



Yvonne Lindsay



Głód seksu

Tytuł oryginalny: Wanting What She Can't Have

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Alexis stała w drzwiach winiarni. Popołudniowe słońce wpadało ukosem przez okna. W powietrzu przesiąkniętym zapachem lekko sfermentowanych owoców unosiły się cząsteczki kurzu. Ona jednak tego nie widziała; skupiona była na pochłoniętym pracą mężczyźnie.

Zmienił się. Był szczuplejszy, włosy chyba sobie sam przystrzygał, a elegancki garnitur zastąpiły porwane džinsy i wyciągnięty T- shirt. Co najmniej od kilku dni się nie golił. Nie zdziwiło to Alexis. Dla człowieka, który cierpi, schludny wygląd przestaje mieć znaczenie.

Westchnęła w duchu. Czy nie za dużo wzięła na swoje barki? Bree napisała błagalny list: gdyby coś się stało, to czy Alexis może zaopiekować się dzieckiem, które lada dzień przyjdzie na świat, oraz Raoulem? Parę dni później umarła. Alexis nie miała wyjścia; musiała spełnić prośbę przyjaciółki, mimo że to oznaczało kontakt z mężczyzną, który ją pociągał.

Nagle Raoul znieruchomiał. Ołówek wysunął mu się z ręki i upadł na zapisane kartki leżące obok kieliszków wina. Po chwili mężczyzna wolno się obrócił. Na jego twarzy odmalował się wyraz zdziwienia i czegoś, czego Alexis nie umiała odczytać.

– Witaj, Alexis – odezwał się chłodno.

– Przyjechałam, jak tylko się dowiedziałam. Przepraszam, że dopiero teraz, ale...

Od narodzin jego córki i śmierci ukochanej żony minął niemal rok. Alexis o niczym wcześniej nie wiedziała, ponieważ zerwała kontakt z Bree. „Zapomniała” zostawić jej swój nowy adres mejlowy i numer nowej komórki, bo kiedy słuchała o szczęściu przyjaciółki i jej narzeczonego,

którego sama skrycie pożądała, zżerała ją zazdrość.

Nadal go pragnęła. Z trudem przełknęła ślinę.

– Byłam zajęta. Mnóstwo podróżuję, odkąd moja firma... – Zamilkła, widząc minę Raoula. Nie interesował go sukces, jaki odniosła jako projektantka. – List od Bree przez rok krążył za mną po świecie. Wreszcie trafił do skrzynki mojego ojca.

– Jaki list?

– W którym informowała mnie o ciąży.

Zawahała się. Czy powinna się przyznać, że Bree prosiła ją, by zaopiekowała się jej mężem i dzieckiem, które w owym czasie nosiła jeszcze w łonie? Że przeczuwała, iż tętniak, o którym nie wspomniała mężowi, może ją zabić?

– Więc wróciłaś na stare śmieci?

– Tak. Moja mama zachorowała. Wróciłam niedługo przed jej śmiercią. Zmarła podczas świąt.

– Przykro mi.

Wyczuła, jak Raoul wznosi wokół siebie mur. Nie chciał słuchać o jej mamie. Nie teraz, kiedy sam wciąż był w żałobie.

– List Bree przeczytałam dopiero w zeszłym tygodniu. Od razu zadzwoniłam do jej mamy. Przyjechałam, żeby pomóc w opiece nad Ruby.

– Ona ma opiekunkę. Swoją babcię.

– Wiem, ale Catherine czeka operacja kolana. Nie może tego odkładać w nieskończoność.

– Mówiłem, żeby wynajęła kogoś do dziecka.

– Odrzucasz wszystkie kandydatki. Z żadną się nie spotkałeś.

Biedna Catherine nie wiedziała, co robić. Ból w kolanie stawał się coraz silniejszy, operacja była pilnie potrzebna. Odrzucając wszystkie

kandydatki, Raoul ignorował swoje obowiązki jako ojciec i zięć.

Alexis zmrużyła z namysłem oczy.

– Może ja się nadaję? – spytała.

– Zdecydowanie nie.

– Dlaczego? Mam kwalifikacje i doświadczenie.

– Może miałaś. Teraz zajmujesz się szyciem.

Owszem, ale po maturze, ulegając namowom rodziców, którzy byli przeciwni jej artystycznym ambicjom, zaliczyła roczny kurs opieki nad małymi dziećmi, składający się z zajęć teoretycznych i praktycznych. Trzy lata temu uznała, że starczy. Czas realizować własne plany. Powoli jej marzenie się spełniało, stawała się coraz bardziej szanowana w świecie mody, a stroje z jej metką pojawiały się w eleganckich butikach w kraju i za granicą. Oczywiście Raoula to nie obchodziło.

– Wzięłam urlop od szycia – odrzekła, dziękując w duchu Tamsyn, swojej siostrze przyrodniej, która przejęła w firmie sprawy finansowo-organizacyjne. – Catherine zatrudniła mnie jako opiekunkę.

– A ja cię zwalniam.

Alexis pokręciła głową.

– Nie lepiej, żeby Ruby zajmował się ktoś, kto znał jej mamę? Wolisz obcą osobę?

– Nie robi mi różnicy.

Wiedziała, że to nieprawda.

– Właśnie w tej chwili Catherine pakuje rzeczy Ruby. Niedługo ją tu przywiezie.

Raoul zbladł.

– Nie! Nie życzę sobie, żebyś opiekowała się moją córką. I nie życzę sobie, aby któraś z was mieszkała w tym domu.

– Operacja ma się odbyć jutro po południu. Ruby nie może zostać w domu babci. Musi wrócić tutaj.

Drżącą ręką przeczesał włosy. Po chwili opuścił ją i zacisnął w pięść. Z trudem panował nad emocjami.

– W porządku. Ale trzymaj dziecko z dala ode mnie.

Alexis zamilkła. Wprawdzie Catherine wspomniała, że Raoul nie chce widywać swojej dziewięciomiesięcznej córki, ale... Ruby była owocem miłości, dzieckiem dwojga cudownych ludzi, którzy pobrali się dwa i pół roku temu i mieli świat u stóp. Alexis była na ich ślubie. Na własne oczy widziała, jak wielkim darzą się uczuciem. Tym bardziej więc nie mogła zrozumieć, dlaczego Raoul ignoruje dziecko. Czyżby winił je za śmierć Bree? A może widok córki przypomina mu o tym, co stracił?

Skinęła głową i ruszyła ścieżką prowadzącą od winiarni do olbrzymiego domu na wzgórzu. Powinna przenieść z samochodu do kuchni torby z zakupami oraz jedzeniem dla dziecka, zanim Catherine przywiezie Ruby.

Ruby była zdrową radosną dziewczynką. Patrząc na nią, aż nie chciało się wierzyć, że tak wiele przeszła w swoim krótkim życiu. Urodziła się przedwcześnie i spędziła kilka tygodni w inkubatorze, płaczem wzywając matkę. Catherine uważała, że ustawiczny płacz dziecka w połączeniu z cierpieniem po stracie żony okazały się ponad siły Raoula.

Teraz dziewczynka miała być przewieziona do domu ojca i przekazana pod opiekę Alexis. Nie wiadomo było, jak to zniesie. Najważniejsze jednak, by Raoul zaakceptował i pokochał córkę.

Potrzebowali siebie nawzajem, co do tego Alexis nie miała wątpliwości. I chociaż nie mogła już pomóc Bree, obiecała sobie, że zrobi wszystko, aby Raoul uhonorował pamięć żony, wywiązując się z ojcowskich

obowiązków.

Wróciła. Wiedział, że kiedyś znów się spotkają i bał się tej chwili, głównie dlatego, że Alexis tak bardzo mu się podobała. Nie był przyzwyczajony do tego, by po jego domu krążył ktoś obcy. Tu przez rok mieszkał z Bree, a potem, przez kolejny rok, ze wspomnieniem Bree.

Dwa lata temu wraz z nowo poślubioną żoną osiedlił się w rodzinnych stronach, w maleńkiej miejscowości Akaroa na półwyspie Banksa. Odkupił od ojca doskonale prosperującą winnicę. Dzięki temu rodzice wreszcie mogli spełnić swoje marzenie i wyruszyć w podróż po winnicach Europy i Ameryki Południowej, on zaś mógł rozpocząć nowy i fascynujący etap swojej kariery.

Wcześniej pracował jako zastępca Nate'a Huntera – Jacksona w istniejącej od dwóch pokoleń firmie Jackson Importers w Auckland. Wyżej awansować już nie mógł. Uwielbiał swoją pracę, ale w głębi duszy, zamiast handlować winem, pragnął je wytwarzać.

Po przeprowadzce do Akaroa poświęcił się pracy w winnicy, Bree zaś z zapałem doglądała budowy ich nowego domu. Z początku bawił się w winiarza, eksperymentował, podejmował wyzwania. Z pracą, podobnie jak z małżeństwem, wiązał ogromne nadzieje.

Śmierć Bree była szokiem, po którym jeszcze się nie otrząsnął. Od tej pory praca przestała być radosną zabawą, a stała się obsesją. Życie pełne było wirów, niespodzianek, wydarzeń, których nie sposób przewidzieć, natomiast produkcja wina... Nad tym panował, to go uspokajało. Wieczorem wracał do domu, do bólu i wspomnień.

To był ich dom, jego i Bree. Z nikim innym go nie dzielił. A teraz pojawiła się Alexis, burząc jego spokój. Po raz pierwszy od dawna zwrócił uwagę na swój niechlujny wygląd, poczuł się skrepowany. Co gorsza,

zwrócił również uwagę na wygląd Alexis.

Cholera, Bree zasługiwała na lepszego męża, nie na faceta, który pożąda przyjaciółki żony. Czy to jest zdrada, kiedy człowiek myśli o innej? Kochał Bree do szaleństwa, ubóstwiał, skoczyłby za nią w ogień. Ale w głębi duszy pożądał Alexis Fabrini.

Odetchnął z ulgą, kiedy Alexis wyjechała za granicę. Okazało się, że miała talent nie tylko do opieki nad dziećmi, ale również do projektowania. Nagle jej kariera ruszyła z miejsca. Bree cieszyła się z sukcesów przyjaciółki, choć było jej przykro, że ich kontakt się urwał.

Życie pod jednym dachem z Alexis będzie udręką. Raoul pokręcił głową. Życie samo w sobie jest udręką. Każdy dzień bez Bree był udręką!

Nigdy nie ukrywał, że pragnie mieć dużą rodzinę, a ponieważ ciągle o tym mówił, Bree zataiła przed nim pewną informację, która niechybnie wpłynęłaby na zmianę jego planów. Mając do wyboru: żona czy rodzina, bez wahania wybrałby żonę. Bree jednak, chcąc spełnić jego marzenie, nie przyznała się, że ma tętniaka. Przedłożyła życie dziecka nad własne.

Ruby. Nie był w stanie myśleć o niej, nie czyniąc sobie wyrzutów. Zatopiony w smutku, nie mógł wytrzymać cichego płaczu córki. Był pewien, że lada moment ją też straci. Była taka chora po urodzeniu... Lepiej nie przyzwyczajając się do dziecka, uznał. Lepiej trzymać się od niego na dystans, wtedy ból będzie mniejszy.

Ponownie skupił się na pracy. Testowanie... uwielbiał tę część procesu winifikacji. Usiadł w fotelu, zerknął do notatek, po czym sięgnął po kolejny kieliszek.

Kwaśne. Skrzywił się i wypłukał wodą usta. Następny kieliszek. Też kwaśne. Zdegustowany oparł się o fotel. Wiedział, że smak wina w niewielkim stopniu zależy od jego umiejętności; w znacznie większym od

jego stanu psychicznego. Poddał się, dziś dalsza praca jest bez sensu. Ale co teraz? Ma wrócić do domu i wspominać z Alexis stare dzieje?

Na samą myśl zrobiło mu się słabo. Trudno. Odsunął fotel, zgarnął notatki, opłukał kieliszki, postawił je na suszarce, po czym skierował się ku drzwiom.

Doszedł ścieżką do domu. Z kuchni dobiegały jakieś odgłosy. Nucąc pod nosem, Alexis otwierała szafki, przesuwała krzesła. Brzmiało to tak swojsko, tak normalnie, że przez moment miał wrażenie, że Bree wróciła. Po chwili iluzja przysła.

– Teraz rozumiem, dlaczego Catherine wsadziła mi do auta torby z jedzeniem. Spizarnię miałeś pustą, lodówkę też. Czym się odżywasz? Powietrzem?

Nie zamierzał wdawać się w pogawędki.

– Nie twoja sprawa.

– Fakt – przyznała, wydymając czerwone usta, które były stworzone do pocałunków.

Przestań! – skarcił się. Nie będziesz jej całował.

– Aha, bez problemu znalazłam pokój Ruby, ale nie jestem pewna, który ja mam zająć. Zajrzałam do jednego z gościnnych, ale pełno w nim twoich rzeczy.

Tak, spał w gościnym. Nie był w stanie spędzać samotnie nocy w sypialni, którą dzielił z Bree.

– Możesz się rozlokować obok Ruby.

– Obok Ruby jest sypialnia małżeńska...

– Nie używam jej. W szafie wiszą moje ubrania, ale zaraz je zabiorę.

– Może mogłabym...

– Posłuchaj – przerwał jej. – Skoro Catherine postanowiła powierzyć

ci opiekę nad Ruby, zajmij się dzieckiem, a do mnie się nie wtrącaj. Po prostu schodźmy sobie z drogi, dobrze?

– Ale...

– Nie. – Uniósł ręce w geście obronnym. – Jesteś tu i nic na to nie poradzę. Żeby jednak nie było nieporozumień: nie chcę twojej pomocy ani twojego współczucia. Jasne?

– Jak słońce.

No tak, sprawił jej przykrość. Zacisnął powieki i wziął głęboki oddech. Od śmierci Bree na wszystkich warczał.

Słyszając hałas na podjeździe, domyślił się, że teściowa przyjechała. Po chwili usłyszał śmiech i dziecięce gaworzenie. Przez kilka sekund nie był w stanie nabrać powietrza do płuc.

– Idę pod prysznic – oznajmił.

Wpadł do pokoju na piętrze, zatrzasnął drzwi, po czym udał się do łazienki. Zrzucił ubranie, wszedł do kabiny prysznicowej i odkręcił wodę. Poczul na skórze lodowaty strumień, ale wolał go od przeraźliwej pustki, z jaką żył na co dzień.

Bronił się przed tym, by Ruby z nim mieszkała. Przez dziewięć miesięcy bronił się skutecznie. Pokoik dziecięcy, który Bree przygotowała, nigdy nie był używany. Oczywiście wiedział, że któregoś dnia będzie musiał wcielić się w rolę ojca. Po prostu nie sądził, że jego chwilę nieuwagi wykorzysta jedyna kobieta na świecie, której nie chciał spotkać, a której gorąco pragnął.

ROZDZIAŁ DRUGI

Alexis trzymała Ruby na rękach, tuląc do siebie jej ciepłe ciało i wciągając w nozdrza zapach włosów. Na razie nieźle, pomyślała, obserwując oddalający się samochód Catherine. Starsza pani nie chciała rozstawać się z ukochaną wnuczką, ale Alexis zapewniła ją, że dziewczynka będzie miała doskonałą opiekę.

Poruszone lekkim wietrzykiem mięciutkie włosy dziecka połaskotały Alexis po twarzy. Miała wrażenie, jakby musnęły ją skrzydła motyla. Nagle pomyślała o Bree. Uświadomiła sobie, że już nigdy nie zobaczy przyjaciółki, nie usiądą z kieliszkiem wina, nie będą śmiać się i plotkować, nie będą się sprzeczać o to, który z braci Hemsworthów jest bardziej przystojny.

Instynktownie zacisnęła mocniej ramiona wokół dziecka, które biedna Bree widziała jedynie podczas badania usg. Ruby zaprotestowała piskiem.

– Przepraszam, słoneczko – szepnęła Alexis, całując jedwabiste włoski.

Z trudem powstrzymała łzy, które napłynęły jej do oczu. Przysięgam, Bree, że zaopiekuję się twoją córeczką. Będę ją kochać, troszczyć się o nią i dopilnuję, żebyś zawsze żyła w jej sercu.

Kiedy weszła z dzieckiem do domu, Raoula nie było widać. Może to i lepiej? Posadziła Ruby na podłodze obok zabawek, które Catherine przywiozła. Sama usiadła obok. Dziewczynka wydawała się pogodnym dzieckiem, choć przez pierwsze dwa lub trzy miesiące dużo płakała. Nic dziwnego. Teraz, tuląc do piersi misia, włożyła palec do buzi i utkwiała w Alexis ogromne niebieskie oczy.

Obie podskoczyły, kiedy na górze drzwi zamknęły się z hukiem. Alexis roześmiała się cicho.

– Ojej! – Wyciągnąwszy się na brzuchu, połaskotała pulchną nóżkę. – Ale to było głośne, prawda?

W odpowiedzi Ruby uśmiechnęła się, ukazując cztery ząbki. Alexis poczuła bolesne ukłucie w sercu. Dziewczynka odziedziczyła po mamie kolor włosów i oczu, uśmiech zaś po ojcu.

– Chłopaki będą za tobą szaleć, wiesz?

Ruby skrzywiła się, jej oczy się zaszkliły. Po chwili wyjęła paluszek z ust i patrząc ponad ramieniem Alexis, zaczęła szlochać.

– Boże, powiedziałam coś nie tak?

Usiadłszy po turecku, Alexis wzięła Ruby na kolana. Przemawiając czule, gładziła ją po plecach. Próby uspokojenia dziecka nie odnosiły skutku. Nagle wyczuła, że nie są w pokoju same.

– Co się stało? – spytał Raoul ostrym tonem.

Ruby zanosła się jeszcze głośniejszym płaczem.

Alexis dźwignęła się z podłogi.

– Raoul, co ci jest? Źle się czujesz?

Nie odrywał wzroku od Ruby, która wtuliwszy buzię w szyję Alexis, zanosła się niepohamowanym szlochem.

– Ja? Dobrze – burknął. – Dlaczego ona ryczy?

– Pewnie wystraszyła się, kiedy wszedłeś do pokoju. Poza tym znajduje się w nowym miejscu, wszystko wokół jest obce. Nigdzie nie widzi Catherine...

– Rozumiem. Z łaski swojej, spróbuj ją uspokoić.

Alexis uśmiechnęła się, kołysząc dziecko na rękach.

– Robię, co mogę. A ty... dobrze by było, gdybyś mówił nieco

łagodniejszym tonem.

Wzruszył ramionami.

– Wolałbym, żeby Ruby przebywała w swoim pokoju, przynajmniej kiedy ja jestem w domu.

– Żartujesz, prawda? – spytała z niedowierzaniem. – To jest również jej dom.

Przeniósł spojrzenie z pleców wstrząsanej płaczem dziewczynki na twarz kobiety.

– Nie, nie żartuję.

To powiedziawszy, skierował się do holu.

– Poczekaj – zażądała Alexis. – Zachowujesz się, jakby Ruby była niechcianym obcym dzieckiem. Na miłość boską, to twoja córka!

Odwrócił się.

– Nie chciałem, żeby Catherine ją tu przywoziła. Jej obecność zakłóca mi spokój. Ale skoro już tu jest, proszę, żebyś się nią opiekowała, a swoje opinie zachowała dla siebie. Czy wyrażam się dostatecznie jasno?

Alexis nie rozpoznawała mężczyzny, którego miała przed sobą. Owszem, wyglądał jak Raoul Benoit, którego Bree jej przedstawiła, i głos miał taki sam, ale słowa, które padały z jego ust... Tak nie powinien wypowiadać się zrozpaczony mąż i kochający ojciec. A on przecież kochał Ruby, więc dlaczego stara się od niej zdystansować?

– Czy wyrażam się jasno? – powtórzył. – Twoja podopieczna jest zdenerwowana. Zakładam, że wiesz, jak się ucisza dzieci?

Mimo szorstkiego tonu nie potrafił ukryć napięcia, jakie malowało się na jego twarzy. Cierpiał, słysząc płacz córeczki. Alexis nie miała wątpliwości.

– Potrzyмай ją moment – poprosiła – a ja przygotuję kolację. Czas

najwyższy, żeby coś zjadła...

Raoul odskoczył i popatrzył na nią takim wzrokiem, jakby kazała mu nalać octu do beczki z winem.

– Chcesz powiedzieć, że nie potrafisz wywiązać się ze swoich obowiązków?

– Nie, Raoul – odparła, siląc się na spokój. – Potrafię. Po prostu uznałam, że może chcesz chwilę побыć z córką, a w tym czasie ja podgrzeję jej zupkę.

– Nie płacę ci za to, żeby samemu niańczyć dziecko – oznajmił chłodno, po czym opuścił salon.

Ruby podniosła główkę. Zadowolona, że ojca nie ma w polu widzenia, ponownie zaczęła ssać kciuk.

– Nie wypadło to najlepiej, co, aniołku? – szepnęła do niej Alexis. – Kiedy babcia powiedziała, że tatuś nie chce mieć z tobą do czynienia, sądziłam, że przesadza. Czeka nas spore wyzwanie, ale nie martw się, damy radę.

Pocałowała Ruby w czołko i poprawiwszy ją sobie na biodrze, ruszyła do kuchni. Zamoczyła kawałek papierowego ręcznika i delikatnie starła z pulchnej buzi ślady łez, następnie umieściła małą w wysokim krzeselku. Dała jej do rączki herbatnika, a sama zajrzała do notatek Catherine, szukając informacji na temat posiłków Ruby oraz pór snu. W ciągu dnia dziewczynka spała dwa razy po godzinie, a wieczorem po wypiciu 250 mililitrów mleka przesypiała grzecznie całą noc, chyba że wyżywał się jej ząbek.

Wzdychając cicho, Alexis popatrzyła na dziewczynkę. Jak to możliwe, że Raoul nie chce się do niej zbliżyć? To się w głowie nie mieści! Gdyby go przed chwilą nie słyszała, nie uwierzyłaby, że jest taki zimny i nieczuły.

Ale czy na pewno był zimny i nieczuły? W pewnym momencie miał

taki dziwny wyraz twarzy, jakby... Hm, jakby się czegoś bał.

Nagle Ruby potarła oczy, wytrącając Alexis z zadumy. No tak, musi nakarmić małą, zanim ta uśnie na krześle w kuchni! Szybko podgrzała przyrządzone przez Catherine pierożki ravioli, nakarmiła Ruby, po czym, trzymając ją nad zlewem, odkręciła wodę.

– Masz więcej jedzenia na sobie niż w brzuszku. – Roześmiaawszy się, wyczyściła buzię i rączki dziecka, po czym przeszła z nim na górę.

Kąpiel, czysta pieluszka, piżamka, butelka z mlekiem i wreszcie łóżeczko. Bała się, że w obcym miejscu Ruby będzie marudzić, jednak zasnęła błyskawicznie. Alexis włączyła elektroniczną nianię, odbiornik przyczepiła do paska od spodni i skierowała się ku drzwiom.

W holu przystanąła niezdecydowana. Co teraz? Czy powinna odszukać Raoula i powiedzieć mu, co sądzi o jego zachowaniu, czy lepiej machnąć na to ręką i udawać, że nic się nie stało? Przygryzła wargę. Dawniej nie miałyby wątpliwości: wygarnęłyby wszystko. Ale dziś, po ich wcześniejszej nieprzyjemnej rozmowie, nie była pewna. Może nie ma sensu zaognić atmosfery?

No dobrze, rozpakuje się. Weszła do dużej sypialni z małżeńskim łóżem. Na jej końcu znajdowała się garderoba. Z prawej strony na drążku wisiały puste wieszaki, z lewej damskie bluzki, spódnice, sukienki. Alexis pogładziła je. W nozdrza uderzył ją zapach ulubionych perfum Bree.

Raoul najwyraźniej nie był w stanie wynieść rzeczy zmarłej żony. Alexis zerknęła na swoją walizkę. Nie, czułaby się niezręcznie, dzieląc przestrzeń z Bree. Cofnęła się w głąb sypialni. Pod ścianą stała komoda. Pusta?

Nagle rozległo się pukanie.

– Tak?

Na widok Raoula poczuła, jak jej zmysły budzą się do życia. Powietrze stało się naelektryzowane. Powiodła wzrokiem po mężczyźnie. Trudno było uwierzyć, że to ten sam Raoul, którego znała. Ten sam? Chyba jednak nie; przeżył tragedię, a śmierć najbliższej osoby potrafi bardzo człowieka zmienić. Powinna mieć to na uwadze i nie osądzać go tak surowo.

Mimo mniejszych i większych różnic w wyglądzie i zachowaniu jedno się nie zmieniło: to, jak na nią działał. Puls jej skoczył, oddech stał się szybki. Zacisnęła ręce, starając się odzyskać nad sobą kontrolę.

– Chciałem się upewnić, czy niczego ci nie brakuje – rzekł, unikając jej spojrzenia.

Potrząsnęła głową. Nie wiedziała, jak poruszyć temat ubrań Bree ani czy w ogóle zabierać głos w tej sprawie.

– W pokoju Ruby jest cicho. Nic jej nie jest?

– Śpi. Catherine mówiła, że zwykle budzi się około siódmej. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, zobaczysz ją dopiero jutro rano.

– Skąd wiesz, że śpi? Że nic jej nie dolega?

Alexis wskazała na urządzenie przy pasku.

– Mam tu odbiornik. Jeśli Ruby się poruszy, pierwsza będę o tym wiedziała.

– Na pewno to działa? Nie jest zepsute?

– Nie sędzę. Leżało nierozpakowane. Zanim Ruby przyjechała, sama włożyłam do środka baterie.

Wciągnął z sykiem powietrze. Po chwili Alexis zrozumiała, w czym rzecz. Młodzi małżonkowie razem wszystko kupowali do pokoju dziecięcego. Chcieli być przygotowani na powitanie dziecka. Przypuszczalnie to Bree nalegała na elektroniczną nianię.

– Mogły się rozładować. Zaraz przyniosę nowe. Wymień je, proszę.

Miała ochotę stanąć na baczność i zasalutować. Raoul wykazuje troskę, to dobrze, choć wołałaby, by nie używał tak władczego tonu.

– To wszystko? – spytała. – Bo pomyślałam, że przygotuję kolację. Dotrzymasz mi towarzystwa, prawda?

– Nie. Dla mnie nic nie rób.

– To żaden kłopot. Jedna osoba czy dwie... Jak wolisz sam jeść, zostawię twoją porcję w piekarniku.

Wypuścił z płuc powietrze, jakby się poddał. Może wołał zachować siły na kiedy indziej, na inną walkę?

– Dziękuję.

– Gdybyś zmienił zdanie, będzie mi miło. A jeśli nie, to możesz rano zjeść z nami śniadanie. Powinniście spędzać z sobą więcej czasu.

Potaął ręką twarz.

– Zrozum, Alexis, wasza obecność stanowi dla mnie niechcianą komplikację. Nie utrudniaj mi życia bardziej, niż to konieczne.

– Ale...

– Żadne ale. Nie żartuję. Gdybym miał wybór, Ruby na pewno nie zamieszkałaby w tym domu. A tak... No, trudno. Kiedy tylko Catherine stanie na nogi, wszystko wróci do poprzedniego stanu.

– Do poprzedniego...? Czyś ty oszalał? – zdenerwowała się. – Bree byłaby zrozpaczona, gdyby wiedziała, że unikasz kontaktu z rodzoną córką.

Raoul zbladł, jakby otrzymał śmiertelny cios.

– Przestań. – Kręcąc głową, cofnął się do drzwi. – Nie mów mi o Bree. Nie masz najmniejszego pojęcia...

– Urwał i znów potrząsnął głową. – Po prostu rób, co do ciebie należy. Do innych spraw się nie wtrącaj.

Po chwili znikł za drzwiami. Alexis objęła się w pasie, bezskutecznie

usiłując dodać sobie otuchy. A więc to tak? Nie może nawet wymówić imienia przyjaciółki, bo to Raoula boli? W porządku. Kochał żonę do szaleństwa, ale dlaczego nie potrafi obdarzyć uczuciem córki?

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Raoul leżał w łóżku. Wiedział, że nie zaśnie. Zresztą powinien wstać i uciec do winiarni, zanim Alexis z Ruby zawładną domem. Dom już nie był jego azylem, spokojną przystanią, miejscem, do którego po dniu pracy wracał, by w samotności wspominać przeszłość.

Mieszkają tu od tygodnia – stanowczo za długo! Odkąd wtargnęły do jego królestwa, starał się jak najmniej czasu w nim spędzać. A ponieważ świat zewnętrzny go nie kusił, od rana do wieczora przesiadywał w winiarni, gdzie nie rozpraszał go widok dwóch denerwujących istot.

Na przykład wczoraj przyłapał Alexis na przestawianiu rzeczy w salonie. Teren powinien być przyjazny dla dziecka, wyjaśniła, ponieważ Ruby przytrzymuje się mebli, podciąga na nóżki i chwyta wszystko, co jest w zasięgu. Rozumiał, że bezpieczeństwo dziecka jest ważne, ale przeszkadzało mu, że w salonie, który Bree urządzała, ktoś coś rusza.

Ziewnął. Źle sypiał, odkąd Alexis oskarżyła go o chłód emocjonalny w stosunku do córki. Zabolały go jej słowa. Nie miała pojęcia, co on przeżywa, widząc Ruby. Bo to było tak, jakby za każdym razem widział miniaturową Bree. Już nawet zaczął sobie radzić z bólem po stracie żony, ale nie umiał sobie poradzić z przeraźliwą pustką.

Był jeszcze jeden powód: strach. Zżerał go irracjonalny strach. Co jeśli Ruby zachoruje? Albo złamie rączkę? I jeśli on nie będzie wiedział, co robić? Albo jeśli nie zareaguje dostatecznie szybko? Przygniatał go ciężar odpowiedzialności. Odrzucił na bok kołdrę i wstał, podciągając spodnie od piżamy. Psiakrew, wszystko z niego spada. Nie miało to najmniejszego znaczenia, kiedy mieszkał sam, ale teraz, gdy jego prywatna przestrzeń

została naruszona, musi być bardziej ostrożny.

Nagle włosy zjeżyły mu się na głowie: z pokoju dziecięcego dobiegł go przytłumiony łoskot, a po chwili głośny pisk, który przeszedł w płacz. Raoul rzucił się pędem na ratunek. Przy drzwiach zwolnił i wziął głęboki oddech; niemal bał się zajrzeć do środka.

Płacz przybierał na sile. Gdzie, do diabła, podziewa się Alexis? Pokonując strach, Raoul nacisnął klamkę. Skrzywił się z bólu, kiedy córka wydała z siebie kolejny ogłuszający krzyk. Coś jest nie tak, ale co? Przyjrzał się uważnie czerwonej twarzy dziewczynki, która stała w łóżeczku, drąc się w niebogłosy.

Nie rozumiał, co jej dolega. Była taka małeńka, wszystko miała malutkie, nosek, paluszki, tylko głos miała potężny. Zmusił się, by wejść głębiej do pokoju.

Nie widział żadnych zewnętrznych śladów mogących wyjaśnić jej płacz. Strach ścisnął go za gardło. Najgroźniejsze bywa to, co jest niewidoczne dla oka.

Ruby jedną pulchną rączką trzymała się poręczy łóżka, a drugą wskazywała bezradnie na... Zerknąwszy za siebie, Raoul zobaczył zabawkę na podłodze. Przypuszczalnie mała miała ją w łóżku, a potem wyrzuciła.

Więc o to chodzi? Dlatego tak się drze? Z powodu głupiej zabawki? Podniósł czarno–białą zebkę i ostrożnie podał ją córce. Płacz na moment ustał, ale parę sekund później Ruby ponownie rzuciła zebkę na podłogę, usiadła na materacyku i się rozplakała.

– Ojej, wstałyśmy dziś lewą nóżką? – Alexis wpadła do pokoju i podeszła do łóżeczka.

– Psiakrew, gdzieś ty była? – spytał gniewnie Raoul, przeczesując włosy. – Ona ryczy od godziny.

– Od minuty, ale tak, kiedy człowiek stoi obok, ma wrażenie, że to trwa nieskończenie długo.

Pochyliwszy się, wzięła Ruby na ręce. Dziewczynka natychmiast się w nią wtuliła. Raoul obserwował scenę w milczeniu. Nie mógł oderwać od Alexis wzroku. Miała na sobie cienki podkoszulek oraz zwieszono nisko na biodrach krótkie spodenki odsłaniające zgrabne nogi.

Zrobiło mu się gorąco. Emanowała kobiecością.

– O Chryste! Co tak cuchnie?

– No cóż, twoja córka bardzo nie lubi mieć brudnej pieluszki. To dobrze, łatwiej będzie ją nauczyć korzystać z nocnika.

Raoul cofnął się w stronę drzwi.

– Na pewno nic jej nie dolega? Może powinien ją zbadać lekarz?

Alexis roześmiała się wesoło. Jej śmiech był niczym delikatna pieśczoła, czymś bardzo pożądanym, bardzo intymnym.

– Nie rozumiem, co cię śmieszy. Przecież może być chora.

– Nie. Zaręczam.

Ruszyła z Ruby do przewijaka. Jedną ręką przytrzymała dziecko, drugą wyciągnęła po paczkę mokrych chusteczek. Kiedy przechyliła się, spodenki podjechały nieco wyżej, odsłaniając jędrny pośladek. Fala ciepła, jaka wcześniej zalała Raoula, przeistoczyła się w falę gorąca. Odwrócił się pośpiesznie, częściowo, by ukryć podniecenie, a częściowo, by nie patrzeć na zmianę pieluszki.

Odzyskawszy nad sobą kontrolę, ponownie obrócił się twarzą do stolika z przewijakiem. Alexis wrzuciła brudną pieluszkę do kosza. Pamiętał, kupowali go razem, on i Bree. Pewnie powinien był go przekazać Catherine. Dlaczego tego nie zrobił? Przecież nie sądził, że pokój dziecięcy kiedykolwiek będzie w użyciu.

– Raoul? Nic ci nie jest? – Głos Alexis zmusił go do powrotu do rzeczywistości.

– Nic – odrzekł stanowczo.

– To dobrze. W takim razie potrzymaj Ruby, a ja pójde umyć ręce.

Zanim zaprotestował, przycisnęła mu dziecko do piersi. Odruchowo zacisnął wokół małej ramiona i natychmiast tego pożałował. Nigdy dotąd nie trzymał Ruby na rękach. A jeśli wyrządzi jej krzywdę? Popatrzył w niebieskie oczy, tak podobne do oczu Bree. Ku swemu przerażeniu zobaczył, że znów wypełniają się łzami.

– Dzięki, Raoul. Jak chcesz, mogę ją zabrać.

Odetchnąwszy z ulgą, błyskawicznie przekazał dziecko Alexis. I wtedy wydarzyło się coś dziwnego. Miał wrażenie, jakby czegoś mu nagle zabrakło.

Cofnął się o krok. Nie, nie może sobie pozwolić na takie uczucia. Nie chce kochać córki i stracić jej, tak jak stracił Bree. Ruby jest taka malutka, wszystko może się jeszcze stać. Starając się zignorować bolesne klucie w piersi oraz pustkę w ramionach, oderwał spojrzenie od dziewczynki, która przyglądała mu się z zaciekawieniem.

– Na pewno nic jej nie jest? – zapytał ochryple.

– Nie – odparła z uśmiechem Alexis – ale z powodu wczesnej pobudki może być później trochę marudna.

– Gdyby cokolwiek cię zaniepokoiło, natychmiast jedź z nią do lekarza.

– Dobrze, obiecuję.

Czyżby w jej brązowych oczach pojawiło się współczucie? Zjeżył się. Nie potrzebuje, aby ktokolwiek się nad nim litował. Doskonale sobie radzi. Samotność wcale mu nie doskwiera.

Tyle że już nie jest samotny. Dzieli dom z Ruby i Alexis, a ich obecność nie pozostaje bez wpływu na jego nastrój. Po chwili, wciąż poruszony płaczem córki, opuścił pokój. Należy trzymać się od nich jak najdalej.

Alexis z przyjemnością obserwowała oddalającą się sylwetkę. Była niepokieszona, gdy Raoul podciągnął spodnie od piżamy, zanim zsunęły się jeszcze niżej. Zawsze się jej podobał; był przystojnym, fantastycznie zbudowanym mężczyzną, a utrata wagi sprawiła, że jego mięśnie stały się wyraźniej zaznaczone.

Całe szczęście, że musiała zająć się Ruby, inaczej mogłaby zrobić coś głupiego, na przykład wyciągnąć rękę i pogłodzić go. Przy okazji przekonałaby się, czy naprawdę zareagował podnieceniem na jej widok, czy tylko jej się wydawało. Zacisnęła na moment powieki, usiłując skupić uwagę na czymś innym. Bez powodzenia.

Wiedziała, że nie może ulec impulsowi, to by wszystko niepotrzebnie skomplikowało. Jej zauroczenie Raoulem było równie bezsensowne dziś, jak i dawniej. Powinna wziąć się w garść i pamiętać, dlaczego tu przyjechała. Bez względu na to, co Raoul mówi, potrafiła opiekować się dziećmi.

Podjęła ryzyko, wpychając mu Ruby w ramiona, ale przynajmniej poznała odpowiedź na pytanie, które nie dawało jej spokoju. Tak jak podejrzewała, wielki, silny, odnoszący sukcesy Raoul Benoit potwornie się bał nie tyle swojej córki, choć ona też budziła w nim strach, ile o nią, o jej zdrowie.

Nucąc pod nosem, przeniosła Ruby do swojego pokoju. Podsunęła jej kilka zabawek, a sama zaczęła się ubierać. Wciąż myślała o odkryciu, którego dokonała. Nagle wszystko ułożyło się w logiczną całość. Niechęć Raoula do przebywania w tym samym pokoju co Ruby, brania jej na ręce,

obsesja na punkcie jej bezpieczeństwa. Czuł się dobrze, gdy znajdowała się pod opieką Catherine, kiedy jej nie widział i nie słyszał. Ale kiedy trafiła pod jego dach i zaczęła płakać, obudził się w nim lęk. Ojcowska miłość nie pozwoliła mu leżeć w łóżku, gdy córka rozpaczała. Przybiegł do jej pokoju, lecz nie wiedział, co robić. Nie szkodzi. Ona go nauczy, jeśli on jej na to pozwoli.

– Oj, Bree, czeka nas nie lada wyzwanie – powiedziała, spoglądając na zdjęcie przyjaciółki. – Ale pierwszy krok już za nami.

Miała wrażenie, że Bree skinęła z aprobatą. Ponosi cię fantazja, skarciła się w duchu, po czym ubrała się pośpiesznie i wzięwszy Ruby na rękę, wykonała piruet.

– Chodź, przygotujemy sobie pyszne śniadanko.

Dziewczynka zapiszczała z radości.

Przez kilka kolejnych dni Raoul niemal się nie pokazywał. Trochę to Alexis irytowało, bo chciała, by uczestniczył w życiu córki, zamiast godzinami przesiadywać w pracy. Miało to jednak całkiem nieoczekiwany skutek: otóż Ruby zaciekawiał ten przemykający chyłkiem mężczyzna. Dziewczynka już nie płakała na jego widok, przeciwnie, porzucała zabawki i pędziła na czworaka w jego kierunku.

Alexis wiedziała, że nie może wywierać na Raoula presji, musi uzbroić się w cierpliwość. Codziennie jeździła z Ruby do miasteczka, gdzie na specjalnie przeznaczonym dla maluchów terenie dziewczynka bawiła się z dziećmi. Obie uwielbiały te chwile poza domem. Ruby, choć urodziła się przedwcześnie, prawie nie odstawała od swoich rówieśników. Któregoś dnia jedna z młodych mam przysiadła się do Alexis.

– Cześć, jestem Laura – powiedziała z uśmiechem. – A tamten urwis – wskazała na chłopczyka w dzinsach z szelkami, który niczym żołnierz na

manewrach czołgał się w stronę piaskownicy – to mój syn Jason.

– Miło mi. Alexis.

– Nie wiesz, jak się miewa Catherine? Wszystkie się o nią martwimy...

– Operacja przebiegła bez powikłań. Catherine wraca do zdrowia u siostry w Cashmere. Gdybyś wybierała się do Christchurch, postaraj się ją odwiedzić. Będzie zachwycona.

– Dobrze wiedzieć.

Laura w milczeniu obserwowała bawiące się dzieci. Widać było, że jeszcze chce o coś zapytać. Wreszcie zdobyła się na odwagę.

– Zdziwiło nas, że Ruby mieszka z ojcem. Jak wam się układa? – Urwała speszona. – Nie myśl, że jestem wścibska, ale... Myśmy wszystkie się zaprzyjaźniły, kiedy byłyśmy w ciąży, nasi mężowi zakolegowali się z Raoulem. Często się spotykaliśmy. Teraz tęsknimy nie tylko za Bree, również za nim. Chłopcy próbowali do niego dzwonić, ale pozrywał kontakty.

Alexis skinęła głową.

– Jak się układa? Normalnie – odparła wymijająco.

Nie wdawała się w szczegóły, nie tłumaczyła, że spędzają czas we dwie, że Raoul większość dnia siedzi w winiarni. Na początku ze dwa razy zaniósł mu lunch, ale wyraźnie dał im odczuć swoje niezadowolenie.

– To dobrze. Przyjaźniłyście się z Bree, prawda?

– Tak, od przedszkola. Potem chodziłyśmy razem do szkoły niedaleko Blenheim. Kiedy Bree dostała się na studia w Auckland, nasze drogi się rozeszły. Oczywiście spotykałyśmy się, jak wracała do domu na ferie. Nasze kontakty rozluźniły się po jej ślubie: ona miała męża, a ja wyjechałam do Europy.

Pamiętała, jak chętnie skorzystała z propozycji wyjazdu; wolała opuścić Nową Zelandię, niż patrzeć na szczęście przyjaciółki. Zawstydzona, westchnęła ciężko. Łzy napłynęły jej do oczu.

– Wszystkie za nią tęsknimy – powiedziała Laura. Uśmiechając się smutno, uściśnęła rękę Alexis.

Alexis poczuła się jak oszustka. Nie było jej, kiedy przyjaciółka zaszła w ciążę. Nie było, kiedy Bree jej potrzebowała. Uciekła, bo pragnęła Raoula. Miała wobec Bree ogromne wyrzuty sumienia. Dlatego teraz tu jest. I dlatego zostanie z Ruby, dopóki to będzie konieczne.

– Posłuchaj – ciągnęła Laura – jeśli pogoda dopisze, w niedzielę po południu urządzimy piknik przy plaży. Jest za zimno na kąpiel, ale można przyjemnie posiedzieć i pogadać, a dzieciaki uwielbiają bawić się w piasku. Przyjdź z Ruby. I namów Raoula. Dobrze mu zrobi spotkanie z kumplami.

– Nie wiem, czy... Mogę później potwierdzić?

Co innego przyjąć zaproszenie dla siebie i Ruby, a co innego dla człowieka, który wybrał życie samotnika.

– Jasne. – Laura podyktowała swój numer. – Po prostu przyślij esemesa.

Gdy wróciły do domu, Ruby już spała. Alexis wyjęła ją ostrożnie z fotelika i przeniosła do łóżka. Przez chwilę stała bez ruchu, wpatrując się w śpiące dziecko. Serce pękało jej z żalu. Biedactwo nie ma mamy i właściwie nie ma też ojca. Alexis zacisnęła ręce na poręczach łóżeczka. Musi sprawić, by Raoul się otworzył, by znów zechciało mu się żyć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W niedzielę od rana świeciło słońce. Raoul popatrzył z grymasem na bezchmurne niebo. Nie chciał spotkać się z grupą dawnych znajomych, Alexis jednak nic sobie z tego nie robiła. Właściwie to wcale nie spytała go, czy ma ochotę się wybrać; po prostu poinformowała go o ich niedzielnych planach.

Przez moment korciło go, by ukryć się w winiarni albo jeszcze dalej, w winnicy. Wprawdzie kiepska to kryjówka o tej porze roku, liście zaczęły już opadać... Szkoda, że jest za wcześnie na przycinanie krzewów. Nawet nie mógł skłamać, że musi się tym zająć.

Psiakość! Nie chciał uczestniczyć w żadnych towarzyskich spotkaniach, widzieć współczujących min, słuchać wyrazów pocieszenia. Przeszłości nic nie zmieni. Poza wszystkim innym nie chciał spędzać kilku godzin z Alexis. Pragnął jej od dnia, kiedy pierwszy raz ją zobaczył. Mimo czasu, jaki upłynął od tamtej pory, to pragnienie nie wygasło. Po śmierci Bree sądził, że już nigdy nie będzie odczuwał pokus cielesnych, ale kiedy Alexis stanęła w drzwiach winiarni, stwierdził, że się mylił.

– O, jesteś gotów! Świetnie. – Usłyszał za plecami jej pogodny głos.

Jego ciało zareagowało podnieceniem. Od dnia, kiedy oboje w piżamach wpadli do pokoju Ruby, starał się jej unikać. Wciąż miał przed oczami widok jej nóg i pośladków. Odwrócił się. Trzymała Ruby na rękach. Dziewczynka, ubrana w różowe ogrodniczki, koszulkę w biało– czerwone paski oraz różowy berecik, wyglądała jak z obrazka. Ujrawszy ojca, wcisnęła twarz w szyję opiekunki, lecz po chwili podniosła główkę i odsłoniła w uśmiechu maleńkie ząbki.

Serce zabiło mu mocniej. Boże, jaka ona śliczna, jaka podobna do mamy. Instynktownie odwzajemnił uśmiech. Zorientowawszy się, co robi, natychmiast zacisnął zęby.

– Pojedziemy twoim samochodem czy moim?

Skierował wzrok na Alexis. Sprawiała wrażenie zadowolonej z siebie, jakby odniosła wielki sukces.

– Ja... Muszę coś sprawdzić w winiarni – zaczął kręcić.

– Jedź z małą, a ja może później dołączę.

Przygryzła wargę. Na jej twarzy malował się wyraz rozczarowania, a zarazem determinacji.

– Dlaczego nie powiesz wprost, że ci się nie chce? Że olewasz przyjaciół?

Wyczuwając zmianę nastroju, Ruby cichutko pisnęła. Raoul wziął głęboki oddech, zamierzając zaprotestować, że nie o to chodzi, ale ugryzł się w język. Faktycznie, nie chciało mu się. Czy olewa przyjaciół? Nie, po prostu stara się unikać sytuacji, w których może czuć się źle.

– Okej. Nie chce mi się.

– W porządku. – Westchnęła. – Pojedziemy same. Myślałam, że jesteś mniejszym egoistą.

– Mniejszym egoistą? O czym ty mówisz?

– Od dziewięciu miesięcy żyjesz w swojej samotni, roztkliwiasz się nad sobą. Ale nie tylko ty straciłeś Bree. Wasi przyjaciele również. W dodatku ponieśli podwójną stratę, bo ciebie też stracili. Tęsknią za tobą, Raoul.

Ale ja...

W głębi duszy wiedział, że Alexis ma rację. Świadomie pozrywał kontakty, odsunął się od ludzi. Nie chciał słuchać słów współczucia i

pocieszenia. Wolał zamknąć się w swoim świecie, żyć pracą i wspomnieniami. To się nie zmieniło.

Chociaż... brakowało mu czasem rozmów z kumplami, wspólnego picia piwa, dogryzania sobie podczas meczu rugby, zażartych dyskusji o gatunkach win. Ale chyba jeszcze nie był gotów wrócić między ludzi.

Niemal od roku żył jak pustelnik. Nawet gdyby zdobył się na wysiłek, by wrócić do świata żywych, czy dawni przyjaciele chcieliby mieć z nim do czynienia? Bywał w stosunku do nich szorstki, czasem nieprzyjemny. Kiedy otrząsnął się z szoku po śmierci Bree, przepełniła go złość, że oni funkcjonują normalnie, a jego życie legło w gruzach. Łatwiej mu było tkwić w mroku, w bezdennej przepaści, niż wdrapywać się z powrotem ku światłu.

Alexis chwyciła przygotowany koszyk z jedzeniem.

– Poczekaj! – zawołał ochrypłym głosem.

Obejrzała się przez ramię.

– Pojedziemy range roverem – oznajmił, wyjmując jej kosz z ręki.

Chryste, ale ciężki! Uświadomił sobie, jaką siłą odznacza się Alexis: trzymała na biodrze Ruby, przez ramię miała przewieszoną torbę z rzeczami dziecka i jeszcze ten kosz. Podziwiał ją. Nie jęczała, nie narzekała, po prostu robiła, co do niej należy.

– Dobrze. Przeniosę fotelik do twojego samochodu.

– Nie trzeba. W garażu jest drugi. Zaraz go zamocuję.

Skinęła głową. Był wdzięczny, że nie skomentowała jego zmiany decyzji.

Kiedy dwadzieścia minut później przyjechali na plażę, Raoula ogarnął strach. Krew dudniła mu w skroniach, strużka potu ciekła po plecach. Podskoczył, kiedy Alexis ścisnęła go za rękę.

– Nie denerwuj się, będzie dobrze. To twoi przyjaciele. Rozumieją, co

przeżywasz.

Rozumieją? Miał poważne wątpliwości, ale zmusił się, by nie myśleć o Bree. Skupił się na chwili obecnej, na ludziach, których znał i którzy jego znali, oraz na kobiecie, która siedziała obok i ścisnęła go za rękę. Na kobiecie, która odłożyła na później swoje sprawy osobiste i zawodowe, by pomóc w opiece nad córką przyjaciółki.

Popatrzył w lusterko wsteczne. Zobaczył Ruby w foteliku. Przełknął ślinę.

– Okej, raz kozie śmierć.

Otworzył drzwi i wysiadł z samochodu, po czym wyjął z bagażnika kosz z jedzeniem, torbę z rzeczami dziecka oraz złożony wózek. Usiłował go rozłożyć, ale nie mógł.

– Ja to zrobię – zaproponowała Alexis.

Tak jak poprzednim razem, wepchnęła mu dziecko do rąk. Zaciśnięła wokół córki ramiona, by jej przypadkiem nie upuścić. Przez chwilę spoglądała na niego wielkimi niebieskimi oczami, po czym przyłożyła rączkę do jego twarzy. Alexis szybko rozłożyła wózek, zawiesiła na nim torbę, a na miejscu dla dziecka postawiła koszyk.

– A co z Ruby? – spytał Raoul.

– Dobrze jej tu, gdzie jest. Prawda, aniołku?

Połąskotała Ruby pod brodą. Dziewczynka zapiszczała radośnie. Jej wesoły śmiech sprawił, że Raoula zalała fala ciepła. Szybko jednak wziął się w garść: nie może sobie pozwolić na emocje. Kiedy człowiek się otwiera, naraża się na ból. Cierpienie, które przeżył, starczy mu na całe życie. Nie chciał drugi raz przeżywać czegoś podobnego.

– Nie – oznajmił. Wyciągnął koszyk, posadził w wózku Ruby i zapiał pas. – Tak jest bezpieczniej.

– W twoich ramionach nic złego by jej nie spotkało.

– Wiem, do czego zmierzasz, Alexis. I zapewniam cię, że ci się nie uda. Nie uformujesz mnie na wymyślony przez siebie wzór szlachetności.

– Sądzisz, że mam taki zamiar? Nie. Chcę tylko, żebyś zaczął poczuwać się do swoich obowiązków. Wiem, że tęsknisz za Bree. Wiem, jak bardzo ją kochałeś. Ale odtrącając córkę, nie odzyskasz żony. Musisz...

– Nie mów, co muszę. Po prostu się nie wtrącaj. Radzę sobie z tym wszystkim najlepiej, jak umiem.

Po tych słowach podniósł koszyk i ruszył w stronę grupy na plaży. Nie chciał się kłócić z Alexis, i bez tego było mu dostatecznie ciężko. Wiedział, że Alexis ma słuszość. Bree nie byłaby zadowolona, że oddał Ruby pod opiekę Catherine, ale dziewczynka spędziła tyle czasu w szpitalu, że bał się jej dotknąć, a Catherine po śmierci córki potrzebowała kontaktu z wnuczką. Wydawało mu się, że tak będzie najlepiej dla wszystkich. Przecież on nie zna się na dzieciach. A jeśli w nieodpowiedni sposób podniesie córkę albo nie zauważy czegoś, co może doprowadzić do choroby lub – nie daj Boże – śmierci? Czy nie rozsądniej, by cierpiał sam, z dala od ludzi, gdzie nikomu nie może wyrządzić krzywdy i gdzie nikt nie może zranić jego?

Najwyraźniej Alexis miała odmienne zdanie, bo niestrudzenie usiłowała wyciągnąć go z nory, w której się zaszył. Wcale mu się to nie podobało. W dodatku jej obecność budziła w nim uśpione pragnienia, które – jak sądził – wygasły w nim wraz ze śmiercią Bree.

Uczucia, emocje... to skomplikowana sprawa. Potrafią zawładnąć człowiekiem, opleść go, wedrzeć się do jego mózgu, serca. A potem, kiedy wszystko szlag trafia, człowiek zostaje z potwornym bólem. Nie chciał jeszcze raz narażać się na cierpienie. Ból spowodowany utratą bliskiej osoby był ponad jego siły. Lepiej pozostać w stanie zamrożenia.

Skinął na powitanie ręką, kiedy jeden z dawnych kumpli ruszył w jego kierunku. Sądził, że wszyscy będą spięci, zwłaszcza on, ale było całkiem... normalnie.

– Fajnie, stary, że przyjechałeś – rzekł Matt, klepiąc go przyjaźnie po plecach. – Brakowało nam ciebie.

Raoul mruknął coś w odpowiedzi i z wdzięcznością przyjął zimną butelkę piwa. Po chwili dołączyła reszta towarzystwa; nikt nie czynił mu wyrzutów, że się nie pokazywał. Zaczął się odprężyć, kiedy nagle jeden z kolegów wskazał głową na Alexis, która siedziała z kobietami.

– Nowa niania? Przynajmniej dobra jest w te klocki?

Raoul zjeżył się. Owszem, Alexis doskonale opiekuje się Ruby, ale wiedział, że nie o to pytającemu chodzi.

– Alexis jest jedną z najlepszych przyjaciółek Bree. Mam szczęście, że przyjechała pomóc przy Ruby. Zresztą wyjedzie, jak tylko Catherine stanie na nogach.

– Stary, przepraszam. Ja nic nie sugerowałem...

– Jasne – mruknął Raoul.

Jeszcze przez kilka minut z trudem hamował wściekłość. Alexis należy się szacunek. Może sam nie odnosił się do niej przyjaźnie, ale nie zamierzał pozwolić, aby inni traktowali ją lekceważąco. Nie zastanawiał się, dlaczego to dla niego takie ważne, nie zauważył też porozumiewawczego spojrzenia, jakie wymienili kumple. Cały czas wpatrywał się w nianię córki.

Poczuła dziwne pieczenie między łopatkami, zupełnie jakby ktoś wwiercał się w nią wzrokiem. Obróciwszy się, napotkała oczy Raoula. Natychmiast oderwał od niej spojrzenie i skupił na grupie mężczyzn stojących wokół rusztu, na którym smażyły się kawałki mięsa.

Alexis zaczerwieniła się. Ciekawe, o czym myślał, kiedy patrzył na

nią? Ale poważna mina już znikła; teraz śmiał się z czegoś, co mówił któryś z kolegów.

Widok roześmianej twarzy Raoula poruszył ją do głębi. Powinien częściej się śmiać. Dosyć ukrywania się, życia bez przyjaciół. Zdawała sobie sprawę, że każdy na swój sposób przeżywa żalobę, ale szkoda jej było zarówno Raoula, jak i Ruby.

Obserwowała go chwilę dłużej. Do twarzy mu było ze śmiechem, z radością. Trzeba się postarać, by odtąd radość i beztroska zagościły w jego domu. Sięgnął do prze nośnej lodówki z zimnymi napojami. Tym razem wyjął puszkę wody mineralnej.

– Przystojniak, prawda? – Głos Laury wytrącił ją z zadumy.

– Co? A, owszem. – Alexis spieszyła się. Głupio być przyłapaną na gapieniu się na... tak, na szefa.

– Nie denerwuj się. Nikomu nie zdradzę twojej tajemnicy.

– Jakiej tajemnicy? – spytała, udając, że nie rozumie.

Laura uśmiechnęła się łagodnie.

– Od dawna go pragniesz?

– Od kilku lat – przyznała Alexis.

Nie miała zwyczaju zwierzać się nieznanym, ale tak długo uciekała przed prawdą! Bała się, że ktoś odkryje jej sekret i zacznie robić jej wyrzuty. Bo przecież nie wypada pożądać faceta najbliższej przyjaciółki. A już zwłaszcza nie wypada iść z nim do łóżka. Tego się nie robi.

– Błagam, nie mów nikomu.

– Dobrze, przysięgam. Ale bardzo się cieszę.

– Cieszysz się?

– Może on właśnie tego teraz potrzebuje? Takiej kobiety jak ty? Rozumiem jego rozpacz, ale czas najwyższy skończyć żalobę. Czas wrócić

do świata. – Laura ścisnęła dłoń Alexis. – Wszyscy zasługujemy na odrobinę szczęścia, nie sądzisz?

Alexis zamyśliła się. Szczęście. Jaka to ulotna rzecz. Czy zdoła ofiarować je Raoulowi? Pragnęła sprawić, by otworzył się na Ruby, by przestał się bać własnego dziecka, ale czy w jego obolałym sercu znajdzie się miejsce na kolejną miłość?

TWLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dorośli siedzieli najedzeni, spoglądając na bawiące się dzieci. Alexis nie spuszczała oczu z Ruby, która sunęła na czworaka po trawie w stronę placzyku z huśtawkami. Oczywiście ślady po trawie niełatwo jest usunąć ze spodenek, ale Alexis się tym nie przejmowała; cieszyła się, że dziewczynka ma okazję pobycć wśród dzieci. Wkrótce miała zrobić się senna, ale na razie nie przejawiała oznak zmęczenia.

Słyszając za sobą krzyk rozpacz, Alexis obejrzała się przez ramię. Jakieś dziecko wyrzuciło z wózka kocyk. Podała mu go, a kiedy ponownie popatrzyła w stronę huśtawek, nagle wystraszyła się: gdzie jest Ruby? Pode-rwawszy się na nogi, rozejrzała się wokół. Uff, znalazła! W kilku susach pokonała niewielką odległość dzielącą ją od dziewczynki.

Ruby siedziała na piasku, żując coś, co podniosła z ziemi. Wyglądało to na patyk.

– Co ona ma w buzi? – spytał Raoul, który ni stąd, ni zowąd pojawił się obok.

Krzywiąc się z obrzydzeniem, wyjął Ruby z rączki gałązkę. Dziewczynka głośno dała wyraz swemu oburzeniu.

– Myślałem, że ją pilnujesz – warknął, pokazując Alexis odebrany dziecku patyk.

– Pilnowałam, ale...

– Najwyraźniej nie dość uważnie. Diabli wiedzą, co zjadła, kiedy nie patrzyłaś.

– Raoul, przesadzasz. To tylko gałązka. Dzieci wszystko wkładają do ust, tak poznają świat. Nic jej nie będzie.

– A gdyby to była trująca roślina? Albo gdyby się przewróciła i patyk wbiłby się jej w gardło? Czego by się nauczyła? Że człowiek to istota śmiertelna?

Słyszając jego ostry ton, Alexis oblała się potem. Wiedziała, że nie powinna była spuszczać oka z Ruby, ale nic się przecież nie stało, więc czy Raoul musi się tak wydzierać? Schyliwszy się, wzięła małą na ręce.

– Nie powinniśmy byli tu przyjeżdżać! Wracamy. – Odwrócił się, zanim Alexis zdążyła odpowiedzieć.

– Hej, wszystko w porządku? – spytała Laura, odchodząc na moment od huśtawki. – Nie podsłuchiwałam, on po prostu mówił podniesionym głosem.

– Ma rację. Nie powinnam spuszczać jej z oczu.

– Boi się, że może ją stracić, prawda? Wszyscy mamy bzika na punkcie bezpieczeństwa dzieci, ale Raoul chyba przesadza.

Przez chwilę Alexis w milczeniu obserwowała, jak Raoul żegna się z kolegami, po czym chwyta z trawy kosz oraz torbę z rzeczami Ruby. Widać było, że jest zły.

– Zdecydowanie przesadza – szepnęła.

– Z czasem znormalnieje. Wiesz, myśleliśmy, że on nie chce lub nie potrafi pokochać Ruby, że może podświadomie wini ją za śmierć Bree. Ale ten incydent, którego przed chwilą byłam świadkiem, wskazuje, że kocha małą do szaleństwa. Że drży na myśl, że ją też może stracić.

– To samo mi przyszło do głowy – mruknęła Alexis. – Dzięki za zaproszenie. I przepraszam za... no, wiesz.

– Nie przejmuj się. Fajnie, że zdołałaś przekonać Raoula. Może kiedyś znów się uda.

Alexis uśmiechnęła się, nie bardzo wierząc w powtórkę, następnie

pożegnała się z resztą towarzystwa. Raoul czekał przy stole piknikowym, bębniąc palcami w drewniany blat.

– Musimy porozmawiać – rzekł, gdy podeszła bliżej.

– Dobrze. W domu.

Tak, powinni porozmawiać, podejrzewała jednak, że bez względu na to, co powie, Raoul nie będzie jej słuchał. Zerknęła na jego kamienną twarz. Tak bardzo chciała mu pomóc, ale wiedziała, że sama sobie z tym nie poradzi, że Raoul musi choć trochę wyjść jej naprzeciw.

W drodze do domu patrzyła tępo przez boczną szybę. Po raz pierwszy od przyjazdu zaczęła się zastanawiać, czy podjęła słuszną decyzję. Może powinna ograniczyć się do opieki nad Ruby? Może chciała wziąć na swoje barki więcej, niż mogła udźwignąć? Może brakowało jej obiektywizmu?

Ale jak ma być obiektywna, kiedy za każdym razem, gdy widzi Raoula, pragnie wyznać mu miłość?

Raoul z ulgą skręcił w podjazd przed domem. Przez całą drogę Ruby cichutko popłakiwała, przez co trwająca dwadzieścia pięć minut podróż wydawała się dwa razy dłuższa. Szlag by to trafił! Tylko jednego wymagał od Alexis: by opiekowała się Ruby. Niczego więcej.

Życie było prostsze, zanim tu przyjechała. Lubił być sam. Owszem, czasem doskwierała mu samotność, ale przynajmniej wszystko było przewidywalne. A teraz każdy dzień stanowił zagadkę. Codziennie rano wstawał, nie wiedząc, co go czeka. Kiedyś uwielbiał wyzwania, ale dziś... dziś zbyt wiele go kosztowały.

Wysiadł z samochodu, otworzył bagażnik, wyciągnął ze środka wózek i torby. Alexis wyjęła z fotelika Ruby.

– Dam jej butelkę i położę ją do łóżeczka.

Skinął głową.

– Przyjdź później do gabinetu.

Krążył po pokoju. Po paru minutach usiadł przy biurku, ale potem znów zaczął wydeptywać ścieżkę w dywanie. Wiedział, że Alexis musi wyjechać, ale nie wiedział, jak jej to powiedzieć. Odkąd się pojawiła, w jego życiu zapanował chaos. Nie mógł tak żyć, potrzebował spokoju, ładu, porządku.

Minęło co najmniej pół godziny, zanim usłyszał ciche pukanie do drzwi. Weszła, nie czekając na „proszę”. Tak, to w jej stylu, pomyślał; niby grzeczna i układna, ale robi, co chce.

– Długo to trwało, ale wreszcie zasnęła – oznajmiła i przeszedłszy na koniec gabinetu, usiadła w fotelu.

Musiałyby być ślepy, by nie zauważyć, jak ładnie dzinsy opinają jej biodra, podkreślając krągłości, na które nie powinien patrzeć. Nie potrafił jednak oderwać od niej wzroku. Nawet wtedy, gdy już siedziała naprzeciwko biurka, wciąż stał jak zahipnotyzowany, wpatrując się w dzinsowy materiał, który przylegał do jej ud.

– Na pewno zmęczył ją nadmiar wrażeń – ciągnęła, nieświadoma walki, jaką z sobą toczył. – Ale zajrzałam jej do buzi. Wyżynają się kolejne ząbki, więc to tłumaczy jej dzisiejszą płaczliwość.

Raoul mruknął coś w odpowiedzi, po czym usiadł przy biurku. Potrzebował solidnej bariery między sobą a Alexis. Usiłując zebrać myśli, wziął głęboki oddech.

– Jeśli chodzi o dzisiejszą wyprawę... – zaczął.

– Strasznie cię przepraszam – przerwała mu. – To moja wina. Na kilka sekund spuściłam Ruby z oczu. Przysięgam, to się więcej nie powtórzy.

Pokręcił głową.

– Obawiam się, że nie nadajesz się na opiekunkę. – Udawał, że nie

widzi jej rozczarowanej miny.

Alexis odgarnęła za ucho kosmyk włosów.

– Moim zdaniem przesadzasz. – Głos lekko jej drżał.

– Twoim głównym i jedynym obowiązkiem jest troska o Ruby. Nie wywiązałaś się z zadania.

– Ty też tam byłeś, Raoul. Oraz mnóstwo innych dorosłych. Jakoś nikt nie zwrócił uwagi na ten patyczek.

Wstała i opierając dłonie na blacie, pochyliła się nad biurkiem. Raoul dostrzegł piersi osłonięte cieniutką różową koronką. Zalała go fala gorąca. Nie był w stanie wydusić z siebie słowa. Pośpiesznie podniósł wzrok i utkwiał go w twarzy Alexis.

– Posłuchaj, zdaję sobie sprawę, że popełniłam błąd – rzekła z przejęciem. – Na szczęście wszystko się dobrze skończyło. Obiecuję, że odtąd będę bardziej czujna.

– No, nie wiem – mruknął. Czuł pokusę, by zgarnąć Alexis w ramiona.

– Ruby potrzebuje opiekunki. Jeśli się mnie pozbędziesz, kto się nią zajmie? Od operacji Catherine minęły zaledwie dwa tygodnie, pewnie jeszcze z miesiąc posiedzi u siostry. Nawet gdyby wcześniej wróciła, nie zdoła przypilnować pełnego życia dziecka. Do tego czasu Ruby pewnie już będzie chodziła. Kto będzie się z nią bawił? Kto będzie uważał, żeby nie zrobiła sobie krzywdy? Ty?

Poczuł się tak, jakby wylała mu na głowę kubeł zimnej wody. Nie może przejąć opieki nad Ruby, to absolutnie nie wchodzi w grę. Skoro tak doświadczonej opiekunce jak Alexis zdarza się popełnić błąd...

– Pewnie mógłbyś ją oddać do żłobka – ciągnęła. – Ale myślisz, że Bree byłaby zadowolona? Przecież chciała wychowywać dzieci sama, w domu. Podejrzewam, że gdyby mogła, zrobiłaby ci dziką awanturę. Nie...

– Okej! – krzyknął, przerywając jej w pół słowa. – Daję ci jeszcze jedną szansę. Ale tylko jedną.

– Przyznaj się, Raoul. Nie lubisz, jak ktoś ci mówi prawdę w oczy, co?

– Przestań – ostrzegł ją. – Nie wypowiadaj się na temat, o którym nie masz bladego pojęcia.

– Wiem, że Bree byłaby zrozpaczona, widząc cię w tym stanie. Nie uwierzyłaby, że ten zimny ponury człowiek, który nie potrafi przytulić własnej córki ani okazać jej miłości, jest tym samym, którego poślubiła.

Raoul poderwał się z fotela, obszedł biurko, chwycił Alexis za ramiona i obrócił twarzą do siebie.

– Myślisz, że nic nie czuję? Że jestem zimny, ponury i niezdolny do miłości? Udowodnię ci, że się mylisz!

Pochylił głowę i przywarł ustami do jej ust. Alexis zamruczała cicho, po czym zarzuciła mu ręce na szyję. Miał wrażenie, że usiłuje go pocieszyć. Ale on nie chciał pocieszenia. Rozkoszował się dotykiem jej ust, ich miękkością i smakiem. Zamknął oczy, dreszcz przebiegł mu po plecach. Przytulił Alexis mocniej, tak by przywierała do niego całym ciałem. Był podniecony.

Zacisnął ręce na talii Alexis, po czym powoli wyciągnął ze spodni dół jej bluzki. Przesuwał dłonie po jej skórze, aż dotarł do stanika. Sutki miała twarde. Zaczął je pieścić. Boże, ileż by dał, by móc je całować, by kochać się z tą kobietą, o której nie potrafił zapomnieć, odkąd ją ujrzał po raz pierwszy. Ta myśl go otrzeźwiła. Przecież poślubił Bree. I kochał Bree. Powoli opuścił bluzkę na miejsce, następnie sięgnął za szyję i patrząc Alexis w oczy, rozłączył jej splecione dłonie. Z jej oczu biło pożądanie. Wargi miała nabrzmiąle, wilgotne, zachęcające do pocałunku.

Raoul cofnął się krok.

– Jak widzisz, nie jestem z kamienia...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Alexis stała przy biurku, ze zdumieniem patrząc na oddalające się plecy Raoula. Do jasnej cholery, co tu się przed chwilą wydarzyło? Okej, teoretycznie wiedziała, była przecież aktywnym uczestnikiem zdarzenia, ale...

Dlaczego? Tego właśnie nie mogła pojąć. W jednej sekundzie sprzeczali się, a w następnej... Uniosła rękę do swoich nabrzmiąłych ust. Całe jej ciało pulsowało. Potrząsnęła z niedowierzaniem głową.

W jej myślach panował chaos. Raoul podobał się jej fizycznie, pociągał ją, to nie ulega wątpliwości. Podziwiała jego inteligencję, doceniała dobre serce. Był fantastycznym mężem; kochali się z Bree do szaleństwa. Ona też tak chciała. Kiedy z zazdrością obserwowała ich szczęście, obiecała sobie, że nigdy nie zadowolili się letnim uczuciem. Pragnęła, by jej małżeństwo było takie jak Raoula i Bree lub takie jak jej rodziców, którzy trwali przy sobie mimo problemów, z jakimi musieli się zmagać.

Cztery miesiące temu zmarła jej mama, która od lat walczyła z wczesną demencją. Alexis sporo czasu spędziła za granicą, ojciec sam troskliwie zajmował się żoną. W końcu musiał ją zawieźć do szpitala, ale prawie nie odchodził od jej łóżka.

Alexis marzyła o miłości pełnej oddania, której nic nie jest w stanie złamać, ale wszyscy mężczyźni, z którymi się umawiała, lekko traktowali życie. Aż wreszcie spotkała Raoula, który nie tylko był najbardziej seksownym facetem, jakiego знаła, ale w dodatku zdolny był do autentycznej dozgonnej miłości. Nic dziwnego, że się w nim zakochała.

A on co do niej czuł? Sądząc po namiętym pocałunku, na pewno jej

pożądał. Czy tylko? A może... Wiedziała, że wciąż cierpi po śmierci Bree, że stale o niej myśli. Czuła się rozdarta. Czy powinna próbować zmienić charakter ich relacji? Czy wprost przeciwnie, nie powinna nic robić, tylko cierpliwie czekać i patrzeć, co z tego wyniknie?

Bree na zawsze pozostanie częścią jego życia. Zarówno z powodu Ruby, a także dlatego, że prawdziwa miłość nigdy nie umiera. Miłością można jednak obdarzyć więcej niż jedną osobę, ale czy Raoul jest na to gotów? Czy zdoła ją pokochać? Czy zdecyduje się zburzyć mur, jakim się otoczył? I czy ona ma prawo go o to prosić?

Pierwszy miesiąc jej pobytu w domu Raoula i opieki nad dzieckiem minął niepostrzeżenie. Uświadomiła to sobie któregoś dnia, kiedy razem z Ruby oglądała w telewizji program edukacyjny. Obie klaskały i kiwały się w rytm muzyki. Po chwili, trzymając Ruby za ręce, pomogła jej wstać. Dziewczynka, piszcząc radośnie, podskakiwała niezdarnie na pulchnych nóżkach.

– Widzę, że mała ma znakomity humor. I odziedziczyła po mamie poczucie rytmu.

Raoul stał w drzwiach pokoju, mrużąc z zadumą oczy.

– Ta– ta– ta– ta! – zawołała na jego widok Ruby.

Alexis przygryzła wargę. W ostatnim czasie dziewczynka, która wcześniej przyglądała się ojcu z zaciekawieniem, postawiła sobie za cel przykuć jego uwagę. Teraz, zakończywszy taniec, klapnęła na podłogę. Gdy Alexis puściła jej ręce, Ruby, przytrzymując się stolika, wstała i wykonała krok w stronę ojca. Jeden, drugi, trzeci.

– O Boże! – zawołała Alexis. – Ona chodzi!

– Nie za wcześnie? – zaniepokoił się Raoul, nie spuszczając wzroku z córki.

– To prawda, mało które dziecko zaczyna chodzić w dziesiątym miesiącu, ale Ruby już od dwóch tygodni usiłowała się podnieść. O, zaraz zrobi bęc.

Dziewczynka straciła równowagę, ale Raoul był przy niej, zanim upadła. Wsunął ręce pod jej pachy i uniósł ją wysoko nad głowę. Mała roześmiała się wesoło.

Widząc ich razem, Alexis poczuła ukłucie w sercu. Od początku tak powinno być.

– Ta– ta – oznajmiła Ruby, malutką rączką klepiąc ojca po policzku.

– Tak, słoneczko – powiedziała Alexis, nie ruszając się z podłogi. – To jest twój tatuś. Mądra dziewczynka.

– Przecież ona tego nie wie – rzekł Raoul, opuszczając ją na dywan.

Ruby nie pozwoliła mu odejść. Trzymając się jego palców, stanęła na nóżki i tym razem zaczęła wędrować w kierunku Alexis. Raoul wędrował razem z nią.

– Tak myślisz? A ja sędzę, że wie, kim jesteś.

– E tam. Równie dobrze mogłaby mnie nazywać Raoulem.

– Wolałbyś, żeby mówiła do ciebie Raoul? Jakbyś był obcym człowiekiem, który tu przypadkiem mieszka?

Kiedy ze dwa metry dzieliły go od Alexis, Raoul oswobodził palce. Ruby, szczerząc w uśmiechu ząbki, wędrowała dalej sama. Alexis rozpostarła ramiona.

– Och, jaka ty jesteś dzielna! Jaka zdolna! – zawołała ze śmiechem, tuląc małą do piersi i całując ją w szyję. – Teraz nawet na sekundę nie będę mogła odwrócić wzroku.

Zerknąwszy na Raoula, dostrzegła coś dziwnego w jego spojrzeniu. Tęsknotę? Zazdrość? Może żałował, że nie potrafi tak spontanicznie okazać

córcie miłości? Jeszcze raz uściskawszy Ruby, posadziła ją na dywanie. Miała wrażenie, że powoli obie z Ruby kruszą mur, którym Raoul się otoczył. To jej podsunęło pewien pomysł.

– Słuchaj, Catherine wraca do domu w najbliższy weekend. Wtedy też wypadają urodziny Bree, pierwsze po jej śmierci. Tego dnia obojgu wam będzie ciężko. Może byśmy zaprosili kilka osób? Każdy mógłby przynieść coś do jedzenia. Co o tym myślisz? Przyjęcie z okazji powrotu Catherine i urodzin Bree?

– Nie podoba mi się ten pomysł.

– Bałam się, że tak powiesz – rzekła, nabierając powietrza do płuc. – I dlatego wzięłam sprawy w swoje ręce. Catherine nie może się doczekać, kiedy znów zobaczy

Ruby, a Laura, Matt i pozostali też z radością przyjęli zaproszenie.

– Nie miałaś prawa! – oburzył się Raoul.

– Nie złość się. Wiem, że próbujesz wrócić do normalnego...

– Do czego normalnego? Życia? Normalne życie skończyło się, kiedy Bree umarła. Chyba nie rozumiesz, co jej śmierć dla mnie oznacza.

Wyczuwając zmianę nastroju, Ruby przydreptała do Alexis, wsunęła się jej na kolana, wtuliła twarz w jej piersi i zakwiliła cichutko.

– Dlatego powinienesz uczcić pamięć Bree, powspominać ją razem z przyjaciółmi. Wszyscy tego potrzebujecie, ty, oni, Catherine. Uwierz, Raoul, nie musisz cierpieć w samotności.

Zmrużywszy oczy, przez chwilę przyglądał się jej bez słowa. Z sekundy na sekundę atmosfera stawała się coraz gęstsza. Alexis również milczała; na jej twarzy malowała się determinacja.

– W porządku – warknął przez zęby – ale nie licz, że się włączę w przygotowania.

– Po prostu bądź. O nic więcej nie proszę.

– O nic? Czasem żądasz o wiele za dużo.

Wyszedł z pokoju. Wygrała, ale sukces jej nie cieszył. Trudno się cieszyć, kiedy się wie, jak bardzo ktoś cierpi.

– Ta– ta? – spytała Ruby, rozglądając się dookoła.

– Tata poszedł, aniołku – odparła Alexis. – Ale wróci. Musisz być cierpliwa, wiesz? Bo na pewno wróci.

Przynajmniej miała taką nadzieję.

Raoul rozejrzał się, patrząc na twarze przybyłych gości. Bree byłaby zachwycona, właśnie w taki sposób chciałyby spędzić urodziny: w gronie przyjaciół, z matką, z jego kuzynami, którzy mieszkali w pobliżu, z Alexis. Oczywiście zachowywał się jak przystało na dobrego gospodarza, pilnował, czy goście mają co pić, słuchał ich opinii na temat swojego najnowszego wina, lecz najchętniej wszystkich by wyprosił. Przeszkadzało mu, że na przyjęciu z okazji urodzin żony czuje się jak intruz, jakby był widzem, a nie uczestnikiem.

Dookoła toczyły się rozmowy. Przysłuchując im się, coraz wyraźniej widział, że o ile jego życie legło w gruzach, inni żyli normalnie, chodzili do pracy, do kina, na randki. Zdawał sobie sprawę, że nie powinien mieć nikomu tego za złe, a jednak miał.

Co jakiś czas zerkał na Catherine, by sprawdzić, jak sobie radzi; przecież jej też musiało być ciężko.

O dziwo, radziła sobie świetnie – to ocierała łzy, to śmiała się, słuchając jakiejś zabawnej historyjki o Bree, to wypytywała matki, z którymi zwykle spotykała się na placyku zabaw, o ich dzieci. W pewnym momencie uniosła głowę i napotkała jego spojrzenie. W jej oczach, tak podobnych do oczu Ruby i Bree, zobaczył wyraz zatroskania.

Znów ogarnął go ból, smutek, złość na świat, na los, który z niego zadrwił. Catherine dźwignęła się z fotela i wspierając się na kuli, sprawnie pokonała kilka metrów dzielących ją od zięcia. Położyła dłoń na jego ramieniu.

– Bree byłaby wniebowzięta, prawda? Alexis spisała się na medal.

– Wszyscy mają w tym swój udział – burknął.

– Ale to ona wpadła na ten pomysł. Ona nas skrzyknęła. Takie spotkanie było nam potrzebne, należało je zorganizować dużo wcześniej. – Na moment Catherine zamilkła. – Zawsze będę tęsknić za Bree, zawsze będzie mi jej brakować, ale dziś czuję się znacznie lepiej. Rozumiesz?

Pokiwał głową, bo właśnie takiej reakcji oczekiwała, ale w środku cały się gotował. Nie, nie rozumiał! Nie miał pojęcia, o czym ona mówi. To zbyt trudne. Nie miał siły dłużej udawać, że cieszą go goście. Potrzebował ciszy, spokoju, samotności. Gdy tylko uwagę Catherine przykuła kolejna opowieść o Bree, Raoul dyskretnie opuścił salon, po czym wymknął się z domu. Ruszył ścieżką prowadzącą do winiarni. Nie wszedł do środka, nie zatrzymał się. Minąwszy budynek, wędrował dalej w dół zbocza, aż doszedł do skraju ciemnej wody.

Czekał, aż na niebie pojawi się księżyc. Dopiero wtedy ruszył w drogę powrotną – pod górę. Bawełniana koszula z długimi rękawami nadawała się do noszenia wewnątrz, nie do spacerów po nocy. Z początku nawet nie czuł, że zmarzł, ale teraz szczerkał zębami z zimna.

Przed domem wciąż paliło się światło, na szczęście zaparkowane na podjeździe samochody znikły. Wszedł do środka, najciszej jak mógł, i postanowił udać się prosto do swojego pokoju. Nie miał ochoty natknąć się na Alexis i wysłuchiwać pretensji, że nieładnie się zachował. Po prostu chciał być sam.

– Raoul? To ty?

Trzymając w ręku ścierkę do naczyń, Alexis wyłoniła się z kuchni. Zastygł w pół kroku; stał nieruchomo jak zwierzę oślepięte blaskiem reflektorów. Psiakość, była ostatnią osobą, z którą chciał rozmawiać.

– Dobrze się czujesz?

Parsknął ironicznym śmiechem.

– Nie, Alexis, czuję się bardzo niedobrze.

– Przepraszam. Może to przyjęcie nie było najlepszym pomysłem – powiedziała, podchodząc bliżej.

– Tak sądzisz?

Widział, że jego pytanie sprawiło jej przykrość, ale nie zamierzał się tym przejmować. Ludzie nie powinni robić, co im przyjdzie do głowy, nie zastanawiając się, jaki to może mieć wpływ na innych.

– Mówiłem ci, że czasem żądasz za wiele – warknął.

– Wiem. To znaczy teraz wiem. I bardzo cię przepraszam. Wszyscy rozumieli, dlaczego wyszedłeś, jakie to musiało być dla ciebie trudne. Wiem, co czujesz...

– Naprawdę? – spytał zdumiony. – Naprawdę wiesz? Jakoś w to wątpię. Myślę, że nawet gdybyś chciała, nie potrafiłabyś się wczuć w moją sytuację, więc nie wygaduj bzdur.

– Nie tylko ty ją straciłeś – szepnęła.

– Bree była moją żoną! – oznajmił głosem drżącym z wściekłości. – Była całym moim światem!

Pokonał niewielką odległość dzielącą go od pokoju, do którego przeniósł się po śmierci Bree, i zatrzasnął za sobą drzwi, nie przejmując się tym, że huk może obudzić Ruby.

Stał w ciemności, bojąc się odetchnąć lub wykonać jakikolwiek ruch.

Spokojnie, powtarzał w myślach. Z całej siły próbował zapanować nad emocjami, lecz kiepsko mu to szło. Był wściekły na wszystko i wszystkich: na los, który tak okrutnie z nim pograł, a także na Bree, która za jego plecami podjęła decyzję o dziecku.

Przede wszystkim jednak był wściekły na siebie, bo chociaż kochał Bree nad życie, to wciąż pożył jej najlepszej przyjaciółki.

TTLRR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Alexis umyła zęby i włożyła piżamę. Przygotowywała się do snu, ale była tak podminowana, że wiedziała, iż tej nocy nie zaśnie. Przyjęcie z okazji urodzin Bree i powrotu Catherine można było zaliczyć do udanych. Goście nie mieli za złe Raoulowi, kiedy postanowił zniknąć. Nawet Catherine rozumiała, że po prostu chce być sam. Tylko ją, Alexis, dręczyły wyrzuty sumienia. Cały czas zastanawiała się, dokąd poszedł. Niedługo po tym, gdy wsunęła się pod kołdrę i zgasiła lampę, rozległo się ciche pukanie do drzwi. To mógł być tylko Raoul. Wstała i szybkim krokiem podeszła do drzwi.

– Co się stało?

Powiódł po niej wzrokiem. Stała boso, w drogiej jedwabnej koszuli nocnej kupionej podczas zeszłorocznego pobytu we Włoszech.

– Przepraszam, nie chciałem ci przeszkadzać.

Zamierzał odejść, ale chwyciła go za ramię.

– Nie szkodzi. Potrzebujesz czegoś?

Oczy Raoula lśniły w promieniach księżycy, które wpadały przez okno. Brodę i policzki miał ocienione jednodniowym zarostem. Jeszcze nigdy nie wyglądał tak groźnie ani tak pociągająco. Odruchowo się cofnęła.

– Nie powinienem był podnosić na ciebie głosu. Przepraszam.

– Cierpisz. Doskonale cię... – Chciała powtórzyć to, co mówiła wcześniej, ale na szczęście w porę ugryzła się w język.

Miał rację. Co ona może wiedzieć o tym, co on czuje? Owszem, od dawna przyjaźniła się z Bree, ale przez ostatnie trzy lata prawie nie zamieniła z nią słowa. Najpierw zazdrościła przyjaciółce ślubu z tak

fantastycznym mężczyzną jak Raoul, potem gnębiły ją wyrzuty sumienia. Te emocje nadal w niej tkwiły. Zazdrościła Bree, że nawet po śmierci mąż tak ogromnie ją kocha, i czuła się winna, bo pragnęła zaznać identycznej miłości, w dodatku od tego samego mężczyzny.

Wzięła głęboki oddech.

– Nie musisz przepraszać. To ja powinnam była wykazać więcej zrozumienia dla twoich potrzeb.

– Moich potrzeb? Już sam nie wiem, czego potrzebuję. Czasem mam taki mętlik we łbie.

Skinęła współczująco głową i pogładziła go delikatnie po policzku.

– Przeżyłeś piekło. Jeszcze nie doszedłeś do siebie. Nie będę cię więcej zmuszać do żadnych spotkań towarzyskich. Potrzebujesz więcej czasu.

Dotknął jej dłoni. Po plecach przebiegł jej dreszcz. Przeraziła się: facet wciąż boryka się z bólem po stracie żony, a ona nie jest w stanie pohamować podniecenia. Rozum nakazywał jej, by wzięła się w garść, lecz ciało zachowywało się inaczej. Serce biło mocniej, krew szybciej pulsowała, sutki stały się twarde...

– Czasu to ja mam aż nadto. Czasu na myślenie. Nie chcę więcej myśleć. Choć raz chcę zwyczajnie czuć.

– Czuć?

– Tak, Alexis. Czuć coś innego niż świdrujący ból. Chcę, żeby znikła ta przeraźliwa pustka.

Powoli odwrócił głowę; po chwili dotykał ustami wewnętrznej strony jej dłoni. Miała wrażenie, jakby ktoś dotknął tego miejsca rozgrzanym do czerwoności żelazem. Podskoczyła. Raoul pochylił się. Kiedy przywarł ustami do jej warg, nogi się pod nią ugięły. Jakie to banalne, pomyślała, ale

sekundę później już o niczym nie myślała. Za to wszystkie zmysły miała wyostrzone.

Czuła, jak przenika ją żar. Bezwolnie przytuliła się do Raoula. Odwzajemniała pocałunek, wkładając w niego skrywaną latami tęsknotę. Kiedy Raoul uniósł głowę, nie odsunęła się; stała oszołomiona mocą pragnień, pożądania, uczuć, jakie w niej wywoływał.

– Chodź ze mną – poprosił. – Ja... w tej sypialni nie dam rady.

– Dobrze – szepnęła, idąc za nim.

Zamknąwszy drzwi, podprowadził Alexis do łóżka. Opadła na materac. Raoul zgarnął ją w ramiona, potarł policzkiem o jej szyję, brodę. Czuła, jak ją drapie zarostem. Hm, co za rozkosz. Zamruczała cicho. Jego członek ocierał się o jej brzuch. Miała wrażenie, jakby całe życie czekała na ten moment. Nie zamierzała go zmarnować. Odpięła Raoulowi guziki koszuli i zsunęła ją. Wodziła dłońmi po umięśnionym torsie. Chciała dotykać go wszędzie, dotykać, całować, pieścić. Oparł się na jednej ręce, drugą uchwycił jej nadgarstki.

– Chcę cię dotykać – zaprotestowała szeptem.

– Nie – mruknął.

Przekręcił ją na wznak i uwięził jej ręce nad głową. Nie trzymał mocno. Wiedziała, że w każdej chwili może się oswobodzić, ale taka niewinna uległość była niezwykle podniecająca; świadczyła o braku lęku i pełnym zaufaniu do partnera. Obsypywał pocałunkami jej szyję, dekollet, a ona wiła się, próbowała się unieść. I nagle dotarł do jej piersi. Przez cienki materiał koszuli czuła ciepło jego warg, gorący oddech, wilgotny język.

Zastygła bez ruchu, kiedy czubkiem języka powoli pieścił każdą brodawkę. Raz po raz zalewała ją fala rozkoszy. W końcu uwolnił jej nadgarstki i zniecierpliwionym ruchem złapał za dół koszuli. Po chwili

leżała naga w blasku promieni księżyca.

Miała wrażenie, jakby występowała w czarno– białym filmie o dwojgu nieznanym, którzy idą do łóżka. Właściwie tak też było w ich przypadku. Nie byli na ani jednej randce, nie zabiegali o swoje względy, nie flirtowali. Byli niezbyt bliskimi znajomymi, kiedy wyjechała za granicę, i przeciwnikami, odkąd wróciła. W sumie niewiele o nim wiedziała, a mimo to zakochała się.

Pragnęła zapełnić pustkę, w której żył przez tyle miesięcy, dać mu wszystko, czego potrzebował. Wiedziała jednak, że Raoul będzie nie tylko brał, ale i dawał; że sam ofiaruje jej więcej niż ona jemu.

Mruczała cicho, podczas gdy on językiem i palcami wykonywał zmysłowy taniec na jej brzuchu. Przesuwał się coraz niżej, a gdy dotarł do łechtaczki, Alexis drgnęła. Zakreśliło się jej w głowie, wszystkie zmysły skoncentrowały się w tym jednym punkcie. Parę sekund później niesiona falą orgazmu wzbila się w przestworza. Przeżycie było tak silne, że łzy popłynęły jej z oczu.

Zanim opadła na ziemię, Raoul pozbył się spodni, wsunął między jej nogi i wszedł do środka. Ścisnęła go w pasie udami. Poruszył się raz, drugi, wykonując szybkie pchnięcia. Ledwo doszła do siebie po pierwszym orgazmie, kiedy nagle wstrząsnął nią kolejny. Oszołomiona, jak przez mgłę czuła, że Raoul nieruchomieje, a potem zdyszany opada na nią. Objęła go, przytrzymując jego drżące ciało i czekając, aż oboje dopłyną do brzegu.

Ledwo mógł oddychać, a co dopiero myśleć o tym, co się stało. Rozgrzany, spocony, stoczył się z Alexis na materac. Kiedy jego serce odzyskało normalny rytm, uświadomił sobie, co najlepszego zrobił.

Zawsze podejrzewał, że seks z Alexis musi być fantastycznym przeżyciem. Właśnie dlatego trzymał się od niej z daleka. Raptem ogarnęły

go wyrzuty sumienia, poczuł się jak drań. Idąc do łóżka z Alexis, zdradził ukochaną kobietę, której przysiągł wierność.

Łzy zapiekły go pod powiekami. Nie miał prawa szukać przyjemności, wytchnienia od bólu, zapomnienia, zwłaszcza w ramionach Alexis. Nie patrzył na nią, lecz cały czas był świadomy jej obecności. Leżała obok, oddech miała szybki, urywany. Ciepło bijące od jej ciała dawało mu ukojenie, na które nie zasługiwał.

Zacisnął mocno powieki, jakby dzięki temu mógł ukryć się przed światem. Źle postąpił, że zapukał do jej drzwi. Bardzo źle. Powinien był zamknąć się w swoim pokoju z butelką brandy, którą zabrał z gabinetu, i w alkoholu szukać pocieszenia.

Alexis wysunęła rękę i w milczeniu ścisnęła jego dłoń. Była dobra, ciepła, wspierająca. Poczuł, jak materac się lekko ugina. Przewróciła się na bok, twarzą do niego. Nie potrafił się jednak zmusić, by otworzyć oczy i napotkać jej spojrzenie. Leżał spięty, czekając, aż Alexis się odezwie, ona jednak położyła rękę na jego piersi. Delikatne koliste ruchy, które wykonywała, działały na niego kojąco. Wcale tego nie chciał. Chciał, by zrobiła mu awanturę, by zaczęła krzyczeć, domagać się odpowiedzi. Co mu strzeliło do głowy? Jakim prawem przyszedł do jej pokoju i zaciągnął ją do siebie? Dlaczego postanowił ulec żądaniom ciała, nie zastanawiając się, co będzie dalej? W dodatku nie używając zabezpieczenia!

Serce mu waliło. Oblizwał wargi. Dłoń Alexis przesuwiała się wolno po jego żebrach. Mimo tego, co sobie przed chwilą uświadomił, zaczął reagować podnieceniem na jej pieszczoty.

– Nie! – zawołał nagle, powstrzymując wędrówkę jej dłoni. – Raz bez prezerwatywy to o jeden raz za dużo.

– Nie denerwuj się. Biorę pigułkę.

Zmrużył oczy. Czy mówiła prawdę? Z drugiej strony nie miała powodu kłamać. Po chwili odprężył się.

Alexis usiadła na nim.

– Może więc zmienisz zdanie? – szepnęła. – Odpręż się. Pozwól się kochać.

– A co to ma wspólnego z miłością? – mruknął, zły na siebie, że nie potrafi zapanować nad pożądaniem.

Wciągnęła powietrze, jakby zaboląły ją jego słowa.

– W takim razie po prostu cieszymy się sobą... – Pochyliwszy się, przywarła ustami do jego warg.

Czubkiem języka przejechała po jego dolnej wardze. Raoul toczył z sobą walkę, ale nie próbował zepchnąć Alexis, która ocierała się łonem o jego podbrzusze. Oddychał coraz szybciej, coraz silniej reagował na bodźce. W którym dokładnie momencie poddał się i stał aktywnym uczestnikiem aktu, tego nie był w stanie stwierdzić, ale nagle zorientował się, że wsuwa palce w opadające mu na twarz włosy Alexis i odwzajemnia jej pocałunki.

Kiedy uniosła głowę, chciał zaprotestować, ale zanim zdążył otworzyć usta, zaczęła masować mu ramiona, klatkę piersiową i ponownie brzuch. Po chwili, wsparłszy się na kolanach, zacisnęła dłoń wokół jego członka. Raoul odruchowo zwinął dłonie w pięści i jęknął. Kiedy poczuł jej gorące usta i język, jego ciałem wstrząsnął dreszcz.

Przestał zastanawiać się, co mu wolno, a czego nie, zapomniał o zdradzie i wyrzutach sumienia. Skoncentrował się na nieziemskich doznaniach. Jeszcze parę pieszczot językiem i... Alexis zmieniła pozycję. Wstrzymując oddech, Raoul patrzył, jak oświetlona srebrzystym blaskiem księżycyca powoli się nad nim opuszcza, a jego członek wsuwa się w ciasny otwór. Mruczając z rozkoszy, unosiła się i opadała. Mięśniami pochwy

ściskała członek. Raoul czuł narastające podniecenie, aż wreszcie nie wytrzymał. Chwyciwszy Alexis za biodra, zaczął poruszać się z nią jednym rytmem. Nawet nie zauważył, kiedy przeniosła jego ręce na swoje piersi. Pieścił te cudowne miękkie krągłości, gładził, w końcu ujął w palce sutki.

– O tak, dobrze – jęknęła zdyszana.

Była wspaniała. Z włosami w nieładzie, wygięta do tyłu, stanowiła uosobienie kobiecej zmysłowości. Nie mógł oderwać od niej oczu. Starał się opanować podniecenie, opóźnić orgazm. Na szczęście nie musiał się długo wstrzymywać, bo już po paru sekundach z ust Alexis wydobył się przeciągły krzyk, a jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Chwilę później on też wzbił się w przestworza.

Kiedy Alexis osunęła się na niego, przytulił ją z całych sił. Ostrożnie, by się z niej nie wysunął, wyprostowała zdrtwiałe nogi i westchnęła błogo. Leżeli spleceni w uścisku i było im dobrze. Nie chcąc zastanawiać się nad tym, co się wydarzyło, Raoul zamknął oczy i pogrążył się we śnie. Jutro, kiedy spojrzy rano w lustro, będzie miał dość czasu na robienie sobie wyrzutów.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wyciągnawszy rękę, dotknęła pustego miejsca obok siebie. Prześcieradło było chłodne. Raoul znikł. Szkoda, miała nadzieję, że spędzą razem całą noc. Podejrzewała, że odkąd się obudził, walczy z demonami.

Otworzyła oczy i rozejrzała się po pokoju, szukając swojej koszuli nocnej. Lepiej będzie, jak wróci do własnego łóżka. W pokoju wciąż panował półmrok. Nagle dobiegł ją cichy szmer. Przy sięgającym od podłogi do sufitu oknie dojrzała zarys nagiej męskiej sylwetki skąpanej w mlecznych promieniach księżyca. Raoul stał nieruchomo jak posąg.

Wysunęła się spod kołdry i podeszła do niego, po czym objęła go w pasie i przytuliła do jego pleców.

Nie drgnął. Nie odezwał się. Poczowała się tak, jakby tuliła się do kamiennej rzeźby.

– Hej, wszystko w porządku? – Gdy pocałowała go między łopatkami, napiął mięśnie.

– Tak... i nie.

– Porozmawiaj ze mną. Nie zamykaj się.

– To, co zrobiliśmy... To był błąd. Nie powinienem był przychodzić do ciebie.

– Cieszę się, że przyszedłeś. Potrzebowaliśmy się. I nie mamy powodu się wstydzić: nikt nikogo nie oszukiwał.

Przez chwilę milczał, jakby wciąż toczył walkę ze swoim sumieniem. W końcu potrząsnął głową.

– Nie mogę. No wiesz... – Wskazał w kierunku łóżka.

Alexis opuściła ręce i cofnęła się krok.

– Dobrze – szepnęła, starając się nie okazywać emocji.

Wymagało to ogromnego wysiłku. Wspólna noc bardzo wiele dla niej znaczyła. Miała nadzieję, że tak samo wiele znaczyła dla Raoula. Najwyraźniej jednak on nie był gotów wyjść z muru. Czyli ona musi uzbroić się w cierpliwość, nie ponaglać, stosować metodę małych kroków. Może wkrótce Raoul zrozumie, że każdy, a więc i on, zasługuje na szczęście.

– Dobrze? Jak możesz tak mówić? Wykorzystałem cię, Alexis, nie widzisz tego? Nie uważasz, że masz prawo do szczęścia?

– Oczywiście, że mam. A co do wykorzystania... ja ciebie też wykorzystałam. Zrozum, Raoul, bez względu na to, jak bardzo samotny się czujesz, to wokół masz mnóstwo życzliwych ci ludzi. Choćby... mnie.

Odwrócił się. Grymas wykrzywił jego twarz.

– Nie dasz mi się nawet przeprosić za to, czego się dopuściłem?

Zdecydowanym ruchem potrząsnęła głową.

– Niczego się nie „dopuściłeś”. Walczyłam z tobą? Próbowałam się wyrywać? Kazałam ci wyjść? Odwracałam się, kiedy mnie całowałeś? Nie. Chciałam twoich pieszczot, pocałunków. Potrzebowałam ich. Czasem wszyscy potrzebujemy pomocy, Raoul. Ale ty boisz się o nią poprosić, uważasz to za oznakę słabości, za coś wstydliwego, za co powinno się przeproszać.

– Mimo to nie powinienem był...

– Przestań, błagam. Wczoraj pragnąłeś ciepła i bliskości, a ja chciałam ci to ofiarować. Zrozum, nigdy niczego nie robię wbrew sobie. Nie jestem męczennicą.

Z dumnie uniesioną głową odeszła parę kroków. Po chwili zobaczyła na podłodze swoją koszulę. Włożywszy ją, skierowała się do drzwi. Wróciła

do zajmowanej przez siebie sypialni małżeńskiej, a potem udała się do łazienki i odkręciła strumień wody. Została jeszcze godzina do świtu, kiedy Ruby zwykle się budzi, ale nie było sensu kłaść się do łóżka. Wiedziała, że i tak już nie zaśnie. Zdjęła koszulę, weszła do kabiny i zamknęła oczy. Stojąc pod ciepłym strumieniem, wyciągnęła rękę po mydło. Kiedy zamiast mydła dotknęła męskiego ciała, zaskoczona otworzyła oczy.

Raoul wpatrywał się w nią z powagą. Woda spływała mu po włosach, piersi. Bez słowa sięgnął po kostkę, namydlił dłonie, po czym delikatnie obrócił Alexis twarzą do ściany. Zaczął masować jej ramiona. Nie spieszył się. Usuwał napięcie z mięśni i powoli wędrował coraz niżej. Kiedy dotarł do pośladków, ledwo była w stanie utrzymać się na nogach. Zacisnęła uda, ale to jedynie wzmogło pożądanie. Raoul ponownie namydlił ręce i dotykając członkiem jej pośladków, zaczął pieścić jej piersi oraz brzuch. Alexis rozsunęła uda, wstrzymując oddech, gdy ją pieścił. Po chwili Raoul zgiął kolana i wszedł w nią od tyłu. Przeżyli niesamowity orgazm. To już nie były fale rozkoszy, to było jakby trzęsienie ziemi.

Oparł czoło na jej ramieniu i objął ją w pasie. Nie wiadomo, kto kogo podtrzymywał. Kiedy po paru minutach ich oddechy wróciły do normy, a serca zaczęły bić zwykłym rytmem, Raoul wysunął się, ponownie sięgnął po mydło i umył najpierw ją, potem siebie.

– Łykaj dalej te swoje pigułki – szepnął jej do ucha, po czym otworzył drzwi kabiny.

Zanim się zorientowała, chwycił ręcznik i opuścił łazienkę. W powietrzu unosiły się kłęby pary. Przez moment Alexis zastanawiała się, czy przypadkiem całe zajście się jej nie przyśniło. Chyba jednak nie...

Hm, powiedział, żeby dalej łykała pigułki. Robiła to, ale odkąd przejęła opiekę nad Ruby, raz czy dwa razy zdarzyło jej się zapomnieć.

Dawniej starała się brać pigułkę o stałej porze, lecz w ostatnim miesiącu trochę się rozleniwiła pod tym względem. Hm, musi wprowadzić pigułkowy reżim, skoro mają nadal się kochać. A Raoul najwyraźniej podjął jakieś decyzje dotyczące ich relacji.

Zakręciła wodę, wyszła z kabiny i wytarła się. Czy to jej wystarczy? Czysty seks, bez zaangażowania?

Jeszcze parę dni temu oznajmiłyby, że nie. Zawsze marzyła o związku, w którym partnerów łączy miłość, wierność, przywiązanie. Ale Raoul dał jej do zrozumienia, że nie jest gotów nikogo pokochać. A zatem czy umiałyby zaakceptować taki układ?

Przypomniał jej się fantastyczny seks w kabinie prysznicowej, a wcześniej w łóżku. Może powinna spróbować i zobaczyć, co z tego wyniknie? W najlepszym wypadku zmrożone serce Raoula trochę odtaje, a w najgorszym... Nie, o tym na razie wołała nie myśleć.

Udawszy się do sypialni, z bocznej kieszonki w torebce wyjęła opakowanie pigułek antykoncepcyjnych. W tym cyklu nie wzięła trzech, na szczęście nie dzień po dniu. Miała nadzieję, że nadal jest zabezpieczona przed niechcianą ciążą. By nie zapomnieć o kolejnych, nastawiła dzwonek w telefonie, aby codziennie rano jej o nich przypominał. I dla pewności może wybierze się do apteki i naradzi w sprawie tak zwanej pigułki „po”.

Z odbiornika, który stał na szafce nocnej, dobiegły odgłosy z pokoju Ruby. Dziewczynka się budziła. Alexis ubrała się pośpiesznie i ruszyła do pokoju dziecinnego, by rozpocząć pracę. Tyle że opieka nad Ruby przestała być pracą, a stała się... czymś innym. Nie umiała jednak określić czym. Wyjmując dziewczynkę z łóżeczka, uświadomiła sobie, jak miło jest być komuś potrzebnym. Całe życie tego pragnęła.

Kiedy dorastała, rodzice znakomicie sobie ze wszystkim radzili. I

dobrze, tak powinno być, pomyślała, zmieniając Ruby pieluszkę. Zawsze ją kochali, zawsze wspierali, ale nikt niczego od niej nie oczekiwał. Pierwszą osobą, która jej potrzebowała, była Ruby. Może kiedyś będzie również potrzebna Raoulowi?

Wstąpiła w nią nadzieja. To by się nawet mogło udać. Mogliby zostać rodziną. Tak, będzie się trzymać tej myśli, bo inaczej... Bo inaczej wszystko nie ma sensu. Mimo tego, co sobie postanowiła, że nie zakocha się w człowieku, który nie będzie potrafił odwzajemnić jej uczuć, straciła głowę dla Raoula Benoit.

Czas pokaże, czy on również ją pokocha. Oby tak. Jeżeli nie, wówczas będzie musiała się z nim rozstać, z nim i z Ruby. Ta myśl ją zabolęła.

Już raz tak postąpiła: wyjechała jak najdalej, zanim zakocha się w nim do szaleństwa. Wiedziała, Raoul jest bezgranicznie zakochany w Bree, ale teraz wszystko się zmieniło. Kroczyła drogą pełną niespodzianek, najeżoną przeszkodami, ale kto wie, może u jej końca znajdzie szczęście.

Minął tydzień, a wciąż nie mógł o niej zapomnieć. Co go opętało? Dlaczego tamtej nocy zastukał do jej drzwi? Zresztą pół biedy, że zastukał, ale dlaczego zabrał ją do siebie, a potem rano powiedział tonem nieznośnym sprzeciwu, by dalej łykała pigułkę? Nie miał prawa, zachował się jak bęcwał! Powtarzał to sobie od siedmiu dni, starając się trzymać od Alexis z daleka. Mimo to ciągle jej pragnął i nieustannie odtwarzał w pamięci każdy najdrobniejszy szczegół igraszek miłosnych.

Stojąc w ogrodzie, obserwował Alexis, która drzemała w salonie. Siedziała na kanapie przy oknie, ze szkicownikiem na kolanach; kolorowe kredki leżały obok na poduszce. Włosy opadały jej na policzek. Wiedział, że są jedwabiste w dotyku i mają zapach, który kojarzył mu się wyłącznie z jej osobą. Wyglądała spokojnie, jakby już nie dźwigała na barkach problemów

całego świata. Na wspomnienie jej skóry, gładkiej i cieplej, poczuł mrowienie w palcach. Alexis... tak wiele mu dała. Nic dziwnego, że ciągnęła go do niej jakaś magnetyczna siła.

Nawet nie był świadom, kiedy stała się nieodłącznym elementem jego codziennego życia. Coraz częściej marzył o tym, by stała się również nieodłącznym elementem jego nocy. Ta jedna noc, którą spędził u jej boku, stanowczo mu nie wystarczyła. Od tamtej pory prawie nie zmrużył oka; godzinami leżał w łóżku, rozmyślając o tej cudownej dziewczynie. Raz po raz przypominał sobie, jak się z nią kocha, oraz dreszcze, jakie przebiegały po jej ciele, kiedy ją pieścił i całował.

Nie robiła mu wyrzutów, kiedy w ostatnich dniach był taki oschły i nieprzyjemny. Czuł narastającą frustrację, coraz szybciej tracił panowanie, wybuchał gniewem. Alexis przezornie trzymała się od niego z daleka. Zabierała Ruby i znikwała z domu. A on... cholera, tęsknił za nimi.

Teraz, jakby pod wpływem jego spojrzenie, poruszyła się na kanapie. Kilka kredek zsunęło się na podłogę. Przypuszczalnie łoskot ją obudził, bo poderwawszy głowę, zacisnęła ręce na szkicowniku. Raoul uzmysłowił sobie, że Alexis zrezygnowała z własnego życia, by przyjechać tutaj i pomóc w opiece nad Ruby.

Nie prosił jej, by zostawiła swój prosperujący biznes i zajęła się dzieckiem, którym mogłaby się zaopiekować inna niania, oraz ojcem dziecka, który nie wymagał opieki. Wszystko toczyło się normalnym rytmem, dopóki się nie pojawiła. Przynajmniej tak usiłował przekonać siebie, ale w głębi duszy wiedział, że się oszukuje.

Zastanawiał się, co sprawia, że ktoś postępuje tak jak ona. Że odkłada na bok własne życie, marzenia i ambicje, po to, by pomóc drugiemu człowiekowi. Z czego to wynika? Z kompleksów, braku szacunku do

samego siebie? Nie, Alexis chodziła z dumnie uniesioną głową, po prostu miała wielkie serce. Widział, jak szybko przywiązała się do Ruby.

Wciąż obserwował ją przez okno. Wstała i przeciągnęła się. Bluza podjechała jej do góry, odsłaniając brzuch. Raoul natychmiast poczuł napięcie erotyczne, które od tygodnia właściwie nie mijało. Pragnął Alexis, ale nie chciał komplikować sobie życia. Poza wszystkim innym zasługiwała na faceta, który zaspokoi nie tylko jej potrzeby fizyczne, ale również emocjonalne.

A on miał pustkę w sercu. Nie chciał, a raczej bał się angażować. Odwrócił się i ruszył do winiarni. Musi znaleźć ujście dla energii, jaka w nim kipiała. Nie sądził jednak, by naklejanie etykiet na butelki mogło pomóc.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kilka godzin później ze zdumieniem odkrył, jak wielką satysfakcję sprawia mu praca. Popatrzył zadowolony na gotowe pinot noir; to było jego najlepsze wino ze wszystkich dotychczasowych. Wyprodukował go w sumie niewiele, zaledwie czterysta skrzynek, ale był przekonany, że właśnie ono rozśławi markę Benoit Wines. Jeżeli w kolejnych latach zdoła utrzymać równie wysoką jakość, osiągnie prawdziwy sukces.

Drzwi winiarni zaskrzypiały. Podniósł zaskoczony głowę i zobaczył, jak Alexis idzie przez halę w stronę niedużego gabinetu. Popołudniowe słońce, mimo że świeciło słabiej niż rano, wpadało przez okna, oblewając Alexis złocistym blaskiem.

Była sama. Odetchnął z ulgą. To dobrze, przynajmniej będzie mógł się na nią pozłościć.

– Gdzie Ruby? – warknął.

– Bawi się z Jasonem u Matta i Laury. Umówiłam się, że odbiorę ją za godzinę.

– Za godzinę? – spytał, wyobrażając sobie różne przyjemne rzeczy, jakie mogliby razem robić przez sześćdziesiąt minut. Po chwili skarcił się w duchu.

– Tak, dzieci w tym wieku nie mają szczególnie rozbudowanych potrzeb towarzyskich, ale Ruby z Jasonem lubią z sobą przebywać. Poza tym zmiana otoczenia dobrze na dzieciaki wpływa. Obiecałam Laurze, że w przyszłym tygodniu ona podrzuci Jasona do nas. Nie będzie ci to przeszkadzało? Przepraszam, powinnam była to wcześniej z tobą uzgodnić...

Czuła się w obowiązku przeproszać go, tłumaczyć się z decyzji? Do

tego doszło? Nie najlepiej to o nim świadczy. Przecież zna Matta i Laure, ma do nich zaufanie.

– Nie, w porządku, skoro uważasz, że to z pożytkiem dla Ruby. To wszystko czy coś...

– Chciałam spytać, czy zjesz dziś z nami kolację. Jeśli nie, to wstawię twój talerz do piekarnika.

– Tak będzie najlepiej.

Alexis westchnęła głośno.

– No, co? – spytał.

– Nic. – Wzruszyła ramionami.

– Westchnęłaś tak ciężko. Co ci się nie podoba?

– Skoro koniecznie chcesz wiedzieć, to mam po dziurki w nosie twojego zachowania. Tego, że mnie unikasz, że nas unikasz. To dlatego, że z sobą spaliśmy, czy naraziłam ci się w inny sposób?

Chciał powiedzieć, że jej nie unika, a zwłaszcza nie z powodu wspólnej nocy, ale nie mógł.

– Nie chcę, żebyś zaczęła snuć jakieś nierealne marzenia. To wszystko.

– Nierealne? A, rozumiem. Świeczki, nastrojowa muzyka i te rzeczy, tak?

Roześmiała się ironicznie, a jemu zrobiło się wstyd. Cholera, Alexis zasługuje na kolację przy świecach i muzyce. Zasługuje na wielką miłość i księcia z bajki.

Wykrzywiając usta, po chwili dodała:

– Nie martw się, Raoul. Wiem, na czym stoję. I nie użalam się nad sobą. Moje pretensje wynikają z troski o Ruby. Unikając mnie, unikasz jej, a czy to ci się podoba, czy nie, ona jest twoją córką. Kiedy to zrozumiesz? Jako ojciec masz obowiązki wobec swojego dziecka.

– Chodzi głodna? Nie. Zziębnięta? Nie. Ma dach nad głową? Ma.
Czego jeszcze jej potrzeba?

– Miłości ojca.

Poderwał się z krzesła i przeczesał włosy.

– Bez przesady. Ma ciebie i Catherine, to wystarczy.

– Mylisz się, Raoul.

– Niczego więcej nie mogę jej dać.

– Nieprawda, możesz.

– Ach tak? Znasz mnie lepiej niż ja sam?

– Wiem, do czego jesteś zdolny. Ten twardziel bez serca to nie ty. To nie prawdziwy Raoul Benoit.

– A ten prawdziwy to niby kto? – spytał ironicznie.

Podeszła bliżej. Zatrzymała się przed nim tak blisko, że czuł bijące od niej ciepło. Pragnął jej dotyku, ciepła, lecz odsunął od siebie tę myśl. Nigdy więcej nie chciał być od nikogo emocjonalnie zależny, nie chciał nikogo potrzebować. Wpatrując mu się głęboko w oczy, Alexis położyła rękę na jego piersi. Jak było do przewidzenia, jego serce natychmiast zabiło szybciej.

– Ten prawdziwy Raoul jest tu – oznajmiła. – Tkwi w tobie. Nie wiem, dlaczego go uwięziłeś, ale chyba czas go wypuścić. Nie sądzisz, że już odpokutował swoje winy? Że zasługuje na to, aby znów cieszyć się życiem?

– Myślisz, że odbywam pokutę? – spytał zdumiony.

– A jak byś to nazwał? Karzesz się za coś, co nie jest twoją winą. Nie jesteś odpowiedzialny za śmierć Bree.

Odwrócił się gwałtownie, by nie zobaczyła bólu na jego twarzy. Zresztą nie miała racji. Bardzo się myliła.

– Raoul? – Przesunęła rękę na jego ramię.

Strząsnął ją. Nie chciał pocieszenia.

– Jestem – oznajmił niskim głosem. – Zginęła przez moje oczekiwania i pragnienia. Zawiodłem ją.

– Ależ co ty mówisz!

– Gdybym się tak nie upierał, że chcę mieć rodzinę, że chcę zappełnić dom gromadką dzieci, ona by żyła.

– Tego nie możesz wiedzieć. Poza tym Bree też marzyła o dzieciach. W liście do mnie napisała, że jest gotowa podjąć każde ryzyko, żeby mieć dużą rodzinę.

– Ona nie żyje, Alexis. Umarła przeze mnie!

Alexis nie mogła otrząsnąć się z szoku. On naprawdę wini się za śmierć Bree.

– To się po prostu stało, Raoul. Ani ty, ani ona nie mieliście na to wpływu. Nawet lekarze nie umieli powiedzieć, czy i kiedy tętniak pęknie.

– Nosila w sobie tykającą bombę, i ta bomba wybuchła. A wiesz, co jest najgłupsze? Że nie miałem o niczym pojęcia. Bree nie mówiła mi o tętniaku, o ryzyku, jakie niesie z sobą ciąża. Ukrywała to przede mną. Gdybym wiedział, że ciąża może zagrozić jej zdrowiu, stosowałbym podwójne... ba, potrójne zabezpieczenia, żeby do ciąży nie doszło.

– Pozbawiłbyś Bree prawa wyboru. Ona marzyła o rodzinie. Zależało jej na twoim dziecku.

– A mnie na niej.

W jego głosie pobrzmiwała tak ogromna rozpacz, że Alexis zamilkła. Nie wiedziała, jak zareagować. Słowa Raoula wiele tłumaczyły: jego niechęć do kontaktów z Ruby, odsunięcie się od przyjaciół. Jednak nie mogła tej rozmowy tak zostawić. Wzięła głęboki oddech.

– Nie możesz winić Ruby – szepnęła. – Ona nie zasługuje na twoją

złość.

– Nie winię jej.

– Jak mam w to uwierzyć, skoro nie potrafisz wytrwać przy niej dłużej niż pięć minut?

Wierzchem ręki potarł oczy i potrząsnął głową.

– To nie tak, jak myślisz. Nie winię Ruby, słowo honoru. Po prostu nie chcę jej kochać.

– Dlaczego? – zawołała.

– Bo nie. Nie mogę. Co będzie, jeśli ją też stracę?

– Przecież ona spokojnie może dożyć setki!

– Nic nie rozumiesz. Urodziła się przedwcześnie, przez pierwszy miesiąc ciężko chorowała...

– Ale to wszystko już za nią. Teraz jest silną zdrową dziewczynką, która potrzebuje ojca, a nie tchórza, który płaci innym, aby wypełniali jego obowiązki!

Jej oskarżenie podziałało na niego jak płachta na byka. Twarz mu pobiadła, oczy rozbłyły wściekłością.

– Tchórza? Nazywasz mnie tchórzem?

Popatrzyła mu prosto w oczy.

– A co, mylę się? – Z udaną nonszalancją wzruszyła ramionami. Nie była pewna, czy nie przeholowała. – Spójrz prawdzie w oczy, Raoul. Nawet nie potrafisz zdobyć się na to, żeby porozmawiać ze mną o nocy, którą spędziliśmy razem. Zamiast tego albo burczysz na mnie, albo mnie unikasz. Dlaczego? Nie możesz zaakceptować, że było nam dobrze? Nie wierzysz, że zasługujesz choćby na chwilę radości?

– Właśnie, że nie zasługuję! Bo to zdrada.

– Jaka zdrada? Kogo zdradasz? Bree? Ona nie żyje, a ty żyjesz, choć

sprawiasz wrażenie martwego. Jakbyś był jakimś zombie. Ona by tego nie chciała, Raoul. Nie chciałyby, żebyś zerwał kontakt z ludźmi i odciął się od wszystkich, zwłaszcza od dziecka, którego tak pragnęliście.

– Więc mówisz, że powinienem przy każdej okazji wskakiwać ci do łóżka i udawać, że cieszę się życiem?

– To wcale nie byłby głupi pomysł.

Podszedł do niej i zacisnął ręce na jej ramionach. Chociaż trząsał się ze złości, ścisnął ją bardzo delikatnie. Taki był prawdziwy Raoul. Mimo że mu dokuczwała, że go krytykowała, wiedziała, że nie wyrządzi jej krzywdy.

– A gdybym powiedział, że pragnę cię w tej chwili?

Alexis spojrzała na zegarek.

– Powiedziałabym, że masz równo czterdzieści minut. Czy to ci wystarczy?

– Musi – mruknął.

Po chwili przywarł ustami do jej warg, a ją ogarnęła radość. Tamta noc rozbudziła jej apetyt. Kiedy na od– chodne rzucił, by nie przestawała brać pigułek, myślała, że nazajutrz znów będą się kochać, ale przez cały tydzień trzymał ją na dystans. Marzyła o tym, by wrócił prawdziwy Raoul i zajął miejsce tego chłodnego, zamkniętego w sobie mężczyzny. Jeśli będzie trzeba, może go codziennie doprowadzać do furii, a potem uprawiać z nim namiętny seks.

Wsunęła ręce pod jego sweter, podrapała go lekko po brzuchu. Natychmiast dostał gęziej skórki. Postąpił krok do przodu, jeden, drugi, aż poczuła za sobą twardy brzeg biurka. Posadził ją na blacie, rozpiął dżinsy, zsunął je do kostek, po czym zacisnął dłonie na jej okrytych koronką pośladkach.

Miała wrażenie, że płonie. Czekwała niecierpliwie na dalszy ciąg. Pieścił

jej uda, a po chwili przytknął palec do jej łechtaczki. Wstrzymała oddech. Chciała rozewrzeć szerzej nogi, ale dzinsy wokół kostek jej to uniemożliwiły. Zrzuciła buty i pozbyła się spodni.

Nie traciła czasu. Kiedy ustawił się pomiędzy jej nogami, rozebrała go, po czym ujęła w dłoń jego przyrodzenie. Przesuwała rękę w górę i w dół, zmieniając jedynie siłę ucisku. Raoul zamruczał ochryple. Zanim się spostrzegła, pozbawił ją fig. Rzucił je na podłogę, po czym wolno rozchylił jej wargi i ponownie odnalazł łechtaczkę. Drugą ręką podsunął jej bluzkę, odsłaniając bawełniany stanik. Przez moment żałowała, że nie włożyła bardziej seksownego, ale kiedy Raoul rozpiął stanik i zacisnął usta na jej piersi, przestała myśleć i skupiła się na doznaniach.

Zamknęła oczy, rozkoszując się dotykiem. Pragnęła więcej. Przysunęła się na skraj biurka i objęła Raoula nogami. Zrozumiał, o co jej chodzi. Zaczął w nią wchodzić tak powoli, że była bliska obłędu. Cały czas pieścił jej łechtaczkę. Czula zbliżający się orgazm, ale nie chciała odlecieć sama. Gładziła jego brzuch, ramiona, biodra. On obsypywał pocałunkami jej szyję, potem przywarł ustami do jej warg. Zalała ją fala przyjemności, jakiej nigdy dotąd nie doświadczyła.

Orgazm przybierał na sile. Przestała cokolwiek kontrolować. Jak przez mgłę czuła, że Raoul wykonuje coraz szybsze i mocniejsze ruchy, a potem, też jak przez mgłę, usłyszała jego okrzyk.

Trwali tak przez kilka minut. Wreszcie Raoul drgnął.

– Nie ruszaj się – poprosił, wysuwając się z niej.

Była w tak błogim nastroju, że nie chciało jej się otwierać oczu.

– Nawet gdybyś przypalał mnie żelazkiem, nie zdołałabym wykonać jakiegokolwiek ruchu.

Wciągnąwszy spodnie, Raoul się roześmiał. Z sąsiadującej z

gabinetem łazienki dobiegł Alexis szum wody. Po chwili Raoul wrócił, trzymając w ręce ciepły mokry ręcznik, i zaczął ją delikatnie wycierać. Przeszył ją cudowny dreszcz.

– Nie musisz – zaprotestowała, podpierając się na łokciach. – Sama się tym zajmę.

– Zrobione – oznajmił, ponownie znikając za drzwiami.

Zsunąwszy się z biurka, podniosła figi. Kolana miała jak z waty, ledwo trzymała się na nogach, ale w pośpiechu wkładała kolejne części garderoby. Chciała być ubrana, kiedy Raoul wróci do pokoju.

Gdy wrócił, minę miał zagadkową.

– Musimy porozmawiać – oznajmił.

– Przecież rozmawialiśmy, zanim... No, wiesz.

– O nas.

– O nas? Dlaczego? Nie chcesz, żebyśmy więcej...

Dla niej tamta wspólna noc czy to, co przed chwilą przeżyli, to była radość, rozkosz, magia. A dla Raoula to był zwykły seks. Powinna o tym pamiętać.

– Chcę. Ale chcę także, żebyś miała pełną świadomość tego, co się dzieje. Że łączy nas tylko seks. To wszystko. Zero zobowiązań. Jesteś w stanie to zaakceptować?

Zmrużywszy oczy, uważnie ją obserwował. Jeśli darzy go uczuciem i liczy, że on je odwzajemni, wówczas dojrzy na jej twarzy wyraz rozczarowania. Przynajmniej tak sądził. Pomylił się: twarz Alexis niczego nie zdradzała. Jedyłą reakcją na jego słowa było skinienie głową.

– Jesteś pewna? Bo inaczej lepiej będzie, jeśli od razu powiemy sobie „stop”. Nie chcę, abyś myślała, że się zakochamy, że czeka nas wspaniała przyszłość. Już raz zaryzykowałem, drugi raz nie zamierzam.

Przygryzła wargę, oczy się jej zaszklily. Raoula ogarnął strach. Psiakrew, ona w głębi duszy pragnie więcej. Była ciepłą i empatyczną osobą, która dobro innych stawia na pierwszym miejscu. Osobą, do której ludzie zwracają się w potrzebie, a ona im nie odmawia.

– Dasz mi czas do namysłu? – zapytała.

– Skoro się wahasz, to znaczy, że masz wątpliwości. W takim wypadku może powinniśmy dać sobie spokój.

Widział, że Alexis waży jego słowa. Wyraz jej twarzy uległ zmianie. Zaciśnęła usta, wyprostowała ramiona, spojrzała mu prosto w oczy i ponownie skinęła głową.

– Zgadzam się.

– Na pewno? – Wstrzymał oddech, błagając ją w myślach, żeby potwierdziła.

– Tak.

– Czysty układ, seks bez zobowiązań? – To ważne.

– Tak, bez zobowiązań.

– I będziesz brała pigułkę? Nie chcę żadnej wpadki. Jeżeli wolisz, możemy stosować prezerwatywy.

Może, przemknęło mu przez myśl, i tak powinni? Dla większej pewności.

– Nie bój się, nie planuję jej odstawić. To wszystko?

– Została jeszcze jedna rzecz do omówienia.

– Jaka?

– Gdzie będziemy spać. Sypialnia małżeńska, z której korzystasz, dla mnie nie wchodzi w grę.

– W porządku. Mogę się przenieść do ciebie. To znaczy jeśli chcesz, żebym spędzała z tobą noc.

Oczywiście, że chciał. Na samą myśl o tym poczuł podniecenie.

– Chcę – przyznał.

– To wszystko?

Skinął głową. Nie mógł wydobyć z siebie głosu.

– Dobrze. Pojadę odebrać Ruby.

Przez okno winiarni patrzył, jak Alexis wędruje pod górę do domu. Czuł, że coś się między nimi zmieniło, niekoniecznie na lepsze. Nie miał jednak wątpliwości, że podjął słuszną decyzję i cieszył się, że Alexis przystała na jego warunki. Próbował skupić się na pracy, ale nie był w stanie. Myślał o tym, jak cudownie jest trzymać ją w ramionach. Od dziś będzie mógł to robić codziennie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Bez zobowiązań. Ha, dobre sobie! Za to kłamstwo powinna smażyć się w piekle. Myślała o tym codziennie przez ostatnie dwa tygodnie. Przecież od pierwszej chwili, kiedy przejęta Bree przedstawiła jej narzeczonego, Alexis była zafascynowana Raoulem, a ta fascynacja rosła z każdym ich spotkaniem.

Podejrzewała, że Raoul wskazałby jej drzwi, gdyby domyślił się, co do niego czuje. Że z każdym dniem, 7, każdą godziną i każdą sekundą kocha go coraz bardziej. Każdą noc spędzała w jego łóżku. Kochali się, potem zasypiali przytuleni. Czasem jego pieszczoty budziły ją przed świtem. I znów się kochali.

Wczoraj, kiedy Raoul zasnął, oznajmiła szeptem, że go kocha. Cóż to była za ulga móc to powiedzieć, nawet Jeśli Raoul nie słyszał.

Delikatnie polała głowę Ruby ciepłą wodą. Radosne piski dziewczynki sprawiły, że Alexis przestała bujać w obłokach i wróciła na ziemię. Roześmiała się w głos, widząc, z jaką przyjemnością mała pluska się w wannie.

Zero zobowiązań? Nie da się tak przejść przez życie. Alexis ponownie się zamyśliła. Nie umiała niczego odmówić ani Raoulowi, ani Ruby, wiedziała jednak, że nie wolno jej się zdradzić z miłością do Raoula. Na razie musi zachowywać się jak gdyby nigdy nic i po prostu mieć nadzieję, że z czasem Raoul odzyska zdolność kochania.

Ściągnęła z grzejnika ciepły ręcznik i rozłożyła go na podłodze, po czym wyjęła Ruby z wanny. Im pewniej dziewczynka czuła się na nogach, tym trudniej było ją wytrzeć czy ubrać: ciągle się gdzieś spieszyła.

Oczywiście nie zdawała sobie sprawy z różnych niebezpieczeństw i czasem zdarzały się drobne wypadki, tak jak wczoraj, kiedy uderzyła o kant stolika i nabawiła się sińca na czole. Raoul natychmiast usunął winowajcę z salonu i zamówił u miejscowego stolarza stolik o zaokrąglonych brzegach.

Wycierając Ruby, Alexis wydawała różne śmieszne dźwięki, by zająć jej uwagę. Kiedy podnosiła się z kucek, zakreśliło się jej w głowie. By nie upaść, przytrzymała się krawędzi wanny. Ruby natychmiast skorzystała z okazji, wstała i podreptała w stronę drzwi.

– O nie! Wracaj, golasku! – zawołała Alexis.

Poderwała się na nogi i znów zrobiło jej się czarno przed oczami. Gdzieś w oddali Ruby zapiszczała z radości. Alexis ostrożnie postąpiła krok do przodu, potem drugi. Na szczęście ciemne plamy zaczęły znikać.

– Zaraz cię złapię – powiedziała.

Opuściwszy łazienkę, zobaczyła, jak Raoul trzyma w ramionach wierzące się nagie dziecko.

– Proszę, oto twoja uciekiniarka – rzekł, podając jej Ruby. Zamierzał odejść, ale raptem coś go zaniepokoiło.

– Alexis, dobrze się czujesz?

– Tak. Wstałam trochę za gwałtownie i zakreśliło mi się w głowie. Ale już w porządku.

– Na pewno? Bo jesteś strasznie blada.

Skinęła głową, że tak, na pewno. Bo faktycznie czuła się świetnie w porównaniu z tym, jak było wcześniej.

– Słowo honoru.

Nagle jednak coś ją zaniepokoiło. Nie, na razie wołała o tym nie myśleć.

Kiedy położyła Ruby spać i zebrała rozrzucone po domu zabawki,

usiadła w salonie przed telewizorem. Po chwili dołączył do niej Raoul. Zdziwiła się; zwykle pracował do późna.

Na ogół kiedy gotów był udać się do sypialni, brał Alexis za rękę i prowadził do pokoju. Zerknęła na zegar stojący nad kominkiem. Pora była wczesna.

– Tak się zastanawiam... – zaczął. – Chyba lepiej będzie, jeśli dzisiejszą noc spędzisz we własnym łóżku.

– Dlaczego? – Już ci się znudziłam? Oczywiście nie zadała tego pytania na głos.

– Bo musisz się porządnie wyspać, a przez ostatnie dwa tygodnie nie bardzo miałaś okazję.

Starala się nie okazywać rozczarowania.

– Słyszałeś, żebym narzekała?

Wykrzywił wargi w uśmiechu. Jak zawsze, serce zabiło jej mocniej.

– Nie słyszałem, ale martwię się o ciebie. Wyśpij się dziś. A jutro, jak będziesz się dobrze czuła, wszystko wróci do poprzedniego stanu. Okej?

Pochyliwszy się, przytknął wargi do jej ust. Po chwili pocałunek, który miał być lekkim niewinnym muśnięciem, stał się namiętny. Alexis poczuła podniecenie. Zamruczała, wiedząc, co nastąpi. Objęła Raoula za szyję, zatraciła się w doznaniach.

W pewnym momencie ze zdumieniem uświadomiła sobie, że Raoul próbuje uwolnić się z jej uścisku.

– Raoul, przysięgłem, nic mi nie jest.

– Nie kłóć się ze mną. Jedna noc. Chyba tyle wytrzymamy? No, leć do łóżka.

– A nie możemy spać grzecznie koło siebie? Przecież nie musimy...

- Nie tak się umawialiśmy. Miał być seks bez zobowiązań.
- Wiem, pamiętam – odparła, zmuszając się *do* uśmiechu.

Seks bez zobowiązań, bez zaangażowania emocjonalnego, powtarzała w duchu, szykując się spać. Powtarzała to przez godzinę, leżąc w ciemności i gapiąc się w sufit. Miała nadzieję, że Raoul żałuje, iż skazał ją na banicję i boleśnie odczuwa jej brak koło siebie.

Nazajutrz rano czuła się cudownie wypoczęta. Musiała przyznać Raoulowi rację: wcześniej nie dosypiała. Wyjęła Ruby z łóżeczka. W trakcie zmieniania pieluszki ogarnęły ją mdłości.

– Ojej – powiedziała, chowając brudną pieluszkę do torby. – Chyba panience trzeba zmienić dietę.

Kolejny raz zrobiło się jej słabo, kiedy szykowała Ruby śniadanie: płatki z gotowanymi owocami. Wtedy obleciał ją strach. Nie była głupia. Wiedziała, co to może oznaczać. Kochając się z Raoulem pierwszy raz, nie była całkowicie zabezpieczona. I chociaż rano pojechała do apteki po tabletkę wczesnoporonną, uprzedzono ją, że tabletki nie jest w stu procentach skuteczna.

– Najwyraźniej nie była – mruknęła pod nosem, usiłując zapanować nad mdłościami.

Raoul jasno postawił sprawę. Kiedy zaproponował, że mogą zostać partnerami seksualnymi, oznajmił, że nie chce żadnej wpadki. Właśnie tak to ujął. Niestety wszystko wskazywało na to, że jednak do niej doszło. Alexis westchnęła. Powinna zrobić test ciążowy. Planowała dziś podrzucić Ruby do Jasona – Laura obiecała popilnować dzieci – a sama spędzić parę godzin w Akaroi: połączyć po sklepach, wstąpić gdzieś na kawę...

Na myśl o kawie żołądek podszedł jej do gardła. Okej. Zamiast popijać ulubiony napój i przeglądać pisma, musi w pierwszej kolejności kupić test

ciążowy.

Stała w ostatniej kabynie w toalecie publicznej przy głównej ulicy i wpatrywała się w płytkę. Chociaż intuicyjnie czuła, że wynik będzie pozytywny, dwie wyraźnie kreski, które się pojawiły na pasku, wstrząsnęły nią do głębi. Z jednej strony chciała tańczyć i krzyczeć z radości, że nosi w łonie dziecko Raoula, z drugiej była wystraszona.

Wiadomość, że zaszła w ciążę po tym, jak Raoul dał do zrozumienia, że muszą się zabezpieczać, z całą pewnością go nie ucieszy. Wsunęła płytkę do opakowania, opakowanie do papierowej torebki, a wszystko wyrzuciła do kosza. Lekko zdenerwowana umyła ręce, wysuszyła je, po czym wyszła na dwór, gdzie toczyło się normalne życie.

Przebiegłszy przez ulicę, usiadła na ławce w parku, twarzą do portu. Nic nie czuła; ani chłodu, ani słońca, które świeciło jej w oczy, ani wiejącego znad morza wiatru, który spieniał fale.

Rany boskie, co ma teraz zrobić?

Wyobrażała sobie reakcję Raoula. W jego życiu i sercu nie ma miejsca na drugie dziecko. Ba, ledwo było miejsce na pierwsze.

A jednak Raoul jest człowiekiem zdolnym do miłości, wiedziała to ponad wszelką wątpliwość. Skoro raz się zakochał, na pewno potrafiłby znów kogoś pokochać. Jego małżeństwo z Bree należało do szczęśliwych, sama mogła to poświadczyć. A zatem... a zatem musi przekonać; Raoula, by jeszcze raz zaryzykował.

Wiedziała, że ludzie różnie reagują pod wpływem cierpienia. Niekiedy silne emocje uniemożliwiają logiczne myślenie. Na przykład jej rodzina: mama była nieszczęśliwa w pierwszym małżeństwie. Kiedy uciekła od męża do mężczyzny, którego kochała, musiała porzucić dzieci. Wiele lat później, kiedy córka usiłowała nawiązać z nią kontakt, drugi mąż mamy, ojciec

Alexis, nie posiadał się z oburzenia. W owym czasie mama leżała w szpitalu; była fizycznie i umysłowo coraz mniej sprawna. Ze strachu, że spotkanie z niewidzianą od lat córką może pogorszyć jej stan, Lorenzo poprosił swojego przyjaciela aby nie dopuścił Tamsyn do matki. Ellen Fabrini zmarła zanim Tamsyn zdołała do niej dotrzeć. Chyba właśnie wtedy Alexis uświadomiła sobie, że nie ma ważniejszej rzeczy na świecie niż rodzina.

Może dlatego tak bardzo chciała pomóc Raoulowi zburzyć mur, którym się otoczył, przekonać go, że warto żyć i warto kochać. Pokazać mu, jaką wspaniałą ma córkę.

Nieoczekiwanie łzy napłynęły jej do oczu. Zamrugła, próbując je powstrzymać. Boże, spraw, bym nie była jedną z tych ciężarnych, które stale się nad czymś roztkliwiają! Jeszcze Raoul by się wszystkiego domyślił, a ona wolałaby go nieco później poinformować o ciąży.

W komórce zabrzączał alarm. Pora odebrać Ruby. Alexis westchnęła; wciąż nie wiedziała, co ma robić. To znaczy wiedziała: powinna umówić się na wizytę u lekarza, ale co potem, kiedy lekarz potwierdzi wyniki? Czy ma powiedzieć Raoulowi? Nie podobało jej się ukrywanie przed nim prawdy, ale na razie nie ma wyjścia.

Pomyślała o teście ciążowym spoczywającym na dnie kosza. Przecież takie testy nie dają stuprocentowej gwarancji. Najpierw musi uzyskać potwierdzenie od lekarza, później się zastanowi co dalej. Na razie wszystko pozostanie tak, jak jest.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie mógł oderwać wzroku od Alexis bawiącej się z Ruby. Na zewnątrz pogoda była straszna, padało, wiał silny wiatr. Alexis rozpałała ogień w kominku, przed kominkiem ustawiła specjalną osłonę. W pierwszej chwili Raoul chciał zaprotestować – bał się, że córka zrobi sobie, krzywdę – ale Ruby, poinstruowana przez Alexis, nawet nie zbliżała się do ognia.

– Ta– ta!

Ujrzawszy ojca, ruszyła do niego ile sił w nóżkach. To niesamowite, że jedenastomiesięczne dziecko biega tak szybko. Włosy miała dłuższe, zebrane w śmieszny kucyk na czubku głowy. Cap! Złapała ojca za łydki. Po chwili popłynęły niezrozumiałe dźwięki.

– Prosi, żebyś wziął ją na ręce – powiedziała Alexis nie wstając z podłogi.

– Prosi czy żąda? – spytał i pochyliwszy się, odczepił małe rączki od swoich nóg.

– Żąda – przyznała ze śmiechem Alexis. – No, śmiało.

– Muszę wracać do pracy.

– Och, na miłość boską! Przecież jej nie upuścisz.

Poderwała się z miejsca, podniosła Ruby i wyciągnęła ją w stronę Raoula.

– Trzymaj! Nie bój się, ona nie jest ze szkła. To normalne zdrowe dziecko.

– Ktoś wstał lewą nogą... – mruknął Raoul, sadzając sobie niezdarnie córkę na biodrze.

Ruby chwyciła długopis, który wystawał mu z kieszeni na piersi, i

zaczęła się nim bawić. Po chwili przód koszuli Raoula został umazany tuszem. Odebrał małej długopis. Czekał, aż córka rozplacze się, by z czystym sumieniem mógł ją oddać Alexis, dziewczynka jednak położyła główkę na jego piersi i westchnęła cicho.

– Prawą – rzekła Alexis, ze wzruszeniem patrząc na ojca z córką.

– Chyba jest zmęczona. Może trzeba ją położyć?

– Nie, posiedź z nią chwilę, poczytaj jej.

– Poczytaj? Co?

– Najlepiej takie papierowe coś, co ma twardą okładkę, a w środku słowa i rysunki. A ja wyjmę pranie.

Zniknęła, zanim zdążył się sprzeciwić. Nie mógł zostawić Ruby samej w salonie, zwłaszcza przy rozpalonym kominku. Usiadłszy na kanapie, sięgnął do pudła, w którym Alexis trzymała książki dla dzieci. Poprawił sobie Ruby na kolanach, otworzył książeczkę i zaczął czytać. Okazało się to całkiem proste. Słów było mało, po kilka na stronie, za to rysunki były duże i barwne. Kiedy dojechał do końca, zamierzał odłożyć książkę na stos, ale

Ruby nie pozwoliła. Co miał zrobić? Przeczytał bajkę po raz drugi, a potem trzeci.

Kiedy Alexis wróciła z koszem pełnym dziecięcych ubranek, po raz czwarty przystępował do lektury. Ruby siedziała przytulona do ojca, oczy jej się zamykały.

– Tylko patrzeć, jak zaśnie – szepnęła Alexis.

– Pewnie się wynudziła – odrzekł Raoul, zadowolony, że nie musi dłużej recytować tekstu, który znał na pamięć.

– Nie, czuje się przy tobie bezpiecznie. Wie, że nic złego jej nie spotka.

Raoul poczuł się dumny, starał się jednak niczego po sobie nie

okazywać.

– Po prostu przyzwyczaiła się do tego domu. Wszystko się zmieni, kiedy ty wyjedziesz, a ona wróci do Catherine.

– Zamierzasz ją odesłać do babci? – zdumiała się Alexis.

– Od początku taki był plan. No dobra, weź ją ode mnie i połóż spać.

– Jasne, szefie.

Słyszając jej zgryźliwy ton, Raoul zacisnął zęby.

– To, że przeczytałem Ruby bajkę, nie znaczy, że jesteśmy szczęśliwą rodziną.

– Oczywiście, że nie. Do tego potrzeba nie bajki, ale serca. – Zabrała z jego kolan śpiące dziecko i opuściła pokój.

Zezłościły go jej słowa. Nie prosił, by zostawiała z nim Ruby i nie pytał o jej zdanie w kwestii wychowania dziecka. Z drugiej strony dlaczego czuł taką satysfakcję że mała zasnęła przy nim i dlaczego teraz brakowało mu jej słodkiego ciężaru?

Od operacji Catherine minęło prawie dziesięć tygodni. Dziesięć tygodni, odkąd Alexis przyjechała, by zaopiekować się Ruby. Catherine poruszała się już całkiem sprawnie, a dzięki fizjoterapii stawała się coraz silniejsza. Któregoś dnia poprosiła Alexis, by przywiozła jej Ruby na parę godzin. Alexis podrzuciła dziewczynkę do babci, a sama w tym czasie udała się do lekarza.

Według własnych obliczeń była w szóstym tygodniu ciąży. Na szczęście jeszcze nic nie było widać. Czasem dokuczały jej lekkie mdłości, głównie wtedy, gdy była zmęczona.

Ale nawet gdyby miała silniejsze objawy, mała szansa, że ktokolwiek by je zauważył. Raoul od rana do nocy harował w winiarni. Z jednej strony cieszyło ją, że nie wpadali co chwila na siebie, szczególnie teraz, gdy dener-

wowała się swoim stanem. Z drugiej strony żałowała, że Raoul tak niewiele czasu spędza z córką i nie podtrzymuje więzi, jaka zaczęła się między nimi tworzyć.

Okej, nic na siłę, powtarzała w myślach. Ważne, że jest postęp. Bała się jednak tego, co będzie, kiedy ciąża się uwidoczni. Jak Raoul zareaguje? Spędzali razem każdą noc, doskonale znali swoje ciała. Przecież Raoul wyczuje zmiany. Już teraz jej piersi są bardziej wrażliwe na dotyk niż dawniej. Były też nieco pełniejsze; zauważyła to dziś rano, kiedy zapinała stanik.

Psiakość, musi zebrać się na odwagę i powiedzieć mu, zanim sam się zorientuje. Najważniejsze to wybrać odpowiedni moment na rozmowę.

Wizyta lekarska przebiegła szybko i sprawnie. Pani doktor pogratulowała pacjentce, a pacjentka starała się wykrzesać z siebie odpowiednią dozę entuzjazmu, Choć lekarka zapewniła ją, że ciąża rozwija się prawidłowo, Alexis czuła niepokój. Oczywiście aborcja nie wchodziła w grę, ale jak ona sobie sama ze wszystkim poradzi?

Owszem, za opiekę nad Ruby dostawała wynagrodzenie, ale w tym czasie nie zajmowała się firmą, a przecież więcej zarobiłaby jako projektantka, która powoli zdobywa coraz większą klientelę. Na razie firma spoczywa na barkach Tamsyn, ale co będzie później? Czy zdoła jedno cześnie pracować i niańczyć dziecko?

Decyzję o przyjeździe do Akaroi podjęła kierowana wyrzutami sumienia. Uważała, że powinna ofiarować córce Bree to, czego nie potrafiła dać jej matce. Kiedy zaczęła odsuwać się od Bree, gdy ta przedstawiła jej Raoula przyjaciółka nie potrafiła zrozumieć, co się dzieje.

Długi list, jaki napisała przed śmiercią, zawierał prośbę o wybaczenie za jakieś wyimaginowane grzechy, które jak sądziła, spowodowały chłód w

ich relacjach. Było jej smutno, że ich drogi się rozeszły, jednak spośród wszystkich osób, jakie zna, tylko do niej, Alexis, może się zwrócić w potrzebie.

A Alexis przebywała wtedy na drugim końcu świata i nie wiedziała, że przyjaciółka jej potrzebuje.

Oboje, i ona, i Raoul, żyli z poczuciem winy, które sprawiało, że podejmowali takie, a nie inne decyzje. Miała nadzieję, że w końcu znajdą najlepsze rozwiązanie.

Kiedy przyjechała odebrać Ruby od babci, Catherine wyglądała na zmęczoną, ale szczęśliwą.

– Załatwiłaś wszystko? – spytała, zaprosiwszy Alexis na herbatę.

– Tak, dziękuję.

Alexis przyjrzała się uważnie serdecznej przyjaciółce swojej matki, która bez chwili wahania przeniosła się z Blenheim na półwysep Banksa, kiedy okazało się, że Raoul nie poradzi sobie z opieką nad Ruby.

– Cieszę się. – Catherine uśmiechnęła się ciepło. – Powiedz: co w domu? Jak Raoul? Odkąd wróciłam od siostry, nie miałyśmy czasu pogadać.

Przez chwilę Alexis milczała, wpatrując się w porcelanową filiżankę.

– Nie przypuszczałam, że jest tak zdeterminowany, by trzymać się z dala od Ruby. Owszem, parę razy wetknęłam mu ją w ramiona, ale sam nigdy jej nie podniósł. Wiem, że ją kocha, ale nie chce się do tego przyznać. Jest tak cholernie uparty.

– Bree mówiła to samo. Chyba dlatego nie powiedziała mu o tętniaku. Wiedziała, że wtedy za skarby świata nie zgodziłby się na powiększenie rodziny, a ona tak bardzo chciała mieć z nim dzieci.

– Mówiłaś mu to?

– Wiele razy, ale jak odkryłaś, facet jest piekielnie uparty. Jak sobie

coś ubzdura, nie ma na niego mocnych. Nadal obwinia się o śmierć Bree. Podejrzewam, że łatwiej mu zaakceptować, że czegoś nie dopilnował, niż że nie miał nad niczym kontroli. Taki już jest, lubi mieć kontrolę. Wciąż jest nadopiekuńczy, kiedy chodzi o Ruby?

– O tak. – Alexis pokiwała z zadumą głową.

– Tylko nad Bree nie miał kontroli. Czasem strasznie się na nią wściekał, dosłownie latały wióry. – Catherine uśmiechnęła się do wspomnień. – Aż dziw, że dwoje tak różnych osób mogło żyć pod jednym dachem. – Na moment zamilkła. – Ale tego, że mu nie powiedziała o tętniaku, chyba nigdy jej nie wybaczy. Nadal jest na nią zły. Niby czas leczy rany, ale jego się nie zagoją, dopóki będzie trwał w złości.

Wieczorem, leżąc z książką w łóżku, Alexis zastanawiała się nad tym, co Catherine mówiła o złości, której Raoul nie umie się wyzbyć, i o potrzebie wybaczenia. Zdała sobie sprawę, że to samo dotyczy jej. Nigdy wcześniej o tym nie myślała, ale również przez długi czas była zła na Bree: że pierwsza poznała Raoula i znalazła szczęście u jego boku.

Zachowała się niedojrzale. W dodatku pozwoliła, aby zazdrość zniszczyła wieloletnią przyjaźń. Była zła na Bree z jeszcze jednego powodu: że umarła, zanim zdążyły się pogodzić i odnowić nadszarpnięte więzi.

Raoul musi wybaczyć żonie, że nie powiedziała mu prawdy o swoim stanie zdrowia, zaś ona, Alexis, musi wybaczyć sobie, że uległa fascynacji Raoulem i zamiast rozwiązać problem, odsunęła się od przyjaciółki. Czy zdoła?

Za późno, aby prosić Bree o wybaczenie. Jedyne, co może zrobić, to zatroszczyć się o Ruby i przekonać Raoula, aby zaczął traktować córkę tak, jak na to zasługuje. Tak, jak by tego pragnęła Bree. Czy to wystarczy?

Wciąż nad tym dumiała, kiedy Raoul wszedł do pokoju.

– O czym tak myślisz? – zapytał.

– O różnych rzeczach – odparła wymijająco.

Żałowała, że nie potrafi powiedzieć mu o swoich uczuciach, o lękach, ciąży. Chciała, by wziął ją w objęcia i zapewnił, że wszystko będzie dobrze. Wiedziała jednak, że nie ma się co łudzić. Że dopóki Raoul skrywa się za murem, nie zacznie jej pocieszać.

Musi uzbroić się w cierpliwość. Zanim wyzna mu miłość i powie, że spodziewa się jego dziecka, chciała usłyszeć, że mu na niej zależy. Bo chyba tak było. Spędzali razem upojne noce. Wierzyła, że w tym wszystkim chodzi o coś więcej niż o zaspokojenie potrzeb erotycznych.

– O jakich? – Zaczął się rozbierać, co ją natychmiast zdekoncentrowało.

– O czymś, co Catherine powiedziała – rzekła lekkim tonem.

Zdjął sweter, obnażając umięśniony tors.

– Co, gotowa jest przejąć z powrotem opiekę nad Ruby?

– Tak ci spieszno, żeby się mnie pozbyć?

Wsunął się do łóżka, wyjął jej z ręki książkę, odłożył na stolik nocny, a ją samą przytulił.

– Sprawiam takie wrażenie? – zapytał.

Roześmiała się i zapominając o swoich lękach oraz wahaniach, poruszyła biodrami. Kochali się szybko, namiętnie, jakby każde chciało dostać coś, co tylko ta druga osoba może dać. Alexis jednak czuła niedosyt; oprócz delikatnych pieszczot, gorących pocałunków i oszalamiających orgazmów pragnęła jeszcze, żeby Raoul otworzył się, by odwzajemnił jej miłość.

Dziś wyjątkowo przeszkadzała jej świadomość, że podąża jednokierunkową ulicą.

Zasnął prawie natychmiast, ona zaś długo leżała w ciemnościach, wpatrując się w sufit i zastanawiając, ile jeszcze wytrzyma. Podejrzewała, że niedługo. Wcześniej sądziła, że jest silna, że zdoła zburzyć mur i napęlić serce Raoula miłością, ale powoli traciła pewność. Może to były dziecinne mrzonki? Coraz więcej na to wskazywało.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Podniósłszy spojrzenie znad talerza, zobaczył zbliżającą się Alexis. Ostatnio coraz później zaczynał swój dzień pracy. Odkrył, że lubi spędzać w domu leniwe poranki. Lubił też patrzeć na Ruby, gdy jadła śniadanie. Robiła tak zabawne minki, że zdarzało mu się nawet roześmiać.

Alexis weszła z dziewczynką do kuchni. Wyglądała na bledszą niż zwykle, brwi miała ściągnięte. Raoul zmrużył oczy. Był tak przyzwyczajony do jej uśmiechu i pogodnego nastroju, że się zaniepokoił. Coś jej dolega?

– Dzień dobry – powiedziała, sadzając Ruby w wysokim krzeselku i zapinając pasy. – Cieszę się, że cię złapałam. Mam prośbę.

– Prośbę? – Tak jak każdego dnia, podał Ruby mały kawałek grzanki. Jedyne, czego do tej pory Alexis od niego chciała, to żeby spędzał z Ruby więcej czasu. Poza tym nigdy go o nic nie prosiła. – Jaką?

Wstał od stołu, opłukał naczynia i umieścił je w zmywarce. Specjalnie stał tyłem, by Alexis nie widziała niepokoju, jaki – był pewien – miał wypisany na twarzy.

Odpowiedziała dopiero po chwili.

– Mam spotkanie w miasteczku. Myślałam, że Catherine zajmie się Ruby, ale ona też się z kimś umówiła. Z kolei Laura przysłała mi esemesa, że u niej w domu panuje grypa żołądkowa. Więc... czy mogę zostawić małą z tobą? Na jakieś dwie godziny?

Miałby zostać sam z dzieckiem przez dwie godziny? Bez Alexis? A gdyby coś się stało? Nawet nie mógłby zadzwonić do Catherine! Przeszył go dreszcz.

– Wykluczone. – Potrząsnął głową. – Muszę rozesłać próbki

zeszłorocznego wina do restauracji w całym kraju. Mam zamówionych kurierów. Nie dam rady w tym samym czasie zajmować się Ruby.

Naprawdę by nie dał. W winiarni czyha mnóstwo zagrożeń. Nie mógłby ani na sekundę spuścić Ruby z oka. Chwila nieuwagi i nieszczęście gotowe. A on miał zbyt wiele obowiązków, żeby jeszcze pilnować córki.

Mars na czole Alexis pogłębił się. Raoul poczuł wyrzuty sumienia, nie na tyle jednak, by zmienić zdanie.

– Dobra, jakoś sobie poradzę – odrzekła.

– Nie możesz przesunąć spotkania na inny dzień? Swoją drogą, co to za spotkanie?

Po jej twarzy przemknął cień strachu. W Raoulu natychmiast obudził się instynkt ochronny.

Alexis uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Nic ważnego, nie przejmuj się. Coś wykombinuję. Od razu ruszasz do winiarni?

– Za godzinę. Na razie będę tu w gabinecie.

Skinęła głową.

– Zobaczymy się wieczorem.

– Do trzeciej powinienem się ze wszystkim uporać.

Opuściwszy kuchnię, skierował się do pokoju, który służył mu za gabinet. Zanim doszedł do drzwi, zwolnił kroku. Czuł, że coś jest nie tak. Od kilku, może kilkunastu dni Alexis nie jest sobą, na pewno od chwili, kiedy wróciła z Ruby od Catherine. Cofnął się pamięcią do tego dnia. Rozmyślała o czymś, co Catherine powiedziała. Najwyraźniej ta rzecz nadal ją gnębiła. Spróbuje pogadać z nią o tym dziś po południu.

Mniej więcej pół godziny później zobaczył przez okno, jak Alexis idzie do samochodu. Tak jak zawsze, zapięła Ruby w foteliku. Ale coś było

nie tak. Poruszała się wolniej niż zazwyczaj, ostrożniej. Przeszła na tył auta, schowała torbę z pieluszkami do bagażnika, po czym niemrawym krokiem skierowała się na przód, by zająć miejsce za kierownicą.

Oj, nie podobało mu się to wszystko. Oparła się o drzwi, przez moment stała z ręką na brzuchu, po czym kolana się pod nią ugięły.

Nie czekając, aż Alexis osunie się na ziemię, Raoul ile sił w nogach wybiegł z domu. Kiedy dotarł do niej, Alexis odzyskała już przytomność.

– Co się stało? Jak się czujesz? – spytał, patrząc na jej białą jak kreda twarz.

– Potrzebuję lekarza, Raoul. Możesz mnie zawieźć do szpitala?

– Zadzwonię po karetkę.

Wyciągnął z kieszeni komórkę i nagle owładnął nim przeraźliwy strach. Ręce zaczęły mu się trząść. Pamiętał, kiedy ostatni raz tak koszmarnie się bał, kiedy czuł się tak bezradny: wtedy, gdy Bree trafiła na salę porodową.

Alexis zacisnęła rękę na jego dłoni.

– Nie. Po prostu mnie zawieź. Jestem zapisana na wizytę.

– Na pewno? Bo karetka...

– Jedźmy, Raoul.

Pomógł jej wstać i usiąść na tylnym siedzeniu obok Ruby, która zaczęła popiskiwać.

– Nie, Ruby – rzekł poważnym tonem, zapinając wokół Alexis pas bezpieczeństwa. – Bądź grzeczna.

Ku jego zaskoczeniu dziewczynka ucichła, włożyła palec do buzi i popatrzyła na ojca wielkimi oczami. Odetchnął z ulgą: wystarczy mu niepokój o Alexis, nie chciał dodatkowo słuchać płaczu dziecka.

– Grzeczna Ruby – pochwalił córkę, po czym ponownie skupił uwagę

na Alexis. – Wygodnie ci?

– Tak – odparła słabym głosem. – Jedźmy.

Zatrzasnął cicho drzwi, zajął miejsce za kierownicą.

Przestawił lusterko, tak by cały czas widzieć Alexis. Napotkał jej spojrzenie. Wciąż była blada jak ściana i wystraszona. Właśnie ten strach na jej zazwyczaj uśmiechniętej twarzy przejął go grozą.

Szpital znajdował się niedaleko, jazda trwała kilka minut. Alexis zaczęła wysiadać, zanim Raoul do niej dobiegł.

– Puść – powiedziała, kiedy usiłował jej pomóc. – Dam sobie radę, ty wyjmij Ruby.

– Przecież nic jej nie będzie...

– Nie, Raoul! – sprzeciwiła się ostro. – Nie możesz jej zostawić w samochodzie.

Nie czekając, wolnym krokiem ruszyła w stronę wejścia. Kiedy znikła za rozsuwanymi drzwiami, on, przeklinając pod nosem, wciąż usiłował wyjąć córkę z fotelika. Wreszcie mu się udało. Tuląc dziecko, pognął do budynku.

– Alexis Fabrini! Dokąd poszła? – spytał recepcjonistkę.

Kobieta przyjrzała mu się znad okularów.

– A pan to...?

– Raoul Benoit.

– Należy pan do rodziny panny Fabrini?

Jęknął w duchu. Wiedział, do czego kobieta zmierza. Nie pozwoli mu iść do Alexis i nic nie zdradzi na jej temat.

– Nie. Jestem jej pracodawcą. Panna Fabrini nie ma tu nikogo, jej rodzina mieszka daleko.

– Proszę usiąść i poczekać – oznajmiła recepcjonistka, wskazując rząd

krzesel w poczekalni.

– Chciałbym zobaczyć się...

– Jest z nią lekarz. Na pewno zostanie pan poproszony, jeśli zajdzie potrzeba, a na razie proszę uzbroić się w cierpliwość.

Popatrzyła na niego współczująco, jakby rozumiała jego położenie, ale nie chciał jej współczucia. Chciał być z Alexis. Chciał, żeby była zdrowa, a nie blada i osuwająca się na ziemię. Dzięki Bogu, że upadając, nie uderzyła o nic głową. Swoją drogą, dlaczego upadła? Dlaczego straciła przytomność? Musi wiedzieć, że coś jej dolega, skoro umówiła się na wizytę. I dlaczego mu nie powiedziała, że wybiera się do lekarza? Po co te tajemnice? Są kochankami, dzielą z sobą łóżko, znają swoje ciała.

Tak, znał ciało Alexis, ale czy znał ją samą? Chyba nie. Nie wiedział, co jej dolega, od jak dawna źle się czuje

dlaczego ani razu mu o tym nie wspomniała. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej sobie uświadamiał, że właściwie nie wie, czego Alexis pragnie, jakie ma plany i marzenia. Czy to możliwe, że nigdy jej o to nie zapytał? Że nie interesował się jej życiem? Tym, co ją cieszy, co smuci, co złości... Chociaż nie. Wiedział, co ją złości: jego niechęć do uczestniczenia w życiu Ruby.

Dziewczynka zaczęła się wiercić: kusiła ją zabawka w kąciku dla dzieci. Raoul popatrzył podejrzliwie na drewniany słupek, do którego przymocowane były plastikowe obręcze pełne barwnych koralików. Diabli wiedzą, kto ich dotykał i czym się mała zarazi.

– Nie, nie będziemy się tym bawić – rzekł, sadzając ją sobie na kolanach.

Ruby piskiem wyraziła sprzeciw.

– Nic jej nie będzie – oznajmiła z końca sali recepcjonistka. – Wczoraj

przed zamknięciem wszystkie zabawki osobiście zdezynfekowałam.

Nie miał przekonania, czy to wystarczy, ale skinął w podziękowaniu głową i pozwolił Ruby zsunąć się z jego kolan. Dziewczynka kucnęła i zaczęła niezdarnie unosić oraz opuszczać koraliki.

– Nie, nie tak.

Przykucnąwszy koło córki, zacisnął palce na barwnej kulce i przesunął ją na koniec obręczy. Ruby obserwowała uważnie, potem klasnęła w rączki i kontynuowała zabawę po swojemu. Wzdychając cicho, Raoul usiadł na krześle. Co rusz zerkał w stronę korytarza. Czekał dziesięć minut, dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści. Ruby, znudzona zabawkami, przyniosła do ojca książkę.

– Nie teraz, kochanie. Sama poczytaj – powiedział Raoul, ale dziewczynka domagała się uwagi.

W poczekalni zbierało się coraz więcej ludzi. Bojąc się, że Ruby się rozplacze, posadził ją sobie na kolanach. Dziewczynka uśmiechnęła się usatysfakcjonowana i poklepała rączką książkę. Nie mając wyjścia, Raoul zaczął czytać. Kiedy doszedł do ostatniej strony, mała zsunęła się i po chwili wróciła z następną książeczką. Tak minął im kolejny kwadrans. W końcu Ruby zaczęła marudzić. Raoul wstał. Chodził od ściany do ściany, delikatnie masując córkę po plecach. Nieraz widział, jak Alexis to robi.

Ponownie zerknął na korytarz, gdzie znajdowały się gabinety lekarskie. Ciekawe, za którymi drzwiami przebywa Alexis? I co, na miłość boską, jej dolega, że wizyta trwa tak długo?

Ruby chlipała cichutko. Czuł się bezradny. Nie miał pojęcia, czym ją zająć.

– Może jest głodna? Albo chce jej się pić? – powiedziała siedząca pod ścianą starsza kobieta.

Przypomniął sobie torbę, którą Alexis włożyła do bagażnika.

– Nie pomyślałem o tym. – Uśmiechnąwszy się z wdzięcznością, skierował się pośpiesznie na parking.

Trzymając na rękach Ruby, z trudem otworzył torbę. W środku istotnie była butelka. Podał ją córce i odetchnął z ulgą, kiedy zaczęła pić. Zawiesiwszy torbę na ramieniu, zatrzasnął klapę bagażnika i wrócił do poczekalni.

Znów usiadł z Ruby na kolanach i utkwiał spojrzenie w korytarzu. Ludzie pojawiali się i znikali, tylko Alexis wciąż nie było widać. Główka Ruby stawała się coraz cięższa; po chwili zorientował się, że dziewczynka śpi. Przytulił ją mocniej, po czym wyjął jej z rączki butelkę i schował do torby.

Wpatrując się w śpiącą twarzyczkę, uświadomił sobie, jak bardzo Ruby podobna jest do swojej mamy. Ale miała również własne indywidualne cechy. Była taka malutka, taka krucha. Czy zdoła chronić ją przez całe życie? Pilnować, by nie stało się jej nic złego? Żeby nie spotkało jej żadne nieszczęście, żadna krzywda?

Co za potworna odpowiedzialność. Jak sobie ludzie z tym radzą? Skąd wiedzą, jak wyważyć miłość z troską i dbałością o dziecko? Lub o partnera. To takie trudne: miłość, zaufanie, lojalność. Składając przysięgę małżeńską, on i Bree przyrzekli, że będą się kochać, szanować i troszczyć o siebie w zdrowiu i chorobie. A jednak Bree nie dotrzymała przysięgi, nie powiedziała mu o ryzyku, jakie niesie dla niej ciąża. Nie dała im szansy zmierzyć się wspólnie z problemem.

Ilekcroć o tym myślał, ogarniała go złość, a zarazem bezbrzeżny smutek. Bree zostawiła go z dzieckiem, którego bardzo pragnął, a które bał się pokochać. Pamiętał, jak pielęgniarki wyrzuciły go z sali, kiedy Bree

rodziła, a potem jak lekarze poinformowali go, że mimo najlepszych chęci nie zdołali uratować jej życia. Bree podjęła ryzyko; drogo za nie zapłaciła.

Uniósł głowę i rozejrzył się po poczekalni. Poczuł znajomy strach. Alexis jest niedaleko, za którąś ścianą, a on nie wie, co jej dolega. Nie wie z własnej winy. Gdyby się bardziej otworzył, dopuścił ją do siebie, nie siedziałby teraz w poczekalni. Byłby razem z nią w gabinecie, trzymał ją za rękę, wspierał, pocieszał.

Razem... Zamyślił się. Czy gotów jest podjąć jeszcze jedną próbę? Co tak naprawdę czuje do Alexis? Wyłącznie pociąg fizyczny, tak jak próbował sobie wmawiać? Nie chciał się dłużej oszukiwać. Alexis znaczy dla niego więcej niż zwykła partnerka seksualna. O wiele więcej.

Nagle z głębi korytarza dobiegły go jakieś odgłosy. Alexis w towarzystwie pielęgniarki zbliżała się do dyżurki. Raoul wstał ostrożnie, by nie obudzić Ruby. Nagle usłyszał fragment rozmowy:

– Lekarz skieruje panią na oddział położniczy szpitala w Christchurch. A na razie, dopóki krwawienie nie ustanie, proszę wypoczywać. Nie biegać, niczego nie podnosić. A, i zero seksu. – Pielęgniarka uśmiechnęła się. – Wszystko będzie dobrze, usg nie wykazało żadnych nieprawidłowości. Gdyby jednak cokolwiek panią zaniepokoiło, proszę do nas dzwonić.

– Dziękuję, siostró – powiedziała Alexis i uświadomiwszy sobie, że Raoul stoi obok, zbladła jeszcze bardziej.

Zszokowany wytrzeszczył oczy. Czy dobrze usłyszał? Usg? Oddział położniczy? O czym one, do diabła, mówią?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Po minie Raoula Alexis domyśliła się, że słyszał słowa pielęgniarki. Szkoda! Zamierzała go inaczej o wszystkim poinformować. Nie sądziła, że będzie ją wiozł do szpitala, czekał...

Kiedy rano się obudziła, odkryła, że krwawi. Najpierw wpadła w panikę. Zadzwoniła do szpitala, umówiła się na pilną wizytę, potem próbowała znaleźć kogoś do opieki nad Ruby. Niestety nie udało się. Prawdę mówiąc, na Raoula też specjalnie nie liczyła.

Wolałaby nie mdleć przy samochodzie, ale była z tego przynajmniej jedna korzyść, pomyślała, spoglądając na śpiącą Ruby w ramionach ojca: Raoul spędził z córką trochę czasu.

– Możemy jechać? – spytała cicho.

Wiedziała, że kiedy będą sami, Raoul zasypie ją gradem pytań, ale trudno, chciała już wrócić do domu. Nie mogła dłużej zwlekać z rozmową, a szpitalna poczekalnia pełna zaciekawionych osób nie była do tego odpowiednim miejscem.

Prowadząc samochód, Raoul czuł, jak napięcie powoli go opuszcza. Alexis siedziała cicho, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Patrzyła przez okno na znajome widoki, lecz kątem oka widziała, jak Raoul co rusz na nią zerka. Była wdzięczna, że o nic nie pyta, bała się jednak, że zażąda wyjaśnień, kiedy tylko wejdą do domu.

Wysiadłszy z auta, chciała wyjąć Ruby z fotelika – dziewczynka wciąż spała kamiennym snem – ale Raoul delikatnie odciągnął ją od drzwi.

– Ja to zrobię – oznajmił – a ty się połóż.

Całkiem sprawnie poradził sobie z fotelikiem i po chwili zaniósł córkę

do jej pokoju. Alexis udała się do sypialni. Nie czuła się zbyt pewnie. Może jeśli zamknie oczy, Raoul pomyśli, że zasnęła i da jej parę godzin spokoju. Niestety wrócił, zanim wsunęła się pod kołdrę.

– Dobra, mów – zażądał, stając przy łóżku.

Obawiała się tej rozmowy, reakcji Raoula, ale nie było sensu chować głowy w piasek. Nic by to nie dało, niczego by nie zmieniło. Wzięła głęboki oddech.

– Omal nie poroniłam.

Obserwowała uważnie jego twarz. Odrobinę mocniej zacisnął zęby, żyła na jego szyi zaczęła pulsować.

– To znaczy?

– Rano zobaczyłam, że krwawię. Zadzwoiłam do szpitala. Kazali mi natychmiast przyjechać. Lekarze mówią, że... że dziecku nic nie będzie.

– Nic nie będzie – powtórzył drewnianym głosem Raoul. Spojrzenie miał puste.

– Tak twierdzą lekarze – szepnęła.

– A ojcem dziecka jestem ja?

– Tak – potwierdziła.

Nerwowym ruchem przecesał włosy.

– Wyjaśnij mi jedno. Kiedy zamierzałaś mnie o tym poinformować?

– Nie wiem.

– Myślałaś, że ukryjesz ciążę?

– No, nie. – Położyła się na boku.

Zaczął krążyć po pokoju. Kiedy w końcu się zatrzymał, Alexis wiedziała, co za moment usłyszy.

– Okłamałaś mnie, mówiąc, że jesteś zabezpieczona. Dlaczego?

– Bo sądziłam, że jestem. Nie wzięłam jednej, góra dwóch pigułek.

Nazajutrz pojechałam do apteki, kupiłam pastylkę poronną. Zrobiłam wszystko, żeby do tego nie doszło.

– Ale doszło.

– Tak.

– Nie powinienem był ci ufać. Nie powinienem był cię dotykać.

Chryste, co teraz będzie?

– Jeśli nie zdarzy się nic niespodziewanego, to za niecałe osiem miesięcy zostaniemy rodzicami – oznajmiła Alexis, siląc się na entuzjazm.

Raoul wbił w nią przerażone spojrzenie.

– Jeśli nie zdarzy się... A może się zdarzyć? – Zbladł.

– Nie powinno. Lekarz chce, żebym była pod kontrolą szpitala w Christchurch. Ma mi umówić wizytę.

– Nie będziemy czekać. Pójdiesz prywatnie.

– Nie stać mnie na prywatne wizyty, Raoul. Moje ubezpieczenie ich nie obejmuje.

– Ja zapłacę. Muszę wiedzieć, co się dzieje. – Skierował się do drzwi, zapewne zamierzał od razu zadzwonić do paru lekarzy.

– Raoul, naprawdę tego nie planowałam. Uwierz mi – szepnęła, zanim wyszedł.

Zacisnął powieki i potrząsnął głową.

– Ja też nie, Alexis. Ja też nie. Spróbuj się wyspać. Ja się zajmę Ruby.

Sięgnął po stojący na szafce nocnej odbiornik, który odbierał dźwięki dochodzące z pokoju dziecięcego, i przyczepił sobie do paska.

– A kurierzy? Mówiłeś, że masz dziś mnóstwo pracy.

– Bo mam, ale jakoś sobie z tym poradzę.

Łzy napłynęły jej do oczu. Przełknęła je.

– Tak mi przykro, Raoul...

– Mnie również – odrzekł, zamykając drzwi.

Alexis przyłożyła rękę do brzucha. Wciąż miała przed oczami przerażenie, jakie odmalowało się rano na twarzy Raoula, oraz późniejszy szok, kiedy usłyszał, co do niej mówi pielęgniarka.

Modliła się w duchu, by wszystko dobrze się skończyło. Nie chciała, żeby w ten sposób dowiedział się o ciąży. Zamierzała powiedzieć mu sama, we właściwym czasie, ale los postanowił inaczej. Teraz musi poczekać na decyzję Raoula.

Krążył po salonie. Obiecał przypilnować Ruby, by Alexis mogła się wyspać, a to znaczy, że musi być w zasięgu elektronicznej niani. Ale kusilo go, by wymknąć się z domu do winnicy i wędrować między rzędami winorośli, dopóki nie padnie ze zmęczenia.

Po niebie toczyły się ciemne chmury. Wielkie krople deszczu waliły w okna, z których roztaczał się widok na ogród. Raoul przytknął czoło do chłodnej szyby. Wszystko było lepsze – chłód, deszcz – od myśli, które kłębiły mu się w głowie.

Alexis... ciąża... Wpatrując się w ociekające deszczem rośliny, do znudzenia powtarzał te dwa słowa.

To się nie może dziać. Nie po raz drugi. Przeżył jedną tragedię, stracił Bree, a teraz życie wystawia go na kolejną próbę? To niesprawiedliwe, nie poradzi sobie.

Tak, czuł ogromny strach, ale czuł też wściekłość. Znów został zdradzony. Zaufał Alexis, wierzył jej, kiedy po ich pierwszej wspólnej nocy powiedziała, że stosuje antykoncepcję. Nie zająknęła się słowem o tym, że zapomniała o jednej lub dwóch pigułkach.

Deszcz z coraz większą siłą uderzał w szyby. Raoul stał bez ruchu. Oczy go piekły, ból rozsadzał czaszkę.

Powoli przyzwyczajał się do Alexis w domu. Z początku był niechętny jej, przyjazdowi, ale z czasem jego zmrożone serce zaczęło tajać. Uwierzył, że nie powinien się tak izolować i że kiedyś może znów będzie szczęśliwy.

Ależ był głupi! Dostał nauczkę; czy wciąż mu mało? Ludzie, którzy zapewniają o swojej miłości, potrafią kłamać jak z nut. Bree kochała go i go okłamała. Nie sądził, że Alexis wytnie mu identyczny numer. Była taka szczerą otwartą, szlachetną. Którejś nocy, myśląc, że on śpi, powiedziała szeptem, że go kocha. Nie musiała mówić; okazywała mu to każdym gestem, dotykiem, spojrzeniem. Dzięki niej odżył, zaczął marzyć.

Ale ona też kłamała, a w dodatku dziś rano straciła przytomność. Cięża stanowi dla niej zagrożenie. Nie wiadomo, czym się skończy ten poród.

Całe życie pragnął mieć liczną rodzinę, jednak los ciągle wystawiał go na próbę. Igrał z nim. Raoul zazgrzytał zębami. Z trudem powściągnął krzyk, który cisnął mu się do gardła.

Cholera, drugi raz tego nie wytrzyma. Nie chce, nie może. Już raz stracił ukochaną kobietę, z którą zamierzał być do końca swoich dni. Jej śmierć go załamała, ból odebrał mu chęć do życia.

Za nic w świecie nie chciał powtórki. I nagle zrozumiał, że kocha Alexis. W tym samym momencie ogarnął go niemal zwierzęcy strach, bo w jego świadomości miłość wiązała się ze stratą. Gdyby, nie daj Boże, Alexis umarła tak jak Bree, to byłby jego koniec. Na pewno już by się nie podniósł. Musi bronić się przed uczuciem, stać się zimny jak gład. Całkiem nieźle mu szło, zanim Alexis się pojawiła w jego życiu i zaczęła wpychać mu w ramiona Ruby.

Swoją dobrocią, wdziękiem, ciepłem sprawiła, że zaczął się otwierać i znów był podatny na zranienie. Cholera, nie planował się zakochać, nawet nie chciał Alexis pożądać. A pożądał jej. I kochał. Najchętniej pobiegłby do

niej do pokoju zobaczyć, jak się czuje i czy niczego jej nie trzeba. Powstrzymał się, bo nie ufał samemu sobie. Jej też nie ufał.

Musi wziąć się w garść, okryć się na nowo skorupą, otoczyć murem. Ale tym razem solidnym, którego nie sposób zburzyć.

Podjąwszy decyzję, poczuł się silniejszy. Wyciągnął z kieszeni komórkę i zaczął przeglądać listę kontaktów. Okej, jest: numer do ginekologa Bree. Szybko, zanim zmieni zdanie, wcisnął „połącz”. Mimo śmierci Bree facet był jednym z najlepszych lekarzy w kraju. On, Raoul, nie zamierzał puścić Alexis do kogoś przypadkowego.

Miał szczęście, bo jakaś pacjentka odwołała wizytę. Umówiwszy Alexis na jej miejsce, schował telefon do kieszeni. Przez kilka dni musi zająć myśli pracą, a serce... serce zamknąć za żelazną kratą, tak by nic i nikt nie miało do niego dostępu.

– Nie rozumiem, dlaczego nie mogliśmy poczekać, aż szpital poda mi termin wizyty – powiedziała Alexis, kiedy dwa dni później Raoul wiozł ją do Christchurch.

– Nie chcesz wiedzieć, co spowodowało krwawienie?

– To się czasem zdarza, Raoul. Często bez przyczyny.

Niezadowolony z odpowiedzi pokręcił głową.

– Zawsze jest powód i zawsze jest rozwiązanie.

Usłyszał ciche westchnienie. Kątem oka zobaczył, że

Alexis odwraca się w stronę szyby.

– Dobrze się czujesz? – Pytał ją o to kilka razy dziennie.

– Tak. Trochę mnie mdli, ale to normalne. Zwykle jak siedzę w fotelu pasażera, dopada mnie choroba lokomocyjna.

– Wolisz prowadzić?

– Nie, nic mi nie będzie.

– Powiedz, gdybyś chciała, żebym się zatrzymał.

– Oczywiście. – Ponownie westchnęła. – Myślisz, że Catherine poradzi sobie z Ruby? Mała strasznie grymasiła, kiedy odjeżdżaliśmy.

– Wszystko będzie dobrze. Ale jeśli się martwisz, zadzwoń do Catherine.

– Nie, masz rację. Będzie dobrze.

Resztę drogi trwającej godzinę i kwadrans przebyli w milczeniu. Raoul zaparkował samochód na parkingu. To tu, w budynku nieopodal, wydarzyła się poprzednia tragedia. Poczł bolesny ucisk w brzuchu. Może jednak to nie był najlepszy pomysł, aby towarzyszyć Alexis? Pomógł jej wysiąść z auta i poprowadził ją w stronę recepcji.

Alexis podała swoje nazwisko kobiecie za ladą i dołączyła do Raoula w poczekalni. Widział, że jest zdenerwowana. Gdyby byli normalną parą, wziąłby ją za rękę i starał się dodać jej otuchy. Ale nie byli normalną parą, więc Alexis, blada i spięta, przysiadła na krawędzi sąsiedniego krzesła.

– Nic mi nie jest, przestań mi się przyglądać – rzekła przez zęby. – Nie rozpadnę się na kawałki.

– Dobrze wiedzieć. – Z udawaną obojętnością sięgnął po pozostawioną przez kogoś gazetę.

– Pani Fabrini? – zawołał męski głos.

– Tak, to ja.

Alexis wstała. Raoul ruszył za nią.

– Peter Taylor – przedstawił się lekarz. Wyciągając rękę na powitanie, obejrzał się za siebie i dostrzegł Raoula. – Raoul! Dobrze cię wiedzieć. Jak się miewa Ruby?

– Rośnie. Już chodzi.

Lekarz przeniósł wzrok z Raoula na Alexis. Zapadła niezręczna cisza.

- Jestem opiekunką Ruby – wyjaśniła Alexis.
- Rozumiem. Dobrze, zapraszam was do gabinetu.
- Raoul tu poczeka.

Chciał zaprotestować, oznajmić, że ma prawo z nią wejść, ale wiedział, że to nieprawda. Niczego jej nie obiecywał, przeciwnie, nalegał na związek bez zobowiązań. A Alexis najwyraźniej nie zależało na jego obecności. Jak niepyszny wrócił na miejsce.

Miał wrażenie, że historia się powtarza. Podobnie jak Bree, Alexis postanowiła nie dopuścić go do swoich tajemnic. Bree umawiała się na wizyty lekarskie, gdy był zajęty i nie mógł z nią jechać, towarzyszył jej jedynie podczas badań usg. Przypuszczalnie prosiła lekarzy, by nie wspominali przy nim o tętniaku.

Czekanie było koszmarem. Do szału doprowadzało go to, że nie wie, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami. Bał się, że zwariuje, jeśli dłużej będzie musiał siedzieć beczynn timer. Poderwawszy się z miejsca, podszedł do recepcjonistki i poprosił ją, aby powiedziała Alexis, że czeka na dworze, po czym wybiegł z budynku.

Słońce z trudem przebijało się przez zasnut e chmurami niebo. Raoul wciągnął w płuca chłodne powietrze. Próbował przekonać sam siebie, że powinien się cieszyć, iż Alexis nie pozwoliła mu z sobą wejść. Nie chciała, by aktywnie uczestniczył w jej życiu. Słusznie, bo co mógłby jej ofiarować? Był człowiekiem z bolesną przeszłością. Człowiekiem bojącym się zaufać innym.

Jeżeli będzie to konsekwentnie powtarzał, może uwierzy w głoszone przez siebie bzdury?

Zaklął pod nosem i wetknął ręce do kieszeni kurtki. Oparty o maskę range rovera uniósł twarz do słońca i zamknął oczy. Psiakrew, gdyby jej nie

uległ! Gdyby trzymał się od niej z daleka! Gdyby nie przyjechała do opieki nad Ruby!

Gdyby, gdyby. Można oszaleć, zastanawiając się nad różnymi „gdyby”. Jedno wiedział na pewno: że życie było znacznie prostsze, zanim Alexis u niego zamieszkała. Teraz wszystko się skomplikowało i pojawiło się mnóstwo pytań. Czy on zdoła ponownie przez to przejść? Czy będzie umiał patrzeć na jej rosnący brzuch i czekać w strachu na to, co się wydarzy?

Nie, nie zdoła! Nie będzie umiał i nie chce!

Tak, jest tchórzem. Tak, ucieka od zobowiązań. Ale już to raz przeżył i był za słaby psychicznie, aby znów stawać do walki. Tyle że musi sobie odpowiedzieć na jeszcze jedno pytanie: czy pozwoli Alexis odejść?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Alexis stała w kuchni, twarzą do okna, gotując wodę na herbatę, kiedy usłyszała, jak frontowe drzwi otwierają się i po chwili zamykają. Serce zabiło jej mocniej. Ciekawe, czy dziś porozmawiają? Od czasu wizyty u doktora Taylora prawie się do siebie nie odzywali.

Nie opowiedziała Raoulowi o przebiegu wizyty, ale miała ku temu powody. Raoul kompletnie się od niej odciął. Nie tylko spali oddzielnie, ona w jego dawnej sypialni małżeńskiej, ale nawet w ciągu dnia nie mieli z sobą żadnego kontaktu.

Ciąża, poród, dziecko... Z tym wszystkim Alexis gotowa była zmierzyć się samodzielnie, zwłaszcza jeśli nie mogła być pewna uczuć i wsparcia partnera. W holu rozległy się ciężkie kroki. Raoul przystanął w drzwiach i utkwiał w niej spojrzenie. Jak zawsze w takim momencie, przeszył ją dreszcz. Odwróciła się.

– Idę pod prysznic – oznajmił. – Dobrze się czujesz? Nie powinnaś więcej odpoczywać?

Mówił jak Raoul Benoit, w którym się zakochała, a zarazem inaczej. Popatrzyła uważnie na jego twarz, na wyraz pustki w oczach i westchnęła w duchu. Właściwie straciła nadzieję, że ich sytuacja ulegnie zmianie.

– Nic mi nie jest. Nie wolno mi jedynie się przemęczać. To wszystko. Pokiwał głową.

– Nie podnoś Ruby. Nie wyjmuj jej z łóżeczka – powiedział po raz setny od czasu poniedziałkowej jazdy do szpitala. – Jak się obudzi, masz mnie zawołać.

Po tych słowach obrócił się i zniknął. Ostatnio ciągle to robił. Pojawiał

się w domu wtedy, gdy trzeba było położyć Ruby spać i kiedy się budziła. Jeśli akurat nie mógł przyjść lub się spóźnił, Alexis sama wyjmowała dziecko, i wtedy widziała naganę w jego oczach.

Trudno; troska o Ruby należy do jej obowiązków. Nie mogła zaniedbywać dziewczynki.

Woda w czajniku zagotowała się, można zalać torebkę. Alexis jednak nie sięgnęła po czajnik. Stała nieruchomo. Więc to tak teraz będzie? Uprzejmie i chłodno? Jak się czujesz? Czy nic ci nie dolega?

Miała ochotę wybiec z kuchni, dopaść Raoula, zanim dojdzie do łazienki i zmusić go do rozmowy o niej, o nich, o tym, co ich wcześniej łączyło. Czy faktycznie był to tylko seks, czy może jednak coś więcej? Ale nie pobięła. To, co przed chwilą dostrzegła w oczach Raoula, w zupełności wystarczyło jej za odpowiedź.

To koniec. Tego, co ich łączyło, już nie ma. Raoul nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Rano wyjmował Ruby z łóżeczka, wieczorem ją do niego wkładał, a poza tym trzymał się od niej, Alexis, z daleka. Radości i stresy związane z ciążą należą do niej. On nie zamierzał w nich uczestniczyć.

Na szczęście, tak jak przewidział doktor Taylor, zagrożenie poronieniem zniknęło. Alexis, która zaczęła obsesyjnie czytać na temat ciąży, odkryła, że wysoki procent kobiet doświadcza w pierwszym trymestrze tego samego co ona. Pocieszała się, że wszystko będzie dobrze, ale i tak czuła lekki niepokój.

Najgorsze było to, że nie miała z kim porozmawiać o swoich lękach. Rodziny nie chciała jeszcze o niczym informować.

Po południu przyjechała Catherine. Alexis domyśliła się, że coś jest nie tak. Siedziały w salonie, obserwując Ruby, kiedy starsza kobieta poruszyła sprawę, która najwyraźniej ją dręczyła.

– Wiesz, że Raoul poprosił mnie, abym poszukała nowej niani dla Ruby? Dopóki sama nie będą mogła się nią zaopiekować?

Alexis odebrała to jako cios.

– Chce, żebym wyjechała?

– Nie powiedział tego wprost, ale w ogłoszeniu mam zaznaczyć, że praca wiąże się z koniecznością zamieszkania na miejscu.

– Słowem mi o tym nie wspomniał – szepnęła Alexis.

Zmarszczywszy czoło, Catherine przyjrzała się jej badawczo.

– Powiedział, że jesteś w ciąży. To prawda?

– Tak.

– W którym tygodniu?

– Dziewiątym.

– Jak się czujesz?

– Mówił ci o poniedziałku? Jak mnie wiozł do szpitala? Potem, kiedy podrzuciliśmy Ruby do ciebie, umówił mnie na prywatną wizytę do ginekologa.

– Domyśliłam się, że coś musiało się wydarzyć. Zachowywał się inaczej niż zwykle, tak jak po śmierci Bree.

– Catherine wstała z fotela i usiadła obok Alexis na kanapie. – Opowiedz mi o wszystkim.

Alexis wzięła głęboki oddech i starając się nie myśleć o tym, jak Catherine zareaguje – bądź co bądź spała z mężem jej zmarłej córki – zaczęła opowiadać.

Cóż to była za ulga móc się zwierzyć komuś, kogo się zna tak długo, komuś, kogo traktuje się niemal jak matkę. Catherine słuchała w milczeniu, raz po raz ściskając ją za ramię, jakby w ten sposób chciała dodać jej otuchy. Kiedy Alexis skończyła, twarz miała mokrą od łez. Catherine wsunęła jej do

ręki chusteczkę.

– Biedactwo moje – powiedziała, kiedy Alexis wytarła nos i otarła łzy.

– Kochasz go, prawda?

Alexis skinęła głową.

– Nie... nie jesteś na mnie zła?

– Zła? – Catherine otworzyła szeroko oczy.

– Z powodu Bree. Bo minął zaledwie rok od jej śmierci, a ja rzucam się na jej męża.

– Próbuję to sobie wyobrazić, to twoje rzucanie się. – Catherine wybuchnęła śmiechem. – Posłuchaj, kocham swojego zięcia. Wiem, że czasem darli z Bree koty, ale w sumie byli razem szczęśliwi. Jej śmierć była dla nas wszystkim ciosem, ale jestem realistką. Jej nie ma, a my musimy żyć dalej. Tyle że Raoul... Dopiero kiedy ty się pojawiłaś, coś w nim drgnęło. Dałaś mu bodziec do walki.

– Do walki? Z czym?

– Z samym sobą. Po śmierci Bree odciął się od ludzi, zaskorupił, tak by nikt ani nic nie mogło go dotknąć. Nawet Ruby. Do dziś pamiętam, jak stał na OIOM–ie i patrzył na córkę w inkubatorze. Na jego twarzy nie było cienia emocji. Już wtedy zrozumiałam, że oboje będą potrzebowali pomocy. Opieka nad Ruby pomogła mi pogodzić się ze stratą córki. Jemu też by pomogła, ale przez pierwszy miesiąc malutka chorowała. To sprawiło, że odsunął się od niej jeszcze bardziej.

– Nie pojmuję tego – szepnęła Alexis.

Widziała zdjęcia Ruby na OIOM–ie. Oglądając je, miała ochotę wziąć maleństwo na ręce i przytulić z całej siły. Jak to możliwe, że Raoul nie czuł tego samego?

– To silny mężczyzna, którym targają silne emocje. Czasem zbyt silne

– rzekła Catherine. – Ojciec Bree był identyczny. Podejrzewam, że właśnie jego siła pociągała Bree. Podobnie jak ja i jej ojciec, tak ona i Raoul niekiedy się kłócili. Głównie z jednego powodu: obaj nasi mężowie uważali, że silny mężczyzna nie ma prawa okazywać słabości.

Ruby przestała się bawić. Podeszła do babci, która zachwycona posadziła ją sobie na kolanach.

– Najsmutniejsze jest to, że on nawet nie ma świadomości, co traci. A raczej nie miał, dopóki ty mu tego nie uzmysłowiłaś.

– Cokolwiek dobrego zrobiłam, ciąża to zniszczyła – mruknęła Alexis.

– Może tak, a może nie. Myślę, że Raoul potrzebuje czasu, żeby pogodzić się z nową sytuacją.

– Skoro, jak twierdzisz, szuka nowej niani, to mój czas definitywnie dobiega końca.

Catherine pocałowała wnuczkę i zestawiała ją na podłogę.

– Nie poddawaj się, Alexis. Jeśli uważasz, że warto o niego walczyć, to walcz.

Parę minut później, obiecując, że zajrzy nazajutrz, Catherine odjechała. Machając jej na pożegnanie, Alexis zaczęła dumać nad słowami starszej pani. Walczyć o Raoula? Czy da radę? Czy on jej na to pozwoli?

Sam przed sobą nie chciał się do tego przyznać, ale autentycznie brakowało mu towarzystwa Alexis. Trudno. Podjął decyzję. Alexis musi wyjechać.

No dobrze, ale co z Ruby? Catherine nie była jeszcze na tyle sprawna, by opiekować się wnuczką, należy zatem znaleźć kogoś na kilka tygodni.

Ukradkiem obserwował Alexis, wypatrując oznak zmęczenia. Z jednej strony nie chciał się z nią rozstawać, z drugiej nie mógł się doczekać, kiedy opuści jego dom i wszystko wróci do poprzedniego stanu. Przekonywał

siebie, że szybko o niej zapomni, wyrzuci ją z serca i myśli. Miał nadzieję, że się nie oszukuje. Starał się nie myśleć o dziecku. O ich wspólnym dziecku.

W drodze z winnicy do domu zbierał się na odwagę. Dziś poinformuje Alexis, że będzie musiała wyjechać, jak tylko on znajdzie nową opiekunkę. Bał się tej rozmowy. Udał się do łazienki, włączył prysznic, zrzucił ubranie i wskoczył pod gorący strumień. Przez wiele godzin przycinał krzaki winorośli. Praca posuwała się wolno. Niestety miał zbyt dużo czasu na myślenie.

Zamknął oczy. Pozwalając, by silny strumień wody walił go w kark, sięgnął na oślep po butelkę szamponu. Kiedy ją otworzył, zorientował się, że wziął niewłaściwą. W nozdrza uderzył go kwiatowy zapach, jaki kojarzył mu się z Alexis. Jego ciało natychmiast zareagowało podnieceniem. Zirytowany zakręcił butelkę i cisnął ją na dno brodzika.

Szlag by to trafił! Była wszędzie. W jego myślach, w snach, w łazience. Umył się szybko i wyszedł z kabiny. Nie ma co zwlekać. Musi jej powiedzieć o swojej decyzji.

Z kuchni doleciał go ciepły serdeczny głos Alexis, która usiłowała namówić Ruby do zjedzenia warzyw. Poczł ukłucie w sercu i o mało nie zawrócił.

– Cześć – powiedziała, kiedy stanął w drzwiach.

Ruby zapiszczała na widok ojca i zaczęła uderzać łyżeczką w tacę. Sądząc po jej upačkanej jedzeniem buzi i włosach, próbowała jeść samodzielnie i najwyraźniej nie najlepiej sobie z tym radziła.

– Chciałbym z tobą porozmawiać – oznajmił. – O której będziesz wolna?

– Musimy się umawiać na konkretną godzinę? – zdziwiła się Alexis.

Zauważył, że ma podkrążone oczy, czyli podobnie jak on kiepsko sypia.

– To ważne. Wolałbym, żeby nic nie odciągało twojej uwagi.

– Jeżeli zamierzasz mi powiedzieć o nowej niani, to Catherine już mi mówiła. Znalazłeś kogoś?

Zaskoczyła go.

– Było kilka zgłoszeń.

– To dobrze. – Zamoczywszy ściereczkę pod kranem, wytarła twarz i rękę Ruby, a następnie dała jej kilka plasterków jabłka. – Pomyślałam sobie, że ze względu na małą warto się zdecydować na dwutygodniowy okres przejściowy, kiedy byłybyśmy tu obie: ja i nowa opiekunka.

– Tak sądzisz?

– To chyba rozsądny pomysł. Ruby będzie miała czas przyzwyczaić się do nowej osoby. Dziecko w tym wieku zaczyna bać się obcych.

– W porządku.

– Ty też musisz spędzać z nią więcej czasu.

– Jeszcze więcej?

– Ruby musi czuć, że tu jest jej dom.

– Niedługo wróci do Catherine.

– Naprawdę zamierzasz odesłać ją do babci?

– Oczywiście. Nie może zostać ze mną.

Alexis popatrzyła mu prosto w oczy.

– Dlaczego?

– Bo nie – warknął. Zastanawiał się nad swoją decyzją. Z każdym dniem jego więź z córką coraz bardziej się zacieśniała. Nie miał wyjścia: tylko w ten sposób mógł zmniejszyć swój ból.

– Miałyby opiekunkę, Catherine również by pomagała. Dlaczego

chcesz ją wyrzucić z jej własnego domu?

– To... – urwał.

Zamierzał powiedzieć, że to nie jest jej dom, ale kiedy rozejrzał się i zobaczył leżące dookoła zabawki, słowa uwięzły mu w gardle. Prawdę rzekłszy, wcale nie chciał rozstawać się z córką. Owszem, przerażała go odpowiedzialność za dziecko, ale gdyby miał mądrą opiekunkę, może faktycznie by podołał?

Próbował sobie wyobrazić, jak wstaje rano i nie widzi słodkiej twarzązki dziecka, które na jego widok radośnie woła „Ta– ta”. Ogarnęło go uczucie ogromnej pustki.

– Raoul?

– Przemyślę to. Najpierw musimy zobaczyć, kto się zgłosi do pracy.

Stał, nie bardzo wiedząc, co z sobą zrobić, podczas gdy Alexis krzątała się po kuchni, szykując kolację.

– A ty jak się czujesz po tym poniedziałkowym incydencie?

– Lepiej. Naprawdę dobrze – oznajmiła, zwrócona do niego plecami.

– Kiedy masz następną wizytę?

– Za miesiąc, ale skoro wracam w rodzinne strony, to tam umówię się z lekarzem.

– Alexis, pokryję wszystkie koszty medyczne, a kiedy dziecko się urodzi...

– Dam znać, gdybym potrzebowała pomocy.

– Mówię serio. Nie chcę uciekać od odpowiedzialności.

– Jasne. – Parsknęła ironicznie.

– Już raz to mówiłem: za dużo wymagasz.

– Za dużo? Gotowa jestem ofiarować ci wszystko. Nie tylko ja, również Ruby i Catherine. A w zamian proszę tylko, żebyś mnie, nas,

pokochoał.

Miał ochotę zgarnąć Alexis w ramiona, pokazać jej, co do niej czuje. Zwinął jednak dłonie w pięści, wbijając paznokcie w skórę. To mu pozwoliło wziąć się w garść.

– Koniec dyskusji – oznajmił oschle. – I nie czekaj na mnie z kolacją. Zjem później.

Odprowadziła go wzrokiem. Ostatnio coraz częściej to robiła. Boże, ależ była głupia, myśląc, że zdobędzie jego serce. Od początku była skazana na porażkę. A przecież oboje zasługiwali na szczęście, na miłość. Czy on tego nie widział?

Najwyraźniej nie, bo postanowił wycofać się, zamknąć w ciemnej norze. Po śmierci Bree bał się ponownie zaryzykować. Nawet nie tyle bał, co nie chciał. To była świadoma decyzja, a ona nie rozumiała, dlaczego ktoś woli samotność i pustkę od ciepła i miłości.

Przez kilka kolejnych dni Raoul umawiał się z kandydatkami na nianie. Za każdym razem Alexis przyprowadzała Ruby i przedstawiała ją potencjalnej opiekunce. Do niektórych Ruby się garnęła, do innych nie. Kiedy pod koniec tygodnia Raoul oznajmił, że wybrał odpowiednią kobietę, która zacznie pracę od poniedziałku, Alexis wpadła w rozpacz. Niedługo będzie musiała wyjechać. Na samą myśl łzy cisnęły się jej do oczu.

Jedna rzecz pozwalała jej się nie załamać: planowanie pierwszych urodzin Ruby, które wypadły za tydzień. Catherine zaproponowała, by zorganizować uroczystość w ośrodku przy placu zabaw, gdzie mamy często urządzały imprezy i gdzie dzieci nigdy się nie nudziły.

Raoul kategorycznie odmówił przyjęcia.

– Ale to urodziny Ruby!

– Przecież ona nie wie, co to takiego.

Alexis westchnęła, przewracając oczami.

– Nie o to chodzi.

– Tego dnia wypada również rocznica śmierci Bree. Nie pomyślałaś o tym?

– Oczywiście, że pomyślałam! – zawołała. Ostatnimi czasy każda ich rozmowa kończyła się kłótnią. – Ale nie możesz z tego powodu karać córki. Całe życie nie wolno jej będzie obchodzić urodzin, bo tego dnia zmarła Bree? Zamiast zadręczać się tym, co straciłeś, nie możesz cieszyć się tym, co masz?

– Nie zamierzam z tobą dyskutować!

Czuła się tak, jakby usiłowała przebić głową mur. Nie potrafiła przemówić Raoulowi ani do rozsądku, ani do serca.

Czas płynął szybko. Nowa niania, Jenny, była niezwykle kompetentna. Wcześniej pracowała u rodziny w Wellington, która przeniosła się za granicę. Proponowali, by z nimi pojechała, ale ona wolała zostać w Nowej Zelandii.

Alexis nie chciała jej polubić, ale dziewczyna była naprawdę sympatyczna, w dodatku złapała świetny kontakt z Ruby. Codziennie też przejmowała na siebie coraz więcej obowiązków i ze wszystkich znakomicie się wywiązywała.

W tej sytuacji Alexis miała więcej wolnego czasu. Zaczęła urządzać w myślach pokoik dziecięcy, a nawet trochę projektować. Nie mogła się doczekać, aby zobaczyć nowe stroje; oczywiście powstaną z naturalnych, ręcznie farbowanych tkanin. Nie sądziła, że kiedykolwiek będzie pracować nad kolekcją dla ciężarnych, ale pomysł coraz bardziej ją wciągał.

Zresztą potrzebowała jakiegoś zajęcia, by po powrocie w rodzinne strony nie myśleć o Raoulu. Ponownie zamieszka z ojcem, który... Miała

nadzieję, że wiadomość o wnuku lub wnuczce sprawi, że szybciej otrząśnie się po śmierci żony.

Wahała się, czy telefonicznie lub mejlowo nie poinformować ojca o ciąży, uznała jednak, że taką nowinę należy przekazać osobiście. Jeszcze kilka dni i będą razem. Na pewno może też liczyć na wsparcie swojej siostry przyrodniej Tamsyn i jej męża Finna, z którym dorastała i którego traktowała jak starszego brata.

– To twoje projekty? – spytała Jenny, pochylając się nad stołem w kuchni, gdzie Alexis szkicowała. – Są doskonałe.

– Dzięki. Zastanawiam się nad kolekcją dla przyszłych mam. Na razie to tylko pomysły.

– Czyli z zawodu jesteś projektantką, a nie opiekunką do dzieci?

– Jednym i drugim. Po maturze uczęszczałam na kursy dla opiekunek i przez jakiś czas pracowałam w tym zawodzie. Projektowaniem zajęłam się dopiero kilka lat temu. Zanim przyjechałam tu, żeby pomóc Raoulowi, cały poprzedni rok spędziłam w Europie, podróżując i szukając natchnienia.

Żeby pomóc Raoulowi. To zabrzmiało tak prosto i niewinnie, a okazało się...

Jenny podniosła jedną kartkę, potem drugą.

– Dlatego odchodzisz? Bo chcesz wrócić do pracy?

Zanim Alexis zdążyła odpowiedzieć, do kuchni wszedł Raoul i nalał sobie świeżo zaparzonej kawy.

– Już zbyt długo korzystam z jej uprzejmości – zauważył. – Czas najwyższy, żeby zajęła się własnym życiem.

To jest jej życie! Z nim i z Ruby. Nie chciała innego. Projektować może wszędzie, tu jest dość miejsca na pracownię. Ale Raoul był temu przeciwny. Nie chciał jej w swoim domu ani w sercu. Prosił, aby wyjechała.

Wyczuwając napięcie w powietrzu, Jenny oznajmiła, że musi wyjąć pranie i uciekła. Pokręciwszy głową, Alexis wstała i zgarnęła ze stołu swoje rzeczy.

– Uprzedziłeś ją, żeby przypadkiem nie zakochała się w szefie? – spytała zgryźliwie.

– To cios poniżej pasa.

– Słusznie, nie powinnam obrażać Jenny. Jest zbyt mądra, żeby popełnić taki błąd. Najważniejsze, że świetnie sobie radzi z Ruby.

– Tak, Ruby będzie z nią bezpieczna.

– Bezpieczna? Tylko to cię interesuje? Nie sądzisz, że równie ważne jest, aby czuła się kochana? Czy ciebie rodzice nie kochali, nie wspierali na każdym kroku? Na pewno tak, bo od tego są rodzice. Żeby kochać i troszczyć się o dzieci, a nie po to, aby płacić innym za troskę.

– Bez płacących rodziców żadna niania nie miałaby pracy.

Alexis jęknęła w duchu. Miała po dziurki w nosie jego ślepego uporu.

– Przynajmniej te rodziny, u których pracowałam, ubóstwiały swoje dzieciaki i starały się spędzać z nimi jak najwięcej czasu.

– Zamilcz! – Machnął ręką, jakby chciał uciąć rozmowę. – Przestań czynić mi wyrzuty! Żadna krzywda, się Ruby nie dzieje. Mała polubiła Jenny, a Jenny udowodniła, że jest wykwalifikowaną nianią, która zna się na robocie. Twoja obecność, Alexis, nie jest tu konieczna. Możesz wyjechać choćby dziś. Oczywiście dostaniesz całomiesięczne wynagrodzenie, a w sprawie alimentów zgłoszą się do ciebie moi prawnicy...

– Dziś? Chcesz, bym wyjechała dzisiaj? Umawialiśmy się, że zostanę dwa tygodnie...

Zachwiała się i osunęła na kuchenne krzesło, po czym utkwiała spojrzenie w Raoulu. Przyglądała mu się uważnie, jakby chciała zapamiętać

każdy najdrobniejszy szczegół jego wyglądu. Ciemne kręcone włosy, które wymagały przystrzyżenia. Brązowe tęczyki nakrapiane złocistymi cętkami. Szerokie ramiona, twardy umięśniony brzuch. Ciało dobrze jej znane, a zarazem obce. Trudno było uwierzyć, że ten zimny mężczyzna, który nakazuje jej wyjechać, to ten sam, z którym spędzała namiętne noce.

– Tak, ale nie jesteś mi już potrzebna.

– I nigdy nie byłam – szepnęła.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nie jesteś mi potrzebna, nie jesteś potrzebna. Alexis dźwignęła się na nogi, ponownie zgarnęła szkice i zataczając się, opuściła kuchnię. Starając się ignorować słowa Raoula, które cały czas dźwięczały jej w głowie, udała się do sypialni, zaczęła wyjmować z szafy ubrania i rzucać je na łóżko. Łzy spływały jej po policzkach.

Bolesne dla niej było pożegnanie z umierającą matką, bolesna była wiadomość o śmierci Bree, ale to, co dziś usłyszała... Miała wrażenie, jakby ktoś rozdzierał ją na kawałki. Raoul jej nie potrzebował, nie pragnął, nie kochał.

Skierowała się do garderoby, w której zostawiła walizkę. Gdy otworzyła drzwi, poczuła obecność Bree. Zupełnie jakby przyjaciółka wyszła na moment i zaraz miała wrócić. W powietrzu wciąż unosił się zapach jej perfum. Alexis zakręciło się w głowie. Bree... kobieta, którą Raoul kochał, za którą tęsknił, z powodu której nie chciał pokochać żadnej innej. Ona, Alexis, nie miała szansy. Jej miłość nie zdołała wyrwać go z otchłani.

– Poniosłam porażkę, Bree – szepnęła, przelękając łzy.

– Wydawało mi się, że cierpliwością i miłością wyciągnę Raoula z nory, w której się zaszył, że przywrócę go do życia, ale niestety. Przykro mi, kochana. Przepraszam cię za wszystko, najbardziej za to, że moje uczucie do niego sprawiło, że odsunęłam się od ciebie.

Z głębi domu dobiegł ją głos Ruby, która się obudziła, oraz głos Raoula przemawiającego cicho do córki.

– Przynajmniej jedna rzecz mi się udała: to, że spędza odrobinę więcej

czasu z Ruby i uczy się być ojcem.

Zamknawszy drzwi garderoby, Alexis położyła walizkę na łóżku i zaczęła wpychać do niej ubrania i kosmetyki. Co chwila wyciągała z paczki kolejną chustkę, ocierała łzy, wydmuchiwała nos. Musi się uspokoić i powstrzymać od płaczu choćby na moment, by pożegnać się z Ruby. Nie wiedziała, czy przed wyjazdem zobaczy jeszcze Raoula czy już nie. Z jednej strony chciała, a z drugiej miała nadzieję, że się nie spotkają, że nie dojrzy w jego oczach ulgi, iż wreszcie się jej pozbył.

Oczywiście jakiś kontakt będą mieli, zwłaszcza po porodzie. Raoul obiecał łożyć na dziecko. Nie zależało jej na tym. Pragnęła jego serca, nie pieniędzy.

Wzięła głęboki oddech, potem drugi i trzeci. Pomogło, zaczęła się uspokajać. Po raz ostatni powiodła wzrokiem po sypialni, zdjęła walizkę z łóżka, postawiła ją na kółkach. Czy da radę? Czy zdoła odejść od Raoula, od Ruby, i rozpocząć bez nich nowe życie?

Czas pokaże.

Przewiesiła torebkę przez ramię i ciągnąc walizkę, ruszyła do drzwi. Miała wrażenie, że z każdym krokiem serce pęka jej coraz bardziej.

Jenny stała w holu, trzymając Ruby na rękach. Na widok Alexis dziewczynka zaczęła się wyrywać, domagać, by ją puścić. Kiedy tylko jej nóżki dotknęły podłogi, rzuciła się pędem do Alexis. Ta kucnęła, zgarnęła dziecko w ramiona i przytuliła z całym siłą. W nozdrza uderzył ją świeży dziecięcy zapach. Opiekowała się Ruby przez trzy miesiące, lecz pokochała ją już w trzeciej sekundzie.

Wyszeptawszy słowa pożegnania, oddała Jenny jej małą podopieczną.

– Jeśli czegoś zapomniałam, przyślesz mi, prawda? Catherine ma mój adres.

– Jasne, o nic się nie martw. Raoul wspomniał, że wzywają cię pilne sprawy rodzinne. Dzięki, że zostałam tydzień dłużej i pomogłam mi przejąć obowiązki.

– Drobiazg. – Alexis wykrzywiła usta w uśmiechu. Rozejrzała się wkoło, ale nigdzie nie widziała Raoula. – Chciałam pożegnać się z Raoulem...

– Musiał wyjść do winiarni – odparła Jenny. – Zdaje się, że jakaś ciężarówka przyjeżdża po transport wina.

A zatem nie będzie żadnych pożegnań...

– Rozumiem.

Nie była to jednak prawda. Czy czas, który razem spędzili, tak niewiele dla niego znaczył? Czy naprawdę nie potrafił się zdobyć na to, aby powiedzieć jej do widzenia i życzyć dobrej drogi? Z trudem przełknęła ślinę i zacisnęła rękę na uchwycie walizki.

– W takim razie ruszam. Czeka mnie długa jazda.

Nie przesadziła. Przewidywała, że pokonanie odcinka między Akaroą na półwyspie Banksa a Blenheim na północy zajmie jej co najmniej pięć i pół godziny.

Jenny odprowadziła ją do samochodu i pomogła wstawić walizkę do bagażnika.

– Dzięki – szepnęła Alexis.

Dziwnie się czuła, przygaszona, zobojętniała, jakby to wszystko, co się wokół działo, jej nie dotyczyło. Ale wołała ten stan od bólu, jaki jeszcze niedawno ją przeszywał. Wsunęła się na fotel kierowcy, zapięła pasy i zmuszając usta do uśmiechu, pomachała do Jenny, która stała z Ruby na podjeździe.

Jechała na autopilocie. Stan zobojętnienia ustępował z każdym

przejechanym kilometrem. Kiedy dotarła do przedmieść Christchurch, łzy zalewały jej oczy, a szloch wstrząsał ciałem, uniemożliwiając bezpieczną jazdę. Zrozpaczona zjechała na pobocze, wyciągnęła z torebki telefon komórkowy i zadzwoniła do jedynej osoby, na której zawsze mogła polegać. Jedynej osoby, której nie chciała martwić wiadomością o ciąży.

– Tatusiu? Wra... wracam do domu – wykrztusiła.

– Zabiję tego drania! – ryknął Finn Gallagher. – Nikt nie ma prawa tak traktować mojej małej siostrzyczki!

Finn z Tamsyn zajrzeli do Lorenza, akurat gdy ten szykował się, by jechać po Alexis do Christchurch. Widząc zdenerwowanie starszego pana, uznali, że absolutnie nie powinien prowadzić. Zaproponowali, że polecą do Christchurch samolotem, a potem wrócą autem Alexis. Niestety do Christchurch był tylko jeden bezpośredni lot dziennie, na który nie mieli szansy zdążyć, ale nawet z przesiadką w Wellington podróż trwała krócej niż samochodem. Teraz siedzieli w trójkę w pokoju hotelowym. Przed drogą powrotną zamówili posiłek.

– To nie jest wyłącznie jego wina, Finn – sprzeciwiła się Alexis. – Weszłam w ten układ świadomie.

– Nie waż się go usprawiedliwiać! Postąpił haniebnie. Niewybaczalnie.
– Finn był wściekły.

– Postaw się w jego sytuacji. Jak byś się czuł, gdyby Tamsyn sama, bez twojej wiedzy, dokonała wyboru, w wyniku którego straciłaby życie? A potem poznajesz inną kobietę, a ona również coś ważnego przed tobą ukrywa?

Tamsyn wstała z krzesła, podeszła do męża i objęła go w pasie.

– Kochanie, Alexis potrzebuje naszego wsparcia, a nie twojej złości.

– Przecież nie złoszczę się na nią – zaprotestował, ale dotyk żony

najwyraźniej miał na niego kojące działanie.

– Po prostu nie chcę, żeby cierpiała.

– Wiem – odparła łagodnie jego żona. – Ja też nie chcę, ale nie możemy za nią o niczym decydować. Możemy jedynie ją wspierać i służyć pomocą, kiedy będzie jej potrzebowała. Alexis jest dużą dziewczynką. Wie, co robi.

– No właśnie. Jestem dużą dziewczynką i dam sobie radę. To znaczy, jak tylko przestanę płakać – odrzekła Alexis. Już i tak była w znacznie lepszym stanie, niż kiedy Tamsyn z Finnem spotkali się z nią w hotelu. – Dziękuję, że przyjechaliście.

Głos uwiązał jej w gardle, łzy znów napłynęły do oczu. Po chwili poczuła, jak przyrodnia siostra tuli ją do siebie.

– Prze... przepraszam. Jakoś nie mogę ich powstrzymać.

– Na pewno chcesz dziś wracać? – spytał Finn. – Może rozsądniej byłoby przenocować i rano ruszyć w drogę?

– Nie, jedźmy dzisiaj. Chciałabym już być w domu.

– Dobrze, ciii. – Delikatnym gestem Tamsyn odgarnęła włosy z twarzy Alexis; – Zrobimy, jak zechcesz.

Zapadał zmierzch, kiedy w końcu wsiedli do samochodu. Alexis, wyczerpana psychicznie, wyciągnęła się na tylnym siedzeniu i po paru minutach zasnęła kamiennym snem. Kiedy dotarli na miejsce, niebo od kilku godzin było czarne, ale w domu Lorenza paliły się wszystkie światła. Alexis usiadła, przecierając oczy. Na widok ciemnej sylwetki ojca na tle rozświetlonej werandy poczuła niewysłowioną ulgę. Chwilę później ojciec otworzył drzwi auta i zgarnął córkę w ramiona.

Nareszcie była w domu, bezpieczna, wśród ludzi, którzy ją kochali. Kiedy szepcząc do niej w swoim ojczystym języku, Lorenzo prowadził ją do

środku, Alexis zastanawiała się, czy Ruby i Raoula kiedykolwiek połączy tak silna więź.

Raoul postawił kołnierz kurtki, a czapkę zsunął na czoło. Zrobiło się koszmarnie zimno. Właściwie dygotał nieustannie, odkąd Alexis wyjechała. Od tej pory minęły cztery tygodnie, trzy dni i dwie godziny. Minuty też mógłby liczyć, ale wtedy na pewno wylądowałby w wariatkowie.

Chryste, jak strasznie za nią tęsknił. Wszystko go bolało z tej tęsknoty. Starał się o niej nie myśleć, ale mu to nie wychodziło. Zdał sobie sprawę, jak wiele Alexis dla niego znaczy. Najpierw trudno było mu przywyknąć do tego, że już nie spędzają razem nocy, że nie może jej przytulić, pocałować. Sądził, że kiedy Alexis wyjedzie, będzie mu łatwiej, że tęsknota powoli zacznie ustępować. Tymczasem była coraz większa, bo tęsknił już nie tylko za jej dotykiem, ale również za głosem, spojrzeniem, za ciepłem i radością, jakie wносиła do jego życia.

Bez niej było... inaczej, pusto. Dom nie był prawdziwym domem. Ruby stała się niespokojna, płacziwa. A on, zamiast pracować, ciągle obserwował Jenny, jakby nie do końca ufał jej umiejętnościom zawodowym. W rezultacie, kiedy tylko przebywał w domu, Ruby domagała się jego uwagi i głośno protestowała, kiedy próbował zająć się czymś innym. Czuł, że z każdym dniem więź łącząca go z córką robi się silniejsza. I nawet nie próbował z tym walczyć.

Dziewczynka skradła jego serce. To go w równym stopniu przerażało i cieszyło. Codziennie starał się spędzać z nią trochę czasu, a wieczorami czytał jej bajki na dobranoc. Nie bajkę, a bajki, bo jedna nigdy nie wystarczała.

Kiedy zaraziła się katarem od któregoś dziecka na placyku zabaw, to on siedział z nią w zaparowanej łazience, dopóki wreszcie nie zasnęła. To on

dzień po dniu jeździł z nią do lekarza, aż ten, możliwie najdelikatniej, poradził mu, by przestał wariować, bo Ruby naprawdę wyzdrowieje.

Coraz bardziej doceniał to, jak Alexis radziła sobie z opieką nad Ruby, w dodatku nie mając nikogo do pomocy. Zaczął dostrzegać swoje niedociągnięcia zarówno jako ojca, jak i mężczyzny. Sądził, że może zajmować się pracą, łożyć na utrzymanie dziecka, a swoje obowiązki rodzicielskie scedować na innych.

Ależ był głupi! I dlatego przyszedł tu dzisiaj, na grób Bree. Położył bukiet jej ulubionych żółtych róż przy nagrobku, po czym uklęknął. Ziemia była zmrożona, tak jak jego serce od prawie roku. Za długo, stanowczo za długo.

Przez kilka minut tkwił bez ruchu, słuchając świergotu ptaków na pobliskich drzewach. Od dnia pogrzebu unikał tego miejsca. Ale teraz przyszedł, bo musiał po raz ostatni porozmawiać z Bree.

Zimny wiatr przenikał go do szpiku kości. Raoul zadrżał. Tak, musiał tu przyjść. Miał wrażenie, że dopóki nie porozmawia z Bree, nie będzie mógł normalnie żyć. Wziął głęboki oddech, po czym wolno wypuścił powietrze. Jeszcze niedawno uznałby to za poroniony pomysł. Kto to słyszał: gadać na głos do kamienia? Ale dziś wydawało mu się to całkiem sensowne.

– Cześć, Bree, to ja. – Roześmiał się. No bo któż inny mógłby to być?
– Wiem, powinienem był przychodzić tu częściej, może nawet z Ruby, ale byłem na ciebie potwornie wściekły. Tak wściekły, że nie potrafiłem rozsądnie myśleć.

Znów to wszystko poczuł: wściekłość, bezradność, frustrację.

– Coś ty, do diabła, myślała? Dlaczego nie powiedziałaś mi o tętniaku? Jak mogłaś trzymać to w tajemnicy?

Owszem, pragnąłem mieć dużą rodzinę, ale ciebie pragnąłem bardziej. Dlaczego nie powiedziałaś mi o ryzyku, o zagrożeniach?

Ostry podmuch wiatru uderzył go w twarz. Raoul skulił się, zapiął guzik pod szyją. Przez dłuższą chwilę milczał, usiłując zapanować nad emocjami. Na pretensje już za późno. Kiedy wreszcie otworzył usta, zaczął mówić o Ruby. Powoli wściekłość ustępowała, a jego ogarniał coraz większy spokój.

– Jest piękną dziewczynką. Na pewno z miejsca byś ją pokochała. W dodatku jest bardzo do ciebie podobna, poczynając od koloru włosów i oczu, a kończąc na uporze. – Kąciki ust mu zadrgały. – Zawiodłem was obie. Byłem zły na ciebie, zły na świat, bałem się, że znów będę cierpieć... dlatego odsunąłem się od Ruby. Nie zdałem egzaminu jako ojciec. Ale nie martw się, nasza córka miewa się dobrze. Alexis spisała się fantastycznie. Catherine też radzi sobie znakomicie. Przeszkadzało mi, kiedy Alexis się pojawiła. Obudziło się we mnie coś, czego nie chciałem więcej czuć...

Nagle pewna myśl zaświtała mu w głowie.

– To ty ją do mnie przysłałaś, prawda? A ja, głupi, ją odesłałem. Ona się starała, Bree. Starła się wyciągnąć mnie z dołka, sprawić, żebym cieszył się życiem. Ale złość i strach trzymały mnie w szachu.

Ponownie nabrał powietrza i wolno je wypuścił. Poczul się lepiej. Wyszedł z mroku, pogodził się z decyzją, jaką Bree podjęła. Bree gotowa była poświęcić wszystko, by spełniły się ich marzenia. Wykazała niebywałą odwagę. Teraz on musi znaleźć odwagę, aby jeszcze raz zaryzykować. Żeby jeszcze raz pokochać.

– Przepraszam, że cię nie rozumiałem. I przepraszam, że tak długo się na ciebie gniewałem. Byłem idiotą. Dziękuję ci za naszą córkę. – Pochylił głowę i zamknął oczy. – Dziękuję za czas, który spędziliśmy razem. Zawsze

będę cię kochał. Zawsze będziesz miała miejsce w moim sercu.

Dźwignął się z kolan. Przez chwilę trwał nieruchomo, rozmyślając o kobiecie, jaką miał szczęście poślubić i kochać, po czym wolnym krokiem ruszył do domu.

TTLR

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Słusznie robisz. Przez wiele kilometrów słowa Catherine dźwięczały mu w głowie. Oczywiście wciąż miał wątpliwości, ale jedno wiedział na pewno: musi się przekonać. Bo czegoś mu zdecydowanie brakowało. A raczej kogoś. Kiedy powiedział Catherine, że zamierza odzyskać Alexis, usłyszał: „Czas najwyższy”. A gdy dziś rano

– Jenny akurat miała wolne – podrzucił jej Ruby, teściowa uścisnęła go mocno i szepnęła, że słusznie postępuje. To go natchnęło otuchą.

Tak długo postępował niewłaściwie, że weszło mu to w krew. Po prostu łatwiej było odwrócić się, niż coś zmienić. Rzecz jasna, to go nie usprawiedliwiało: zachował się podle w stosunku do Alexis. Nawet nie miał odwagi się z nią pożegnać. Wolał uciec, zająć się pracą, tak jak to robił od śmierci Bree. Praca działała na niego uspokajająco, nieznane go przerażało.

Teraz jednak zmierzał ku nieznanemu. Czekał go skok na głęboką wodę. Alexis była tego warta.

Opuściwszy Christchurch, skierował się dalej na północ. Minął Kaiapoi, Rangiorę, Kaikourę. Przez całą drogę wymyślał sobie od kretynów. Jak mógł pozwolić, by Alexis jechała taki kawał sama? Był egoistą do kwadratu, myślał wyłącznie o sobie. Ale to się zmieni. On się zmieni, jeśli tylko Alexis da mu drugą szansę.

W Kaikourze uświadomił sobie, że od celu dzieli go już tylko półtorej godziny. Teoretycznie powinien stanąć, rozprostować kości, ale nie mógł. Chciał jak najszybciej dotrzeć na miejsce.

Zastanawiał się, co Ruby porabia. Kiedy rano wyjeżdżał, była nieszczęśliwa. Wzruszył się, gdy Catherine wzięła ją na ręce, a ona

wyciągnęła rączki, jakby próbowała go zatrzymać. Po dziesięciu minutach zjechał na pobocze i zadzwonił sprawdzić, czy mała nie płacze. Nie płakała.

Catherine zapewniła go, że zachowanie Ruby jest normalne dla rocznego dziecka, właściwie dla dziecka w każdym wieku, które kocha rodzica. I że powinien się cieszyć, że córka darzy go uczuciem, a nie zamartwiać. Mimo to miał wyrzuty sumienia. Przypomniwał sobie, jak Alexis mówiła, że teraz on musi być najważniejszą osobą w życiu Ruby. No i był, ale chciał jej ofiarować coś więcej. Kto wie, może spełni się jego marzenie? Może Ruby będzie miała nie tylko tatę, ale również mamę oraz – już wkrótce – braciszka lub siostrzyczkę.

Zmęczony wielogodzinną podróżą, jechał wolno drogą, przy której znajdował się dom Alexis. Catherine uprzedziła go, że wjazd na teren posesji jest prawie niewidoczny, przysłonięty krzewami. Miała rację. Zauważył go niemal w ostatniej chwili. Zahamował ostro i skręcił. Serce mu waliło, żołądek podchodził do gardła. Może należało zadzwonić? A jeśli Alexis nie będzie chciała się z nim widzieć?

– Za późno na takie rozważania – powiedział sam do siebie, zatrzymując samochód przed urokliwym domkiem zbudowanym na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku.

Kiedy wysiadł, z nieba lunął zimny deszcz. Nie tracąc czasu na podziwianie miejscowej architektury, Raoul wbiegł na szeroką werandę. Kilka sekund wystarczyło, by przemókł do nitki. Przeczesał ręką włosy, usuwając z nich nadmiar wody. W szybie dojrzał swoje odbicie. Wyglądał jak podtopiony szczur. Psiakrew, wolałby się inaczej zaprezentować ukochanej, ale co robić?

Podszedł do drzwi i zapukał. W środku rozległy się kroki. Wziął głęboki oddech. Bał się tego spotkania, a jednocześnie marzył o nim. Drzwi

otworzyły się, lecz zamiast Alexis ujrzał starszego mężczyznę o siwych włosach i pokrytej bruzdami opalonej twarzy, jaką miewają ludzie, którzy większość czasu spędzają na powietrzu.

– Słucham pana? – odezwał się mężczyzna.

– Czy mógłbym porozmawiać z Alexis?

Nie przyszło mu do głowy, że najpierw spotka jej ojca. Czuł się niepewnie jak nastolatek, który przyjechał zabrać swoją dziewczynę na pierwszą randkę.

– Jestem Lorenzo Fabrini, ojciec Alexis – oznajmił mężczyzna i zmrużywszy oczy, przyjrzał się bacznie niespodziewanemu gościowi.

– Raoul Benoit – odrzekł i wyciągnął rękę.

Lorenzo ją zignorował. Niedobrze, pomyślał Raoul, opuszczając ją wzdłuż ciała.

– W końcu pan przyjechał?

– Tak. I przepraszam, że to tyle trwało. Czy mógłbym zobaczyć się z Alexis?

Mężczyzna potrząsnął głową.

– To nie zależy ode mnie. Gdyby zależało, posłałbym pana do stu diabłów.

– Bardzo pana proszę. Wiem, że ją skrzywdziłem...

– Skrzywdziłeś? – Oczy Lorenza płonęły gniewem. – Ty ją zniszczyłeś! Kiedy stąd wyjeżdżała, była pełna życia, z optymizmem patrzyła w przyszłość. A wróciła martwa w środku, zgaszona, złamana.

– Popełniłem błąd – przyznał cicho Raoul, ciesząc się, że ojciec Alexis jest nieuzbrojony.

– Owszem, i to nie jeden! Nie wolno odmawiać własnemu dziecku miłości. Nie wolno igrać z cudzym uczuciem. Nie wolno wykorzystywać

innego człowieka, a potem pozbywać się go jak śmiecia. Nie jesteś mężczyzną! – Lorenzo zaklął po włosku. – Jesteś draniem.

– Wiem. Ma pan rację. Wstydzę się tego, co zrobiłem. Tego, że zraniłem Alexis, ale muszę z nią porozmawiać, wytłumaczyć jej...

– To raczej ja ci coś wytłumaczę – Lorenzo wszedł mu w słowo. – Jestem prostym człowiekiem, całe życie ciężko haruję. Nie ukończyłem żadnych studiów, ale wiem, co jest ważne: szacunek. Trzeba szanować życie, rodzinę, miłość, a przede wszystkim kobietę, dzięki której masz to wszystko. Nie wolno się przed nią chować jak jakiś smarkacz, który narozrabiał i boi się kary.

– Zgadzam się. Ma pan absolutną rację. Naprawdę ogromnie żałuję, że tak głupio się zachowałem.

– Nie mnie masz przepraszać i nie ja mam ci wybaczać, tylko Alexis.

– Proszę mi więc pozwolić z nią porozmawiać.

– Nie.

– Nie? Nie będzie chciała się ze mną widzieć?

– Nie ma jej w domu. Jeśli naprawdę chcesz ją prosić o wybaczenie, możesz poczekać. Ale jedno musisz mi obiecać.

– Obiecuję wszystko.

– Jeżeli Alexis wskaże ci drzwi, to wyjdiesz. I więcej nie wrócisz.

Przez chwilę Raoul milczał. Przeraziła go myśl, że może nigdy więcej nie zobaczyć Alexis, błysku w jej oczach, kiedy jest szczęśliwa, i wyrazu skupienia na twarzy, kiedy projektuje ubrania. Nie mógł wykluczyć, że wskaże mu drzwi. On tak zrobił. Nie przejmując się tym, że Alexis nosi jego dziecko, zdecydował, że muszą się rozstać, że sprawami finansowymi zajmą się prawnicy. Kto wie, może Alexis zareaguje na jego widok w identyczny sposób jak jej ojciec.

Nie miał wyjścia, musiał zaryzykować.

– Jeżeli Alexis wyrazi takie życzenie, wyjadę i nie wrócę – obiecał.

Lorenzo skinął głową.

– Zaczekaj. – Wskazał wiklinowe fotele na werandzie.

– Nie wpuszczę cię do domu bez zgody mojej córki. – Po tych słowach zatrzasnął drzwi.

Zasłużyłem na to, uznał Raoul, siadając. Mimo że weranda była zadaszona, poduszki na fotelach były mokre. Mokre poduszki, przemoczone ubranie... W ogóle się tym nie przejmował. Marzył tylko o jednym: by Alexis dała mu szansę. Tym razem na pewno jej nie zmarnuje.

Jechała ostrożnie. W szesnastym tygodniu ciąży nie lubiła zbyt długo siedzieć za kierownicą. Nagle coś w jej brzuchu się poruszyło. Uśmiechnęła się. Mimo że była zmęczona dzisiejszymi spotkaniami, te drobne ruchy sprawiały, że czuła się najszcześniejszą kobietą na świecie. Prawie najszcześniejszą.

Miała kochającego ojca, który zawsze ją wspierał. Miała siostrę przyrodną i przyrodniego brata, którzy obiecali służyć jej pomocą. Za kilka miesięcy zostanie matką. Jej firma prosperowała. Słowem, niczego jej nie brakowało. Niczego prócz miłości mężczyzny, dla którego straciła głowę. Ale i tak ma więcej niż inni, pomyślała, skręcając w podjazd domu ojca.

Przed domem zobaczyła jakiś samochód. Zdziwiła się, że ojciec ma gości. Kiedy dzwoniła do niego, nic nie mówił na ten temat. Po chwili rozpoznała auto.

Przyłożyła rękę do brzucha.

– Cii, spokojnie – szepnęła. – Twój tatuś wpadł z wizytą.

Sięgnęła po torebkę leżącą na fotelu obok i składaną parasolkę. Zanim zdążyła wysiąść, drzwi się otworzyły i jej oczom ukazał się Raoul. Z jednej

strony chciała wyskoczyć z auta, spytać, skąd się tu wziął, z drugiej zaś miała ochotę zatrzaskać drzwi, ochłonać.

– Daj – powiedział, nie zwracając sobie głowy powitaniem.

Wziął parasolkę, rozłożył ją, po czym podtrzymując Alexis, pomógł jej wsiąść. Powinna kupić wyższy samochód, ciągle to sobie powtarzała. Nie, nie jeździła żadnym sportowym autem, ale wyższy by się jednak przydał, bo za parę miesięcy bez dźwigu się z tego nie wydostanie.

– Przejeżdżałeś tędy i postanowiłeś wpaść? – zapytała, siląc się na nonszalancki ton.

– Nie. Przyjechałem specjalnie. – Na werandzie potrząsnął parasolką, by pozbyć się z niej nadmiaru wody.

Alexis przyjrzała mu się uważnie. Jego wygląd nadal zapierał dech. Serce zabiło jej szybciej. Spokojnie, nakazała sobie. Przez ostatni miesiąc miała sporo czasu na myślenie. Owszem, cieszyła się, widząc Raoula, ale dziecko zamierzała wychowywać sama. Żadne kompromisy ani półśrodki jej nie interesowały.

Nagle uświadomiła sobie, że Raoul drży.

– Chodź do środka. Musisz się wysuszyć.

– Dziękuję.

W jego głosie usłyszała dziwną nutę. Podniósłszy wzrok, spostrzegła, że Raoul wpatruje się w jej wyraźnie już zaokrąglony brzuch.

– Długo czekasz? – zapytała, szukając klucza.

– Z godzinę.

– Jesteś przemoczony i na pewno zmarzłeś. Mojego ojca nie ma w domu?

– Jest. – Raoul uśmiechnął się pod nosem.

– Ale...

Alexis ugryzła się w język. Mogła się domyślić, jak wyglądała ich rozmowa. Ojciec na pewno nie przebierał w słowach. Po chwili wsunęła klucz do zamka.

– Tato! Wróciłam! – zawołała.

Otworzywszy drzwi, skinęła na Raoula.

– Pozwalasz mu wejść? – spytał Lorenzo, wyłaniając się z kuchni.

– Ma za sobą długą podróż. Poza tym strasznie pada.

– W porządku, zostawię was samych. – Starszy pan zmierzył Raoula gniewnym wzrokiem. – Będę obok, u Finna i Tamsyn. Zadzwoń, gdybym był potrzebny.

– Dobrze, tato. – Alexis uścisnęła ojca. – Dziękuję – szepnęła mu do ucha.

– *Ti amo*, kwiatuszku. – Lorenzo ponownie zerknął gniewnie na Raoula, po czym chwycił kurtkę i wyszedł.

Nastąpiła krępująca cisza. Po chwili Alexis, czując, że powinna coś zrobić, skierowała się w głąb mieszkania.

– Zaraz wrócę.

Wróciła po kilku sekundach i rzuciła Raoulowi ręcznik. Patrzyła, jak wyciera głowę. Ubranie przykleiło mu się do ciała.

– Przeziębisz się w mokrej koszuli. Może dam ci jedną z ojca...

– Nic mi nie będzie. Poza tym nie sądzę, żeby twój ojciec chciał mi cokolwiek pożyczać.

– To chociaż ją zdejmij i pozwól mi wrzucić do suszarki.

Raoul zbliżył się o krok i ujął jej rękę.

– Alexis, chcę porozmawiać.

– Przecież rozmawiamy – mruknęła.

Mimo że nie chciał z nią być, że kazał jej opuścić swój dom, czuła

podniecenie, kiedy jej dotykał. Widać niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

– Proszę cię, usiądź.

– Czego się napijesz? Kawy? Herbaty?

– Usiądź. – Podprowadził ją do kanapy, a gdy zajęła miejsce, przysiadł obok. – Jestem ci winien przeprosiny oraz wyjaśnienie.

Alexis zmrużyła oczy. Na co liczył? Że powie „przepraszam”, a ona mu wybaczy i puści wszystko w niepamięć? No to się zawiedzie.

– W porządku. Słucham.

Biorąc uspokajający oddech, oparła się wygodnie i instynktownie pogładziła po brzuchu. Raoul przeniósł spojrzenie z jej twarzy na rękę, którą wykonywała powolne koliste ruchy.

– Ładnie wyglądasz.

– Po to przyjechałeś? Żeby mi to powiedzieć? – spytała kwaśno.

– Nie. Przyjechałem przeprosić cię za to, jak cię traktowałem.

– Ustaliliśmy zasady. Zgodziłam się na nie.

– Wiem, bo masz wielkie serce. A ja to wykorzystałem, nie zastanawiając się, jaką mogę wyrządzić ci krzywdę. Myślałem wyłącznie o sobie. Chciałem... Sam nie wiem co. Rozproszyłaś mrok, w jakim żyłem, ociepliłaś mój świat. Sprawiałaś, że zacząłem czuć. Ale czułem zbyt wiele. To mnie wystraszyło i dlatego cię odepchnąłem. Nie chciałem znów cierpieć. Kiedy Bree umarła, wydawało mi się, że zwariuję z bólu. Przerazała mnie myśl, że mógłbym się znów zakochać, więc wmawiałem w siebie, że jestem niezdolny do miłości, że nie zasługuję na nią.

– Każdy zasługuje na miłość.

– Teraz to wiem. – Na moment zamilkł. – Przez długi czas byłem wściekły i bezsilny. Przeszkadza mi, kiedy nie mam nad czymś kontroli. A

Bree mi ją odebrała. Nie wiem, czy wierzyła, że przeżyje poród, czy przeczuwała, że umrze. Tak czy inaczej powinienem o wszystkim być poinformowany. Skoro ona mnie oszukała, jak mogłem zaufać komuś innemu?

Pochylił się, potarł ręką oczy.

– Kiedy urodziła się Ruby, bałem się ją pokochać. Była bardzo chora, przez kilka dni lekarze nie byli pewni, czy przeżyje. Przeżyła, ale ja dalej się bałem obdarzyć ją uczuciem. Nie znałem się na dzieciach, nie umiałem być ojcem. Razem, ja i Bree, mieliśmy ją wychowywać. Przerazała mnie myśl, że mam sam troszczyć się o Ruby.

– Dlaczego sam? Mogłeś liczyć na pomoc Catherine, przyjaciół, rodziny.

– To prawda, ale wtedy nie myślałem logicznie. A poza tym... – Pokręcił zde gustowany głową. – Miałem do niej żal. Wyobrażasz to sobie? Mieć żal do nowo narodzonej córki o to, że jej matka poświęciła dla niej życie? W każdym razie pozwoliłem Catherine zająć się małą. Im bardziej oddalałem się od Ruby, tym bardziej ona przywiązywała się do babci.

– Dzięki Bogu za Catherine – powiedziała Alexis.

– Tak. Gdyby nie teściowa, Ruby spędziłaby pierwszych dziewięć miesięcy życia z ojcem, który widziałby w niej symbol porażki. Catherine czasem przywoziła Ruby do mnie, a wtedy przypominały mi się moje marzenia o dużej rodzinie, marzenia, które odebrały mi żonę, a Ruby matkę. Czuję się za wszystko odpowiedzialny.

– Nie możesz brać całej winy na siebie.

– Brałem. Dlatego uciekałem w pracę. Praca była moim zbawieniem. Życie mnie nie interesowało.

– A potem zjawiłam się ja...

– Tak. Potem zjawiała się ty. Żłota iskierka pulsująca ciepłem. Pogodna, pełna energii istota. Przypomniałem sobie, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem...

Alexis zmarszczyła czoło.

– To znaczy w kwietniu? Kiedy weszłam do winiarni...

– Nie, chodzi mi o ten dzień, kiedy Bree nas sobie przedstawiła. Od razu między nami zaiskrzyło. Ty też to poczułaś, prawda? I dlatego postanowiłaś wyjechać...

– Tak – przyznała szeptem. Zawstydzona zamknęła oczy. Czy Bree widziała ich zauroczenie?

– Kochałem żonę, ale... kiedy przyjechałaś do Ruby, odżyły dawne emocje. Nie chciałem tego, nie chciałem nic czuć. Wydawało mi się, że lgnąc do ciebie, zdradzam Bree... – Głos mu się załamał.

Alexis szukała słów, by go pocieszyć. Bez skutku. Po chwili odwrócił do niej wykrzywioną bólem twarz.

– Ale ciebie też zdradziłem. Twoje zaufanie, twoją miłość. Przepraszam cię, Alexis. Rzuciłaś mi linę ratunkową, a ja nie zamierzałem jej łąpać. Dziś rozumiem, dlaczego wahałaś się powiedzieć mi o ciąży, ale wtedy... Po prostu, uznałem, że historia się powtarza, że znów nie mówi mi się o czymś, co mnie dotyczy.

– Powiedziałabym ci, czekałam tylko na odpowiedni moment.

– Wstyd się przyznać, ale pewnie zareagowałbym w identyczny sposób. Jestem idiotą. Próbowałem zignorować to, co czuję. Kazałem ci wyjechać. Czy mi kiedykolwiek wybaczysz? Czy dasz drugą szansę?

Alexis westchnęła ciężko.

– Nie wiem. Sprawileś mi wielki ból. Tamtego dnia z trudem dojechałam do Christchurch, stamtąd rodzina musiała mnie odebrać. Przez

tydzień nie byłam w stanie normalnie funkcjonować, do nikogo się nie odzywałam. Moi bliscy byli przerażeni, zresztą ja też. Dopiero niedawno doszłam do równowagi, zaczęłam planować przyszłość. Wprawdzie mówiłeś, że będziesz nas utrzymywał, ale muszę stanąć na własnych nogach. Odkąd wróciłam do domu, wiele razy chciałam z tobą porozmawiać, powiedzieć ci o czymś ważnym, ale bałam się, bo nie byłam pewna, jak zareagujesz. Może mnie wyśmiejesz, może znów odtrącisz? – Potrząsnęła smutno głową. – Nie wiem, czy zdołam ci ponownie zaufać.

W Raoulu obudziły się dawne lęki. Próbował je zdusić, ale nie potrafił. O czym Alexis mówi? Co mu chciała powiedzieć? Że coś jest nie tak z dzieckiem? Że ciąża zagraża jej zdrowiu, tak jak zagrażała Bree? Jeśli on nic nie wie, to jak ma jej pomóc? Co ma zrobić, by bezpiecznie donosiła ciążę i by dziecko urodziło się zdrowe? Czy znów poniesie porażkę, nie sprawdzi się jako mężczyzna, partner, ojciec?

Krew dudniła mu w uszach. Wiedział, że nie może spanikować, musi wziąć się w garść i przekonać Alexis, że zawsze, w każdej sytuacji, będzie mogła na nim polegać.

– Alexis, za wszystko cię przepraszam. Błagam, wybacz mi. Chciałbym, żebyś we mnie uwierzyła, zaufała mi. Żebyś wiedziała, że nigdy niczego nie musisz przede mną ukrywać. Kocham cię do szaleństwa i nie mogę znieść myśli, że cię skrzywdziłem. Pragnę spędzić z tobą życie. Daj mi szansę. Zrobię wszystko, aby zasłużyć na twoją miłość. Pozwól, żebym ci pokazał, jak wiele dla mnie znaczą, ty i nasze dziecko.

– Dzieci – powiedziała cicho.

Wstrzymał oddech. Czy dobrze słyszał?

– Dwoje – dodała, obserwując go uważnie, niemal jakby się spodziewała, że rzuci się do drzwi i zniknie.

Tak, czuł ogromny strach. Skoro zwykła ciąża może stanowić zagrożenie, to ciąża bliźniacza... Nakazał sobie spokój: nie wolno ci panikować, po prostu skup się.

Bliźnięta.

I nagle wstąpiła w niego radość i nadzieja. Ścisnął dłonie Alexis. Z dumą popatrzył na jej wypukły brzusek i szeroko się uśmiechnął.

– Dwoje – powtórzył. – Niesamowite! Jak się czujesz... czujecie?

– Świetnie.

– A od dawna wiesz?

– Od pierwszej wizyty u doktora Taylora. Miał dokładniejszy sprzęt niż ten w szpitalu.

Raoula ponownie naszły wyrzuty sumienia. Nawet się nie dziwił, że Alexis nic mu wcześniej nie mówiła. Przysunął się bliżej i zgarnął ją w ramiona.

– Jeżeli pozwolisz mi z sobą zostać, będę najlepszym ojcem na świecie. Dzięki tobie nauczyłem się kochać: ciebie, Ruby, nasze dzieci. Wszystko ci zawdzięczam.

– Potrzebuję tylko jednego: twojej miłości. – Odsunęła się i zmrużyła oczy, jakby szukała czegoś w jego twarzy.

– Kocham cię.

Wpatrywała się w niego bez słowa. Mijały minuty.

– Muszę myśleć nie tylko o sobie, również o dzieciach

– oznajmiła w końcu. – Bez względu na to, co się wydarzy teraz lub w przyszłości, należy im się bezwarunkowa miłość. Kocham cię od dawna, Raoul, ale...

– Posłuchaj. Nie mogę obiecać, że cię nigdy nie zawiodę, ale przysięgam, że nigdy świadomie cię nie skrzywdzę. I będę najlepszym

ojcem i mężem na kuli ziemskiej.

– Mężem?

– A co myślałaś? Codziennie chcę z tobą zasypiać i budzić się przy tobie. Chcę się z tobą spierać i godzić. Chcę ci udowodniać, jak bardzo cię kocham. – Zsunąwszy się z kanapy, ukląkł na jedno kolano. – Czy zostaniesz moją żoną, Alexis? Czy wrócisz do mnie? Czy zgodzisz się, żebyśmy razem wychowywali Ruby i bliźnięta?

– Pragnę tego z całego serca. Tak, Raoul, wyjdę za ciebie, będę się z tobą budzić, spierać i godzić. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczałam, że będziemy razem. Kocham cię bez granic.

Ona również zsunęła się z kanapy i objęła go za szyję. Poczł bezbrzeżną radość, jakby po raz pierwszy od dawna wszystko w jego życiu znów zaczęło się układać. Jakby znów zaświeciło słońce.